GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 17-go Grudnia 1908 roku. — Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telefony w Konstantynopolu.

Z Konstantynopola telegrafują: W mieście założono już sieć telefoniczną, co było zakazanem za poprzednich rządów. Na razie telefon wprowadzono dla użytku władz policyjnych wkrótce jednak będzie oddany także dla publiczności.

Cholera.

PETERSBURG, 9 grudnia. — Cholera, która w ciągu ubiegłego tygodnia przeciętnie po 25 ofiar dziennie pochłaniała, zmniejsza się znowu; w ciągu minionej doby zachorowało nowych osób 33, a zmarło 8.

Wrzenie w Haiti.

CAPE HAITIEN, Haiti, 9 grudnia. — W kilku miejscowościach północnej części wyspy Haiti powstały rewolucyjne rozruchy i jest obawa, by nie przybrały większych rozmiarów. Ludność bowiem tej części republiki murzyńskiej nie jest zadowolona z uzurpacyi władzy naczelnej przez generała Limon, któremu tak łatwo przyszło obalenie Nord Alexsisa. Centra nowej rewolucyi są w Port de Pain, Hinche i Jean Babel.

Papież zdrów zupełnie.

RZYM, 9 grudnia. — Dzisiaj papież Pius X-ty przyjmował ponownie na audyencyi reprezentacye pielgrzymek, wyzdrowiał już bowiem zupełnie.

Pogrzeb cesarza.

PEKIN, 10 grudnia. — Ciało zmarłego cesarza Kuangé - Hsu zostało przeniesione z wielką uroczystością z sali "Zakazanego Miasta" gdzie spoczywała w ostatnim do tymczasowego grobowca w tak zwanym Pagórku Węgla.

Pierwszy raz cudzoziemcy mogli oglądać ceremoniał pogrzebu cesarskiego.

Wszystkie osobiste rzeczy cesarskie spalono podług starodawnego zwyczaju.

Wiluś przygnębiony.

BERLIN, 10 grudnia. — Donoszą do gazet angielskich że cesarz Wilhelm jest w okresie wielkiego przygnębienia umysłowego; boli go bardzo utrata popularności i cały kryzys niedawny w Niemczech, który go tak gwałtownie skompromitował; cesarz nie przyjmuje ministrów, nie chce nikogo widzieć, a dawniej serdeczny stosunek z Buelowem zmienił się w nienawiść. Lekarze obawiają się że i zdrowie cesarza podupada, o czem również piszą gazety niemieckie.

Budżet Austryi.

WIEDEŃ, 11 grudnia. — Przedłożono dziś w parlamencie budżet austryacki na rok 1909. Żądają $60.000.000 na cele wojenne, czyli tylko $3,200.000 więcej niż w roku poprzednim.

Kara śmierci pozostaje.

PARYŻ, 10 grudnia. Parlament uchwalił 330 przeciw 201 głosami nie znosić kary śmierci we Francyi.

Wystawa Światowa w Panamie.

PANAMA, 11 grudnia. — Myślą tu o urządzeniu w Panama wystawy światowej w r. 1915, kiedy ma być otwarty kanał panamski. Wybitni obywatele kraju popierają ten plan, który byłby wielce doniosłym dla podniesienia dobrobytu i całej ekonomii rzeczypospolitej.

Ile będzie kosztował kanał Panamski.

PARYŻ, 11 grudnia. Philippe Bunau-Varilla, były minister dla Stanów Zjednoczonych z Panamy i inżynier zatrudniony przy budowie kanału panamskiego oblicza, że koszta budowy tego kanału wyniosą $280,000,000. Jest to dwa razy więcej niż obliczył rząd amerykański przez swoich inżynierów.

Będą blokować porta wenezuelskie.

WILLEMSTAD, Cursao, 12 grudnia. — Rząd holenderski postanowił nareszcie blokować wybrzeże i porty wenezuelskie; kilka okrętów wojennych wyjechało już na wody wenezuelskie; mają one chwytać wenezuelskie okręty handlowe, by w ten sposób kraj ten zupełnie odciąć i odosobnić od świata. Możliwem jest, że przyjdzie do wymiany strzałów pomiędzy okrętami holenderskimi, a fortami wybrzeżnymi Wenezueli, postanowił bowiem rząd wenezuelski strzelać do okrętów holenderskich przy pierwszym objawie ich nieprzyjaznej akcyi.

"Precz z Austryą!"

MOSKWA, 12 grudnia. — W czasie przedstawienia w teatrze jakiejś wiedeńskiej operetki przyszło do wielkiej demonstracyi antyaustryackiej; która grającego rolę oficera austryackiego wygwizdano niemiłosiernie; cały teatr grzmiał od okrzyków "precz z Austryą!" Policya wkroczywszy, aresztowała parę osób.

Pożyczka Rosyi.

PETERSBURG, 12 grudnia. Duma na wczorajszem posiedzeniu przyjęła wniosek który żąda pożyczki zagranicznej w sumie $225,000,000. Nową tą pożyczką zostanie wyrównany dług państwowy w sumie $150.000.000., którego spłata przypada w maju. Reszta zaś pieniędzy pokryje deficyt budżetu na rok 1909.

Raport finansów we Włoszech.

RZYM, 12 grudnia. — W parlamencie włoskim wielka wczoraj panowała radość, gdy minister finansów Carcano złożył swój raport roczny, z którego widać, iż zamiast zwykłego deficytu rząd ma w tym roku nadwyżkę w sumie 7,500,000 lirów, pomimo tego, iż dług państwa zmniejszono o 21,-500,000 lirów, a 2 miliony wydano na budowę kolei. Minister zaznaczył, iż sytuacya finansowa Włoch jest świetna, przemysł i rolnictwo podnoszą się szybko i ogromne już poczyniły postępy; minister spodziewa się, że i w latach następnych 1909 i 1910 uzyska nadwyżkę w sumie co najmniej 10 milionów lirów.

Castro we Francyi.

BORDEAUX, 11 grudnia. — Cipriano Castro, prezydent Wenezueli, wylądował dzisiaj rano na ziemi francuskiej w Pouilliac, w odległości trzydziestu mil od Bordeaux.

Po rozmowie z przedstawicielem rządu francuskiego, Castro udał się do miasta w specyalnym pociągu.

Utrzymywano tu ogólnie, że rząd francuski nie pozwoli wylądować prezydentowi Castro, o ile telegraficznie nie przeprosi Francyi za wyzwanie M. Maiggy, posła francuskiego w roku 1906.

W ostatniej chwili jednak zmieniono zdanie.

Stało się to wskutek komunikatu p. Merlo, posła francuskiego z Peru, który podróżował z prezydentem Castro, na parowcu "Guadeloupe", i uwiadomił rząd swój o pokojowych intencyach prezydenta.

Konferencya z przedstawicielem Francyi w Pouillac przyczyniła się również do porozumienia, tak, że mimo zapowiedzi, nie robiono prezydentowi Castro u wstępu na ziemię francuską żadnych trudności.

— Prezydent Castro udaje się jutro do Paryża.

Wczoraj odwiedził go w hotelu ajent ministra spraw zewnętrznych, Pichona, oświadczając, że prezydent Castro, jako naczelnik państwa, może liczyć na opiekę rządu francuskiego, podczas pobytu swego we Francyi.

PARYŻ, 12-go grudnia. Wczoraj przed południem prezydent Castro odjechał do Paryża z Bordeaux; zabawi on tam tylko czas krótki, bo lekarze jego pragną, by się jak najrychlej poddał badaniu specyalistów berlińskich i operacyi, jeśli ta się okaże potrzebną. Rząd francuski ogłosił oficyalnie iż pozwala prezydentowi Wenezueli na zatrzymanie się w Paryżu, ale wydali go zaraz, jeśli Castro będzie urządzał interwiewy, przyjmował dziennikarzy i ogłaszał jakieś komunikaty, mogące być niepożądanymi dla Francyi. Ma się zachowywać jak najściślej prywatnie, jak człowiek cywilny, a nie reprezentant rządu państwa.

— Paryż z wielką ciekawością wyległ masą ludu na dworzec, by ujrzeć prezydenta Castro, który tu przybył w ciągu dnia wczorajszego: żadnego oficyalnego powitania nie było.

Bankructwo polityczne Wilhelma.

BERLIN, 12 grudnia. — Uchodząca dotąd za półurzędowy organ rządu niemieckiego Koelnische Zeitung opublikowała artykuł wstępny, który wywołał w całych Niemczech olbrzymią sensacyę. Gazeta twierdzi mianowicie, że cesarz Wilhelm otoczony jest zausznikami, którzy są najgorszymi wstecznikami. Ludzie ci radzą cesarzowi, aby nie dotrzymał przyrzeczenia, które dał ks. Buelowowi w sprawie nie mieszania się do polityki. Wstecznicy ci twierdzą, że jeżeli cesarz podda się żądaniom narodu, władza jego zniknie zupełnie; zamiast wpływowego monarchy, zostanie on tylko lalką na tronie. Koelnische Zeitung twierdzi, że jeżeli cesarz usłucha swych wstecznych doradców, nastąpi straszliwe bankructwo polityczne cesarza i jego domu, bo wtedy stanie przeciw niemu cały naród niemiecki. — Jak więc widać Wilhelm znajduje się między młotem a kowadłem. Nie dziw, że ma obecnie ogromny kłopot, o czem piszemy na innem miejscu.

Trzęsienie ziemi w Sycylii.

MESYNA, Sycylia, 11-go grudnia. — Gwałtowne trzęsienie ziemi dało się odczuć w Mont Albano w Sycylii. Kościoły i liczne budynki publiczne oraz prywatne są uszkodzone. Ludność w popłochu opuszcza miasto i biwakuje na otwartych polach.

Zbrojenia Argentyny.

BUENOS, Ayres, 14 grudnia. — Senat potwierdził nareszcie rozporządzenie komisyi, co do uzbrojenia floty i dał swe zezwolenie na wydanie w tym celu $33,000,000 w przeciągu sześciu lat.

Orędzie Roosevelta, zrobiło tu dobre wrażenie, szczególniej podobała się myśl założenia między-narodowego biura, dla republik amerykańskich, oraz proponowane reformy pocztowe.

Parlament turecki.

KONSTANTYNOPOL, 14 grudnia. — O ile sprawdzą się tutejsze oczekiwania, turecki parlament zbierze się w połowie grudnia. Powolność, z jaką o niektórych okręgach zabierano się do wyborów spowodowała opóźnienia otwarcia parlamentu, którego datę oznaczono pierwotnie na 14 listopada.

Rewolucya w Wenezueli.

WILLEMSTADT, Caracao, 14 grudnia. — Parowiec "Maracaibo," który przybył wczoraj z portów wenezuelskich donosi, że krążą pogłoski, jakoby we wnętrzu republiki wybuchła już rewolucya.

Olbrzymia eksplozya.

COLON, Panama, 14-go grudnia. — Eksplodowała tu przedwcześnie olbrzymia masa dynamitu używanego do rozsadzania gruntu przy budowie kanału. Katastrofa wydarzyła się blizko miejscowości Obispo, a jej rezultatem jest 11tu robotników zabitych na miejscu, a 50 ciężko poranionych; być także może, iż liczba ofiar jest o wiele większa, bo dotąd gruzów i rumowiska nie usunięto, a pod niem mogą się jeszcze znajdować zabici. Przyczyny katastrofy telegramy nie podają. Większość zabitych i rannych — to Hiszpanie, dwu tylko ma być między nimi Amerykanów.

Rewolucya w Indyach.

KALKUTA, Indye ang., 14 grudnia. — Rząd coraz energiczniej zabiera się do rewolucyonistów; niedawno aresztowano jednego z najwybitniejszych przywodców rewolucyjnych w zachodniej Bengalii, Duttę; a także i na gazety położył rząd swą rękę i pilnie kontroluje ich treść, co wszystko wzbudza wielkie rozgoryczenie i wzburzenie wśród Hindusów.

Zniesienie stanu wojennego.

PRAGA, 14-go grudnia. — W tym tygodniu spodziewają się tu na pewno zniesienia stanu wojennego, zaprowadzonego z powodu ekscesów antyniemieckich. W mieście panuje obecnie spokój i nie spodziewają się wznowienia zaburzeń, jeśli tylko Niemcy Czechów nie sprowokują.

Pochwycenie wenezuelskiego statku.

WILLEMSTADT, Curacao, 13 grudnia. — Holenderski krzyżownik "Gelderland" pochwycił w sobotę rano w pobliżu Puerto Cobello, wenezuelski okręt strażniczy "Alix", wywiesił na nim flagę holenderską, a załogę wenezuelską wysadził na ląd. Następnie marynarze holendersey obsadzili statek i wraz z krzyżownikiem ruszyli do Willemstad, gdzie przybyli w niedzielę rano, witani owacyjnie. Z fortów wenezuelskich widziano aresztowanie okrętu "Alix", ale wbrew poprzednim pogróżkom zachowano się spokojnie i nie dano ani jednego strzału.

Nasza eskadra.

COLOMBO, wyspa, Ceylon, 13 grudnia. — O 7ej godzinie rano na widnokręgu zauważono nadpływającą eskadrę amerykańską, w wyciągniętej linii. Okręty postępowały za sobą w miarowych odstępach. Na czele płynął flagowiec Connecticut, który też pierwszy przybył do portu. Z Manili wypłynęła flota Atlantycka w d. 1-go grudnia i w 6 dni później zjawiła się koło Singapore. Stan załogi doskonały. Tylko jeden wypadek ospy zdarzył się na okręcie "Georgia". Okręty amerykańskie zaopatrzą się tu w węgiel i świeżą żywność, a część załogi weźmie udział w przygotowanych dla gości amerykańskich uroczystościach.

Zamęt w Bałkanach.

PARYŻ, 9 grudnia. —Podług wieści nadeszłych z Konstantynopola układy Turcyi z Austryą dotyczące Bośni i Hercegowiny, prowadzą się dalej. Austrya ofiarowuję Turcyi $10.000.000 odszkodowania.

PETERSBURG, 11 grudnia. — Rosya i Austrya znowu wymieniły noty w sprawie kwestyi bałkańskiej i konferencyi europejskiej; o treści tych not na razie jeszcze telegramy milczą.

— Rozchodzą się pogłoski w obu państwach, że w niedalekiej przyszłości ma wybuchnąć wojna między Rosyą i Austryą; Rosya podobno jej pragnie z tej przyczyny, by przez nią podreperować bardzo nadwerężoną w ostatniej wojnie z Japonią sławę swą wojenną.

— W budżecie austryackim uchwalono na rok przyszły sumę 60,000,000 koron na cele wojenne, jest to tylko o 3 miliony koron więcej, niż w minionym roku.

WIEDEŃ, 14 grudnia. — Ogromne wrażenie zrobiła tu wiadomość nadesłana telegraficznie z Bośni że w walce swej ze Słowiańszczyzną Austrya nie może liczyć na własne pułki, złożone w większej części ze Słowian.

Już przed kilku dniami zbuntował się galicyjski pułk 57 piechoty, którego wysłano do Bośni z Tarnowa, obecnie czeski 36 pułk piechoty, który poprzednio przebywał na garnizonie w Jozefstadt, Jungbunzlau i Owtowac, odmówił posłuszeństwa swej władzy.

Podług rozkazu ministra wojny formuje się nowa dywizya wojskowa w Banialuce i okolicach.

Jak tylko wojska nadesłane do Bośni, opuściły wagon, urządziły wielką manifestacyę na cześć Serbów.

Wtedy zostały otoczone przez oddział czysto niemiecki i stu sześćdziesięciu żołnierzy, związanych, odstawiono do Serajewa, gdzie czeka ich surowa kara.

W obec jednak stanowiska jakie zajęły te pułki, Austrya musi zwrócić uwagę, że wojna ze słowiańszczyzną przedstawiałaby trudności wewnętrzne, grożące rozpadnięciem monarchii.

KONSTANTYNOPOL, 13 grudnia. — Austryacko - węgierski ambasador dla Turcyi hr. Pallavicini, miał dzisiaj konferencyę z tureckim ministrem spraw zagranicznych, Kiamil Paszą, w sprawie ugody austryacko - tureckiej. Minister turecki oświadczył, że na ostatniem posiedzeniu gabinetu tureckiego uznano sumę 10 milionów dolarów, jaką Austrya chce spłacić Turcyi zajęte prowincye Bośni i Hercegowiny, za niewystarczającą.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego. Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 44/100 15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 87/100 25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 45/100 25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajearyi.	19 96/100 15c.
GULDEN do Holandyi.	41 45/100 25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100 25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100 25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

17. Cz. Łazarza bisk.
18. P. † Wunibald.
19. S. † Nemeryusza.
20. N. Chrystyana.
21. P. Tomasza ap.
22. W. Demetryusza.
23. Śr. Wiktoryi.

Wiadomości z Polski.

Śmiertelne wypadki.

ZABORZE. — Wskutek nieszczęśliwego wypadku odniósł robotnik Burkowy w koksowni w Porębie pokaleczenia tak ciężkie, że wskutek tychże umarł w lazarecie, w którym go umieszczono. — Pewien monter wpadł w koksowni Skaleya aż po szyję do wrzącej wody amoniakowej, przyczem odniósł poparzenia tak ciężkie, że skóra odpadała od ciała. Śmierć wybawiła go od okropnych boleści.

Dwoje ludzi spalonych.

MUCHENICE. W piątek dnia 20-go zm., rano przed godziną 4tą wybuchł ogień u gospodarza Wróbla i w okamgnieniu rozszerzył się tak, że wszyscy mieszkańcy musieli w koszulach uciekać. W tym samym domu mieszkali wycużnicy czyli wymiernicy Wiercimokowie, którzy już nie wydostali się z mieszkania i padli ofiarą pożaru. Nieszczęśliwego Wiercimoka znaleziono bez rąk i nóg, które były przepalone, żona jego była pogruchotana i popalona na kawałki. Straszny ten wypadek przejął wieś grozą nie do opisania. Dodać należy, że także inwentarz żywy się spalił, jako to krowa, koza, świnie i kury itd. Gospodarz był wprawdzie zabezpieczony, lecz nizko.

Polonizacya rynku w Poznaniu.

Do wykończonych już w roku zeszłym kamienic przybyły na rynku poznańskim nowe, niemniej piękne, przedewszystkiem olbrzymi Dom towarowy p. Ignatowicza przy Starym Rynku. I w roku bieżącym pobudowano tu kilka nowych kamienic. Na stronie zachodniej pan Jasiński, właściciel apteki "pod Lwem", wybudował 4-piętrowy gustowny dom. Obok Bank przemysłowców postawił dla swej instytucyi gmach monumentalny z kamienia, ozdobiony dwiema figurami przedstawiającemi "Handel" i "Przemysł". Niemniej imponuje dokonana w krótkim czasie przebudowa domu pana Czepczyńskiego w Starym Rynku.

Wstępując ze Starego Rynku w ulicę Butelską nie zauważa się z początku żadnych zmian, dopiero gdy się idzie dalej, wpada w oko szereg nowych budowli. T. zw. "Pałac Przemysłowy", zajmuje wielką przestrzeń. Nieco dalej znajduje się na narożniku Butelskiej ul. i Wielkich Garbar Dom towarowy p. Kużaja, którego wszystkie cztery piętra zamieniono na ubikacye handlowe. Nieco podobnym do niego jest dom p. Leitgebra, nowo postawiony w r. bieżącym. Głównie budują Polacy. Objaw ten jest wynikiem przedsiębiorczego ducha oraz w pewnej mierze dążności kapitalistów polskich do umieszczenia pieniędzy w realnościach miejskich.

Zamążpójście Wyspiańskiej.

KRAKÓW. — "Nowa Reforma" donosi, że wdowa po śp. St. Wyspiańskim poślubiła Wincentego Woskę, gospodarza ze wsi Węgrzec, gdzie poeta miał własną realność.

Zabicie ekonoma.

LWÓW. — Podczas przesłuchania świadków w rozprawie o zabicie we wsi Zamoczku koło Żółkwi, ekonoma Jana Niedźwiedzkiego, wyszedł na jaw fakt, że denat był bardzo znienawidzony przez miejscową ludność i służbę dworską. Krytycznej nocy szedł Niedźwiecki w pole na zasadzkę w celu wyłapania bydła chłopskiego, pasącego się na dworskiej łące. Towarzyszyło mu kilka ludzi. Nagle w polu opadli go włościanie i poczęli bić. Towarzyszący Niedźwieckiemu ludzie uciekli, pozostawiając go na pastwę napastników. Jeden z tych, którzy zbiegli, pobiegł do dworu i budził parobków, ale żaden z nich nie chciał udzielić pomocy Niedźwieckiemu. Wreszcie gdy kilku zmuszono do tego, wzięli odrazu mary, aby zabrać jego zwłoki. Byli tak głęboko przekonani, że Niedźwiecki nie wyjdzie z życiem.

Podsądni składali winę najbardziej na Hrynia Sułyka, twierdząc, że to on kopał Niedźwieckiego nogami w brzuch. Ztego powodu obrońca innych, dr. Zarzycki domagał się przekazania sprawy sądowi przysięgłych, bo zdaniem jego widoczne tu było zabójstwo ze strony Sułyka. Niedźwiecki bowiem miał jelita popękane, co głównie przyczyniło się do jego śmierci. Trybunał jednak nie przychylił się do tego wniosku.

Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Hryńka Sułyka na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, Wasyla Kłymka na 1 rok ciężkiego więzienia, Wasyla Kindrata na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Skazano ich za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z § 143, niewiadomo bowiem, kto zadał cios śmiertelny. Fryderyka Linhardta i Naścię Hałas uwolniono.

Napad bandycki.

W dniu 25 listopada, w nocy na szosie prowadzącej do Jabłonny, w lesie wawerskim ośmiu bandytów, uzbrojonych w rewolwery, napadło na powracających bryczką z Warszawy Jana Donoskiego, Fr. Nowatkiewicza i Stefana Karczewskiego. Broniącego się Nowatkiewicza bandyci zamordowali, strzeliwszy doń z rewolwerów, poczem ograbili trupa i dwóch pozostałych podróżnych i nie pozwoliwszy nawet zabrać zwłok zamordowanego, kazali im odjechać. W Nowym Dworze ograbieni zameldowali o napadzie policyi, ale wysłana pogoń już ich nie znalazła.

Warszawski złodziej milionowy.

Policya ujęła w Odesie znanego złodzieja warszawskiego, Stanisława Młynarskiego, który przed dwoma laty okradł hr. Krasicką na sumę około miliona rubli w papierach wartościowych i biżuteryi. Kradzieży dokonał w styczniu 1906 r. w Wilnie w hotelu, gdzie zajął najwspanialszy pokój, meldując się jako Henryk Koch z Warszawy. Tejże nocy zakradł się do mieszkania hr. Krasickiej i zabrał walizkę z papierami wartościowymi i biżuteryą. Poszukiwania policyi trwały dwa lata bez skutku, aczkolwiek zdołała ona stwierdzić, że prawdziwy Henryk Koch mieszka w Warszawie i że za skradzionym paszportem mieszkał w Wilnie znany złodziej międzynarodowy St. Młynarski. Dopiero teraz policya stwierdziła, że M. mieszka w Odesie, zajmując apartament, za który płaci 800 rubli rocznie. Złodzieja zaaresztowano. Liczy on lat 36 i był już dwukrotnie karany sądownie.

Pożary.

Z POZNAŃSKIEGO. W Lenartowicach pod Pleszewem spaliły się gospodarzowi Kałużnemu zabudowania gospodarcze wraz z domem. Ogień wybuchł w stodole. Mieszkańcy, którzy już spali, uciekli zaledwie z życiem. — W Plugawicach pod Ostrzeszowem wybuchł pożar we dworze. Spaliła się obora a w niej 25 sztuk bydła, oprócz tego klacz z źrebięciem. Pożar powstał stąd, że jedną z dziewcząt przy dojeniu krów postawiła latarnię ze światłem, którą w bliskości stojąca krowa wywróciła i stłukła. — W Ostrowie wybuchł wnocy pożar w domu pani Śmiełowskiej przy Raszkowskiej ulicy. Mieszkańcy zaskoczeni ogniem we śnie, ledwie uratowali życie. Nie obyło się i bez ofiar. Zaczadziła się Gąsiorowa, licząca około 56 lat.

Ofiara lodu.

W Szamotułach kilku chłopców ślizgało się na Warcie, chociaż lód był słaby. Jeden z nich 8 letni syn poliera murarskiego Andreasa, załamał się i wpadł pod lód, zkąd go wydobyli szyprowie dopiero nazajutrz. Inni chłopcy przestraszeni wypadkiem uciekli.

Dramat miłosny.

Niedawno w Plasecznie pod Warszawą rozegrał się dramat miłosny, którego epilogiem było pozbawienie się życia dwojga młodych ludzi: 20-letniego mechanika Stefana Osińskiego i 20-letniej Hassówny, córki właścicielki miejscowej traktyjerni.

Młody Osiński kochał się w pięknej Bronisławie, dziewczyna odpłacała mu wzajemnością. Na to małżeństwo atoli córki z ubogim chłopcem nie zgadzała się matka, która dla córki miała inne plany. Zwłaszcza gdy młodzi wbrew życzeniu matki, po otrzymaniu przez Osińskiego reprezentacyi firmy mechaniczno-rolniczej Załęski i S-ka, urządzili sobie zaręczyny, życie córki w domu matki, stało się nieznośne. Po jednej z większych awantur młodzi postanowili odebrać sobie życie i zamiar ten wykonali onegdaj. Wieczorem zaproszono do mieszkania znajomych, i gdy młodzież przy dźwiękach harmonij puściła się w tany, młoda para udała się do przyległego pokoiku, skąd za chwilę usłyszano huk dwu wystrzałów.

Gdy goście i matka wpadli do pokoju. Osiński z przestrzeloną głową już nie żył, a Hassówna, również ugodzona w głowę dogorywała.

"Matka", po wyproszeniu gości za drzwi, powróciła do traktyerni; ciałami zaopiekowała się policya, która sporządziła odpowiedni protokół.

Krematoryum w Warszawie.

"Russkoje słowo" donosi, że towarzystwo przedsiębiorców prywatnych czyni u władz starania o pozwolenie na urządzenie krematoryum w Warszawie. Podanie przedsiębiorców przesłano do synodu.

Nadużycia w magistracie warszawskim.

Śledztwo w sprawie nadużyć w tartaku miejskim ukończono. Nadużycia w zupełności stwierdzono. Z drzewa miejskiego robiono szafy, komody, trumny, katafaliki itp., a z pasów transmisyjnych — zelówki do butów. Kilku inżynierów i mechaników z polecenia władz podało się już do dymisyi. Obecnie rozpoczęto śledztwo w fabryce betonów i innych instytucyi magistrackich.

Sprawa o język polski w gminie.

P. Józef Brodzki, wójt gminy Sarnowo w pow. płońskim, wyrokiem sądu okręgowego w Płocku został skazany przed kilku tygodniami na miesiąc twierdzy za to, że w końcu 1905 r. i w początkach 1906 —wykonując zapadłą w jego gminie uchwałę gminną, prowadził korespondencyę z władzami po polsku. Ubiegłej soboty warszawska Izba sądowa wyrok powyższy zmieniła i zwolniła p. B. od kary fortecy, skazując go tylko na naganę.

Maryawici na Litwie.

Władze wileńskie udzieliły księdzu maryawickiemu, Antoniemu Tułabie, pozwolenia na pełnienie posług duchownych dla maryawitów, jako to: wygłaszania kazań, odprawiania nabożeństwa i t. p., a to nietylko w Wilnie, lecz i w całej gub. wileńskiej.

Wychodźtwo na Syberyę z Litwy i Rusi.

Według danych petersburskiego zarządu do spraw przesiedleńczych, w ciągu 9 miesięcy br. wyjechało na Syberyę z gub. mohylowskiej 45.000 osób, z gub. kijowskiej — około 30.000, z gub. witebskiej i mińskiej — po 25.000, wołyńskiej — 15.000, podolskiej — 8.000, wileńskiej — 4.000, grodzieńskiej około 2.000.

Większość wychodźców jest wyznania prawosławnego, w czem znowu większość staroobrzędców.

Ofiarna włościanka.

Włościanka wsi Prusy pod Lwowem, Julia Bobra, darowała dublańskiemu Kołu Tow. szkoły ludowej, grunt wartości 2000 kor. we wsi Prusy położony, z warunkiem, że Koło dublańskie wybuduje na tym gruncie "polski dom ludowy." Dom ten, według aktu darowizny, ma zawierać pomieszczenie dla następujących instytucyi istniejących we wsi Prusy: czytelnia ludowa, straż ogniowa, Tow. teatru ludowego, Kółko rolnicze i kasa pożyczkowo-oszczędnościowa.

Handel żywym towarem.

W Żytomierzu wykryto bandę, która od lat kilku trudniła się potajemnym wywozem dziewcząt do Konstantynopola. Część członków tej organizacyi schwytano, część zaś zdołała uciec za granicę. Śledztwo prowadzi sędzia do spraw szczególnej wagi. Punktem skąd wywożono dziewczęta, były pokoje umeblowane Goldanbergowej i mieszkanie niejakiego Ginsburga. Żywy towar ekspedyowano przez Odesę i Baku. Paszportów dostarczał niejaki Brusiłowskij, przedsiębiorstwem zaś kierował Lejzor Goldenberg, dłuższy czas mieszkający w Konstantynopolu.

Trup w studni.

W Dolnej Lesznie na Śląsku, znaleziono przed kilku dniami trupa niejakiego Franciszka Stryji, robotnika. Wpadł on do studni przed trzema tygodniami. Cały więc czas ten znajdował się trup w studni, z której ludzie, nie wiedząc o tem, pili wodę.

Dworzec krakowski.

..WIEDEŃ. "Poln. Korr." donosi: Prezes Koła polskiego Głąbiński i posłowie z Krakowa byli u kierownika ministerstwa kolei dr. Ferstera w sprawie dworca w Krakowie i zastąpienia urzędników niemieckich na dworcu krakowskim i na galicyjskich liniach kolei Północnej urzędnikami polskimi. Po dłuższej konferencyi, w której wziął także udział szef sekcyi Banhaus, uzyskano w obu kwestyach porozumienie. Najpóźniej do 1 stycz. 1909 będą urzędnicy niemieccy na podstawie udzielonego już dawniej przez rząd prezesowi Koła polskiego przyrzeczenia zastąpienia urzędnikami polskimi. Na liniach galicyjskich najwyżej 10 proc. urzędników niemieckich pozostanie na stanowiskach.

Także sprawa szybszego i dogodniejszego połączenia z Królestwem polskiem, będzie już w rozkładzie z d. 1 maja 1909 korzystnie załatwiona.

Życie za piękność.

W Szpitalu św. Walentego w Kutnie poddała się operacyi rozcięcia i zeszycia górnej wargi 17 letnia p. Czajkowska. P. C. zdecydowała się na operacyę, gdyż miała jej przywrócić pożądaną piękność ust, które z powodu przeciętej wargi wyglądały szpetnie i krzywo. Panna C. była zaręczona i ślub miał się odbyć w bardzo prędkim czasie. Operacya się udała, lecz uśpienie chloroformem było widocznie nieco za silne, mimo bowiem 4 godzinnego usiłowania operowanej obudzić się nie dało.

Asystowali przy operacyi doktorzy: Treczewski i Szymański. Donosi o tem "Gazeta Kujawska."

Dziecko zaduszone przez kota.

Żona górnika Heneka w Mikulczycach, wyszedłszy na miasto po sprawunkach, pozostawiła w izbie półtoraroczne dziecko z kotem. Gdy kobieta powróciła do domu, zastała dziecko w kołysce nieżywe, zaduszone przez kota, który położył mu się na twarzy.

W drobne kawałki.

RACIBÓRZ. — Straszne nieszczęście wydarzyło się we wtorek wieczorem na tutejszym dworcu. Pakmistrz Karol Mika z Katowic, chcąc się dostać do swego pociągu stojącego na drugim torze kolejowym przechodził przez pierwsze szyny, gdy nagle nadszedł pospieszny pociąg z Wrocławia, powalił Mikę na szyny i poszarpał go na drobne kawały. Nieszczęśliwy pozostawia po sobie wdowę i siedmioro drobnych dziatek.

Gwałty pruskie.

Policya pociągnęła do odpowiedzialności za przekroczenie paragrafu 12-go ustawy o stowarzyszeniach, prezesa komitetu wyborczego z miasta Poznania, p. Chociszewskiego za to, że zwołał poufne zebranie celem ustanowienia listy kandydatów do Rady miejskiej.

Masowe aresztowania robotników.

W Ćmielowie pod Ostrowcem odbywają się nieustanne aresztowania robotników. W zeszłym tygodniu przeprowadzono w dwóch partyach do więzienia w Ostrowcu 42 robotników ćmielowskich. W Ćmielowie pozostały już tylko prawie wyłącznie kobiety i dzieci. Z więzienia sandomierskiego wyprawiono 30 więźniów na zesłane do różnych gubernii cesarstwa.

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Smutek z powodu śmierci księżny, którą nadzwyczaj kochał, jako we wszystkiem pochlebiającą jego prożności; wstyd, który go ogarnął, gdy się wykryła jego zbrodnia; zmartwienie, jakie uczuł, widząc wszystek lud przeciw sobie wzburzony; bojaźń, by w Lizbonie niedowiedziano się o wszystkiem i nie ukarano go przykładnie; wyrzuty, które w nim obudzała zbrodnia zamierzona, wszystko to mocno go pomięszało, a gdy go wkrótce opanowała gwałtowna gorączka, widział się już bliskim ostatniego kresu. Nieszczęsne światło ostatniej godziny rozpędziło nareszcie ciemności, któremi aż dotąd był otoczony; ujrzał długi szereg swych niegodziwości, całą okropność ostatniej swej zbrodni i tknięty żalem, przyzwawszy do siebie Elwirę i Emmanuela, odezwał się do nich ze łzami w oczach w te słowa: Elwiro, której nazwać moją żoną już nie śmiem, poznaję całą wielkość krzywd, jakąm ci wyrządził. O jak wielką cnotę prześladowałem tak długo i tak srodze gnębiłem! Niebo, niebo ulitowało się nareszcie nad tobą, wyrwało cię już teraz z rąk tego człowieka, który zaprawił goryczą pasmo dni twoich i był ciebie aż nadto niegodnym. Jeśli mój majątek, jakkolwiek ogromny, zdolny jest nagrodzić przynajmniej w części krzywdy przezemnie ci wyrządzone, cały ci chętnie oddaję. Lecz co zabraknie dopełni tego dar daleko kosztowniejszy. Emmanuelu! życie, które z taką szlachetnością chciałeś mi przedłużyć, już teraz podoba się niebu mi je odebrać. Dzięki niech mu będą za to, bo byłbym okropnym ciężarem sobie nawet samemu, gdybym przeżył tak czarną zbrodnię, jaką dokonać zamierzyłem. Ty tylko sam godzien, byłeś Elwiry: ja niegodziwiec wydarłem ci ją, lecz teraz ci ją wracam. Ty ją uweselaj i uszczęśliwiaj więcej jeszcze niż ja zatruwałem dni jej życia. O jedną tylko łaskę proszę was obojga, to jest: byście zapomnieli o tem, com dotąd uczynił, a w pamięci zachowali na zawsze obecny moment i nim nigdy nie pogardzali. Na znak przebaczenia uściśnijcie mnie już po raz ostatni. Umieram zaspokojony. To powiedziawszy wypuścił ducha na ich rękach, zroszony jeszcze ich łzami: i z sobą poniósł do wieczności żal wielki, że przez swą pychę okrył sromotą dni swego życia.

12. Teressa Balducci.

Przed kilkoma laty Teressa Balducci, szlachetnego rodu pani, pozostała wdową z dwoma synami. Ci wyszedłszy z pod opieki, będąc posiadaczami znacznego po ojcu majątku, z jednej strony otoczeni złymi towarzyszami, a z drugiej niemając żadnego hamulca oddali się rozwiązłości zwyczajnej nierozważnej młodzieży. Wszystkie rozumowania upomnienia, prośby, same nawet łzy matki, by ich od złego odwieść były nadaremne; nie była wcale słuchaną. Starszy przebywał ciągle we Florencyi, młodszy zaś odprawiał po Włoszech podróże.

Jednego wieczoru, kiedy matka strapiona opłakiwała nierządy swych synów, spostrzegła że się znagła drzwi otwierają i wchodzi spiesznie jakiś człowiek obcy, nieznany, zadyszany, mający oczy i twarz pomieszane i przelęknione ze szpadą w ręku krwią zbroczoną. Na widok tak niespodziany podskoczyła w górę z przestrachu: ale nieznany zaraz rzucił się jej do nóg. Ach! miej politowanie nademną nieszczęśliwym! Jestem rzymianinem, przybyłem tu przed kilku dniami. Ułatwiwszy moje interesa, za którymi przybyłem, powracałem do mej gospody chcąc coprędzej usposobić się do powrotu. Niedaleko ztąd napadł mnie jakiś mi nieznany i począł mnie po grubijańsku popychać. Ja z mej strony użaliłem się na takową niegodziwość, lecz on zamiast się pomiarkować przydał wiele obelg i urągań; uniosłem się wtedy gniewem, a on podwoił jeszcze swe grubijaństwa i począł mi grozić zuchwale. Niemogąc dalej znieść tak wielkiej mojej zniewagi, a jego zuchwalstwa, dobyłem szpady i od jednego razu położyłem go na ziemi. Niebem się świadczę, że mocno żałuję mego postępku, jakkolwiek ten był niedobrowolny. Ty zaś, pani pokaż litość nad nieszczęśliwym. Zmięszany i odszedłszy prawie od siebie umknąłem coprędzej: nie wiedząc gdziebym się miał obrócić, wszedłem do twego domu, którym ujrzał na roścież stojący. Ach! pozwól, niech on będzie dla mnie miejscem schronienia dotąd przynajmniej, póki przy pomocy cieni nocnych nie skryję się gdzieś lepiej przed ścigającą mnie zwierzchnością.

Wieść ta przeraziła mocno panią i czarne przeczucie obudziło w niej wielokrotne niespokojności; lecz idąc za uczuciem ludzkości i w nim go zamknęła.

Przeczucia nieszczęśliwej matki były rzeczywiste. Po niejakim czasie słyszy jakiś gwar: zrywa się zbladła, bieży do okna, aż tu widzi, że niosą jej syna zbroczonego krwią, strumieniem płynącą z rany, którą odebrał w piersiach: podnosi więc głos i wydaje krzyk okropny, tymczasem syn osłabiony i prawie już bez ducha widząc zbliżający się swój ostatni moment, zbiera resztę sił swoich i zwróciwszy się do matki rzecze: Matko, oto masz na mnie przykład sprawiedliwej kary nieba: zasłużyłem na nią, niech śmierć moja będzie przynajmniej przestrogą dla mego brata. Jeśliby mego zabójcę pojmano i uwięziono; ty matko zainteresuj się jego obroną. On jest niewinnym; jam go sam do tego pobudził.

To powiedziawszy wypuścił ducha, a matka na pół umarła i prawie bez zmysłów nań padła. Oderwana od krwią zbroczonego syna, długo obecnych trzymała w wątpliwości o swem życiu: strumienie łez wylewała. W każdej prawie chwili wołała za swym synem, ciągle pragnęła go widzieć i ledwo przy użyciu ostatniej siły można ją było oddalić od niego. Ach! co to za boleść musiała ściskać serce obecnego młodziana, co za niespokojność powstawać w nim, gdy w pokoiku zamknięty słyszał wszystek gwar i czuł całą okropność sceny, której sam był sprawcą. Z jednej strony myśl, że uczynił nieszczęśliwą tak szanowną matkę, sprawiała, że nieraz mówił do siebie: obym był sam padł od razów swego nieprzyjaciela: z drugiej bojaźń, żeby nię został pojmany za najmniejszem poruszeniem i szelestem krew w jego żyłach płynąca w lód niejako zamieniała. W takowych niespokojnościach i trwodze zostawał aż do północy, póki matka ukoiwszy cokolwiek swe boleści i przyszedłszy do rozwagi nie otworzyła pokoiku i nie dozwoliła mu wyjść z niego. Skoro wyszedł, upadł jej do nóg i zawołał: Niebiosa, niebiosa, wami się świadczę, czylim nie gotów oddać wszystką krew moją.... — Podnieś się rzekła doń pani: uczyniłeś mnie na całe życie nieszczęśliwą: poznaję jednak twą niewinność. Syn mój wypuszczając ducha ostatniego prosił mnie bym się zajęła twą obroną: dopełnienie więc jego woli poczytuję sobie za święty obowiązek. Wkrótce powóz nadejdzie dla ciebie: jeden z mych domowników odprowadzi cię aż do granicy: masz oto woreczek niech on będzie twem wsparciem. Niebo niech cię daruje tą spokojnością, której mnie pozbawiłeś na zawsze.

Młodzian widząc taką szlachetność ze strony matki topił się prawie w morzu uczuć boleści i tkliwości. Ach! nigdy tego sobie nie przebaczę, żem tak przezacną matkę i panią tak srodze zasmucił. Po tysiąc razy błagał przebaczenia, po tysiąc razy całował jej dobroczynną i litościwą rękę, ze łzami w oczach odjechał i z postanowieniem okazania jej przy każdej wydarzonej sposobności znaków prawdziwego żalu i wdzięczności. Sposobność do tego nie długo się mu nadarzyła. Zaledwo co pominął Witerbium, zoczył młodziana, który z całą mocą bronił się przeciw dwom zbójcom, od których był napadnięty. Skoczył więc coprędzej z woza a zbójcy ujrzawszy go, biegnącego na ratunek sami takowego w ucieczce szukać poczęli. Młodziana, który został zraniony wziął z sobą i do Witerbii odwiózł. Rana, ponieważ nie była ciężką, wkrótce się zagoiła. Młodzian zbawcy swemu kilkakrotnie składał podziękowanie; lecz któż zdoła wyrazić pociechę i radość jaką uczuł w on czas, gdy się dowiedział, że to był brat tego, którego pozbawił życia we Florencyi. Uścisnąwszy go serdecznie zawołał w uniesieniu: I jakież dzięki złożę niebu za to, że mi podało sposobność wywdzięczenia się w części przynajmniej za to dobrodziejstwo, jakiem odebrał od twej czcigodnej matki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Parobcy: Urban, Mikuś, Wawryś.
Dziewczęta: Jurysia, Ulina, Hania, Maryś.

Urban: Ot, tuman do łba strzelił, taj basta.

Korducha, ukazuje się wgłębi zaperzona, wszyscy zwracają się ku głębi: Gdzie ten drab, ten obwieś, ten oczajdusza, gdzie? **wchodzi na scenę, dziewczęta ją otaczają.**

Wszyscy: Ho, ho, jest i Korducha!

Dziewczęta, otaczając ją: Witamy, witamy!

Korducha, groźnie do parobków: To się to tak robi, to wy myślicie, że ja już we wsi nic nie znaczę! że bez Korduchy można się obyć, samemu się rządzić?... o niedoczekanie!.... Któryż to się ważył?

Wawryś, przerywa: Czy was zgiez ukąsił? że się tak szarpiecie? —

Dziewczęta: Ulina, Marysia, Hania, Korducha.
Parobcy: Wawryś Urban, Mikuś.

Korducha, porywa Wawrysia za rękę i ciągnąc: Acha, toś ty taki przemądrzały, ty drapichróście.

Wawryś zdziwiony: Co? co takiego?

Korducha, biorąc się pod boki: Któż to cię nauczył bezemnie się obchodzić? hę? a gdzież to zwyczaj? gdzie stary obrządek? Ho, ho, bez mego swatania od dziewczyny wara!!

Wawryś: Co?

Korducha: Wara oświadczać się, gdzie brak Korduchy.

Wawryś: Ja oświadczać? idźcież do licha, ani mi się śniło.

Korducha: Co? nie ty? a bodajś przepadł!

Dziewczęta: Ha, ha, ha, to wam się udało!

Korducha: No więc któryż z was? **szamocąc parobków.** Marek, Mikuś czy Urban?

Parobcy z oburzeniem: My o Motrunę?!

Mikuś: O cyganicę? tfuj, na psa urok.

Marek: Taka gonicha ccsię z dyabłem biesi.

Urban: I za przybłędą cyganem przepada.

Korducha: Czyście pogłupieli, czy ja zdurniała?

Parobcy: Hano! licho nie syn!

Dziewczęta: Biedna Korducha, umrze z ciekawości.

Korducha, idzie w środek: Przecieżem na te uszy wyraźnie słyszała śpiewkę Skołuba. Któż tu więc swaty wyprawić myśli?

Janko, okazując się w głębi: Hu, hu, hu! **śmiech suchy, bezdźwięczny.**

Marek: Kto? **wskazując Janka,** o to go macie.

Parobcy, z śmiechem: Janko, głupi, Janko.

Dziewczęta: Piękny kawaler, w sam raz dla Motruny.

Janko, zawsze wolno, monotonnie i głupim uśmiechem, po za którym przebija się sarkazm: Hu, hu, hu, daruj życie! a to kompania!

Wszyscy: Wiwat narzeczony!

Janko, kłania się, przybierając wyraz idjotyczny: Dziękuję, dziękuję!.. a daruj życie! Jakto wiwat, tu, hi, hi.

Korducha: Co? on narzeczony? czyście poszaleli?

Janko z grymasami: Mmu... doprawdy?

Korducha: I ty? ty głupi, ty się chcesz żenić!?

Janko, prostując się koniecznie, potem śmiech ogólny: A czemużby nie?

Korducha, zgorszona: Koniec świata, czy skaranie Boże!?

Janko, naiwnie: Nie z wami, Korducha, nie.

Wszyscy, śmieją się: A to ją uciął! ha! ha! ha!

Marek: I głupi staruszkę nie kupi.

Janko, z grymasami, do Korduchy: Starej żonki, nie chcę — nie! Młodą sobie pojąć chcę. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

CHMIEL.

[Ciąg dalszy.]

Ziemię pod chmielnik uprawiać można albo przekopując ją raz koło razu; albo też odznaczając tylko wąskie pasy, na których mają być sadzone rzędem wysadki chmielowe, i na tych pasach tylko doprawiając ziemię.

Przy tym drugim sposobie mniej roboty i mniej nawozu potrzeba; ale też nie jest on tak dobry, jak pierwszy, a przytem nie na każdym gruncie można tak pasami uprawiać ziemię pod chmielnik. Chyba tylko tam daje się to zrobić, gdzie ziemia choć żyzna, jest jednak niebardzo zwięzła, a pod nią leży warstwa przepuszczająca łatwo wodę.

Najprzód więc opiszę, jak się uprawia zwyczajnie pod chmielnik ziemia, przekopując ją raz koło razu szpadlem lub oprócz tego wzruszając głęboko za pomocą pługa.

Jeżeli warstwa rodzajna ziemi, czyli gleba jest głęboka, jednolita, a pod nią znajduje się podłoże czyli podglebie piaszczyste, wapienne, albo marglowate, to należy najprzód przekopać jesienią cały ten grunt na łokieć, albo i półtora łokcia głęboko, stosownie do tego, jak głęboko sięga jeszcze dobra ziemia. Takie głębokie przekopanie, czyli "zregułowanie" gruntu pod chmielnik jest koniecznie potrzebne; bo chmiel ma długie korzenie, któremi czerpie soki z dużej głębokości, a wszędzie, gdzie się te korzenie rozrastają, muszą znajdować w koło siebie pulchną i dobrze użyźnioną rolę. Z tego też już każdy zrozumie, że im zwięźlejsza jest ziemia z natury, tembardziej potrzebuje ona takiego głębokiego wzruszenia.

W niektórych krajach, jako to we Flandryi, krainie holenderskiej, nie uprawiają wprawdzie ziemi pod chmielnik głębiej, jak na trzy ćwierci łokcia. Ale też w tamtejszych gruntach jest spodem warstwa już z przyrodzenia pulchna i łatwo przepuszczająca wodę, więc niemożemy brać miary z tego jak tam obchodzą się z uprawianiem chmielu. U naz zaś, gdzie w ziemi najczęściej znajduje się spodem glina, trzeba ją bardzo głęboko przekopać, żeby chmiel rósł na niej dobrze.

Najlepiej i najrówniej przekopuje się głęboko ziemię w taki sposób:

Od brzegu wykopać trzeba najpierw rów łokieć albo półtora głęboki, a szeroki dwa łokcie. Obok tego rowu odznacza się pas gruntu także dwa łokcie szeroki, a kopiąc go następnie, przerzuca się z niego łopatą wszystką ziemię, do tamtego rowu, tak, aby wierzchnia ziemia poszła na spód, a spodnia dostała się na wierzch. Gdy napełnisz ten pierwszy rów ziemią, to obok niego zrobi się drugi, taki sam rów. Za tym nowym rowem odmierzysz znów pasek ziemi dwa łokcie szeroki i tak samo będziesz z niego wybierał ziemię, zasypując nią ten drugi rów. Potem napełnia się znów trzeci rów ziemią z czwartego paska, i tak dalej, dopóki nie dojdzie się do drugiego brzegu całego kawałka ziemi, na którym ma być chmielnik. Na samym końcu zostanie wprawdzie tym sposobem rów, którego już nie będzie czem zapełnić, ale znowu na początku, nad pierwszym rowem, została się wybrana z niego ziemia; więc tę ziemię trzeba przewieźć taczkami do ostatniego rowu i zasypać go do pełności. Później należy już tylko urównać ziemię łopatą, a kamienie, jakie się w czasie tej roboty wykopało z ziemi, pozbierać, żeby nie zawadzały w chmielniku.

Jeżeli ziemia jest w głębi bardzo zwięzła i zbita, to dobrze jest, przy kopaniu owych rowów, przekopać jeszcze w każdym rowie dno na jakie pół łokcia, nie wyrzucając już tej ziemi na wierzch ale zostawiając ją na swojem miejscu.

Można też ułatwić sobie tę mozolną pracę tym sposobem, że najprzód orze się cały kawał gruntu przeznaczony pod chmielnik zwyczajnym pługiem, ale jaknajgłębiej, a potem kopie się głębokie doły tylko w tych miejscach, gdzie mają być posadzone wysadki chmielowe. Żeby zaś wiedzieć, gdzie kopać te doły, aby były w równych odstępach, robi się tak:

Po zoraniu i dokładnem zawleczeniu roli, gdy się już ziemia nieco odleży, oznacza się w równych odstępach linie raz wzdłuż, a potem w poprzek, w takich odstępach, jak mają stać później rzędy wysadek chmielowych. Na skrzyżowaniu się tych linij wbija się paliki na znak, że w tych miejscach mają być zasadzone wysadki chmielowe, i naokoło każdego palika wykopuje się dołek głęboki na trzy ćwierci łokcia lub na łokieć, a szeroki 6, 8 albo i 10 cali. Ziemię z tych dołków wybraną zostawia się na kupce przez tydzień lub dwa, a następnie, zmieszawszy ją z gnojem, wrzuca się jej napowrót na dno dołka tyle, żeby trzecią część dołka zapełniła, a resztę zostawia się w spokoju przez zimę, aż do połowy miesiąca kwietnia, to jest dopóty, aż przyjdzie pora sadzenia chmielu.

O sadzeniu chmielu.

Chmiel, jak wiadomo, rośnie szybko, więc potrzebuje dużo pożywienia ciągnąć z ziemi dla swojego wzrostu. Wtedy też tylko można mieć prawdziwy pożytek z chmielnika, kiedy zakłada się go na dobrej ziemi i gdy nie skąpi się nawozu dla jej użyźnienia.

Najlepszy nawóz jest bydlęcy, pomieszany z końskim. Można też używać pod chmiel i gnoju owczego, jak również pomiotu ptasiego, który jest bardzo pożywny dla chmielu. Trzeba tylko baczyć, aby nawóz był równy, nie słomiasty, ale napół już przegniły, bo taki lepiej odrazu skutkuje. Przysposabiając sobie nawóz przed założeniem chmielnika, dobrze jest mieszać różną mierzwę bydlęcą, końską i owczą, z pomiotem ptasim oraz wyskrzybkami z podwórza, a ułożywszy to w jedną kupę, przerobić widłami, żeby się dobrze ten nawóz wymieszał, i dopiero umierzwić nim grunt pod chmielnik.

Według tego, jak chcemy uprawiać ziemię, czy przekopując ją raz koło razu, czy też uprawiając ją tylko pasami, czy nakoniec wykopując tylko dołki, w których mają być sadzone wysadki chmielowe, wychodzi więcej albo mniej nawozu. Lepiej jednak powtarzam, nie szczędzić pracy i gnoju, ale zakładając chmielnik, uprawić już grunt jak należy, przekopać głęboko każdą piędź ziemi i nawieźć obficie, kładąc tyle gnoju, żeby dla każdej rośliny chmielowej wypadło go po jakie sto funtów. Wywieźć ten gnój trzeba na jesieni, a rozrzuciwszy równo po ziemi, przyorać zwyczajnym pługiem, ale o ile można głęboko.

Ktoby jednak chciał uprawiać grunt w "pasy", lub kopiąc "doły", o których pisaliśmy przedtem, ten może wziąć o połowę mniej nawozu; a dobrze go pierwej zmieszawszy z ziemią, kłaść tę mieszaninę na dno wykopanych rowów albo dołów, tak, żeby wypełnić je w trzech częściach, a tylko w czwartej części dosypać zwierzchu samą ziemią.

Wysadki czyli sadzonki chmielowe otrzymuje się z obcinania na wiosnę pędów wyrastających z korzenia. Do sadzenia trzeba jednak wybierać pędy najsilniejsze, najzdrowsze i brać je tylko z roślin 4-ro, 5-cio, albo 6-cio letnich, i które najlepiej wyrosły, a wydają piękne szyszki. Pędy te powinny być grube, jak mały palec u ręki. Po wycięciu, kraje się je na kawałki 4 lub 6 cali długie, tak, żeby na każdym były 3 lub 4 oczka. Przytem uważać trzeba, aby przecinać sadzonki cokolwiek ukośnie pod oczkiem, tak, aby cięcie przypadało przynajmniej o cal niżej od oczka. Takie sadzonki wiąże się następnie po sto w jedną wiązkę i przechowuje się w suchem miejscu, dopóki nie będą zasadzone w gruncie. Jeśliby jednak trzeba było przechowywać je przez dłuższy czas, lub posłać komu daleko, to należy przysypać je piaskiem albo przykryć mchem i trzymać w piwnicy, dopóki nie przyjdzie pora ich użycia. Wogóle pilnować trzeba, aby się przy przechowywaniu nie zeschły; niektórzy nawet radzą skrapiać je od czasu do czasu wodą, lub przykrywać nawozem słomiastym, a trzymać zawsze w chłodnem miejscu.

Nietylko przed założeniem nowego chmielnika, ale i co rok dobrze jest przygotować sobie choć mały zapas sadzonek, dla dosadzania ich na miejsce roślin, które zmarniały.

Niektórzy gospodarze zagranicą, szczególnie w Niemczech, i w Anglii, przed zakładaniem chmielnika sadzą chmiel w osobnym gruncie, dopóki sadzonki się nie zakorzenią; dopiero z takiej "szkółki" chmielowej przesadzają je następnie do chmielnika. Jest to sposób mało znany w naszym kraju, ale bardzo dobry i korzystny; bo chmiel przesadzony ze szkółki rośnie potem daleko prędzej i już w tym samym roku na jesieni daje choć niewiele szyszek; gdy tymczasem sadzony zwyczajnym sposobem odrazu do gruntu, rodzi dopiero w drugim roku. W takiej szkółce sadzić należy wysadki chmielowe gęsto, co jakie 8, 10 lub najwięcej 14 cali jedną od drugiej w ziemi ogrodowej i dosyć wilgotnej, gdyż w wilgoci sadzonki prędzej puszczają korzenie.

Najlepszą porą do sadzenia chmielu jest wiosna, mianowicie w końcu miesiąca marca i aż do połowy kwietnia. Sadzą wprawdzie czasem i w jesieni, ale wtedy zdarza się nieraz, że młode wysadki chmielowe nie zdążą się jeszcze przed zimą dobrze zakorzenić i, jako bardzo delikatne, marnieją na mrozach.

Gdy więc grunt pod chmielnik jest już należycie doprawiony i wygnojony w jesieni, to na wiosnę, skoro trochę obeschnie, trzeba tylko zbronować rolę, a następnie wyorać pługiem wysokie zagonki czyli grzbiety, na których mamy chmiel sadzić. Jeżeli jednak ziemia pod chmielnik była uprawiona w "pasy" albo "doły", wtedy nietrzeba już robić tych zagonków, ale tylko dosypać rowy albo doły dobrą ziemią próchniczną, tak, żeby w tych miejscach zrobiły się nawet wyniosłości na jakie 2 lub 8 cali; a potem, kiedy się ta świeża ziemia uleży, urównać je z resztą gruntu.

Chmiel sadzi się zawsze rzędami, i to albo, jak mówią, "w kwadraty," albo też naprzemian, czyli "w trójkąty", jak to widać na tych dwóch rysunkach:

Sadzenie w kwadraty. . .

⚜ ⚜ ⚜ ⚜ ⚜
⚜ ⚜ ⚜ ⚜ ⚜
⚜ ⚜ ⚜ ⚜ ⚜

Sadzenie naprzemian czyli w trójkąt.

⚜ ⚜ ⚜ ⚜
⚜ ⚜ ⚜
⚜ ⚜ ⚜ ⚜

Przy pierwszym sposobie rośliny stoją rzędami wzdłuż i w poprzek, a wszystkie te rzędy są w jednakowych odstępach. Przy drugim zaś sposobie rzędy idą równo nietylko wzdłuż i wpoprzek, ale też i na ukos, tak w jedną, jak i w drugą stronę. Rzędy podłużne idą zwykle od wschodniej ku zachodniej stronie; więc przy sadzeniu w kwadraty słońce południowe nie może tak równo oświecać wszystkich roślin chmielu, bo te, co są w pierwszym rzędzie, zasłaniają sobą stojące w rzędach następnych. Tymczasem przy sadzeniu w trójkąty, czyli naprzemian, światło słoneczne w południe lepiej dochodzi do wszystkich rzędów. Z tego się już pokazuje, że lepiej jest sadzić chmiel naprzemian, niżeli w kwadraty.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Szczegóły organizacyi gubernii Chełmskiej.

Petersburski korespondent "Głosu Warszawskiego" donosi o następujących szczegółach projektowanego wydzielenia Chełmszczyzny w osobną gubernię Chełmską.

Nowa gubernia ma być utworzona z pięciu powiatów gubernii lubelskiej oraz z powiatu włodawskiego, bialskiego, większej części radzyńskiego i z połowy pow. konstantynowskiego gubernii siedleckiej. Gubernia siedlecka ma przestać istnieć, gdyż reszta ziem tej gubernii ma przejść do gubernii lubelskiej. Gubernia chełmska posiadać będzie około 800.000 ludności, w tej liczbie około 25 procent prawosławnych.

Do nowej gubernii stosować się ma prawodawstwo obowiązujące na Litwie i Rusi, a więc: ograniczenia w kupnie i sprzedaży ziemi, budowania i renowacyi kościołów, ograniczenia praw duchowieństwa katolickiego. Gubernia chełmska ma zachować kodeks Napoleona, hypotekę, Towarzystwo kredytowe ziemskie oraz ustrój gminny; ten ostatni jednak z pewnemi ograniczeniami, tak np. urzędy gminne mogą sprawować tylko prawosławni.

Istnieje nadto zamiar poczynienia starań w Rzymie o przyłączenie gubernii chełmskiej do dyecezyi łucko-żytomierskiej.

Nominacye biskupów.

Dnia 24 zm. ogłoszono urzędownie carski ukaz zawierający nominacye: rzymsko-kat. biskupa płockiego, ks. Wnukowskiego na arcybiskupa mohylowskiego i metropolitę kościołów rzym.-katol.; oficyała konsystorza rzym.-katol. płockiego i rektora seminaryum płockiego, ks. Nowowiejskiego, na biskupa rzym.-kat. płockiego; prof. rzym.-kat. Akademii duchownej w Petersburgu, ks. Cieplaka, na biskupa sufragana archidyecezyi mohylowskiej i administratora rzym.-kat. archidyecezyi mohylowskiej ks. Denisewicza na biskupa "in partibus."

Teatr polski w Wilnie.

W Wilnie, po długich staraniach, zalegalizowano "Towarzystwo popierania polskiej sztuki scenicznej w Wilnie." Dzienniki miejscowe wyrażają przekonanie, że Towarzystwo to przyczyni się do utrwalenia bytu sceny polskiej w Lwowie.

Smutne wesele.

WOŹNIKI w Lublinieckiem. — Podeszła w latach — bo 77-letnia kobieta Skopa, gdy tu przed kilku dniami podczas wesela jej syna dawała nowożeńcom błogosławieństwo, została rażona paraliżem, prawdopodobnie z powodu wielkiego wzruszenia, upadła i na miejscu Bogu ducha oddała.

Chrzty pruskie.

Gminę Pstrążną w Rybnickiem ochrzczono na "Fischgrund"; gminę Wirbkę, a po morawsku Vrbka, w powiecie raciborskim ochrzczono na "Weidantal". Do gminy Rzuchów w powiecie rybnickim, którą przechrzczono niedawno na "Schonburg," należące części wsi Łapacz, a skasowano nazwy pierwotne.

Obłąkany niszczyciel grobów.

KLUCZBOREK. W sierpniu br. na cmentarzu w pobliskiej Polskiej Wierzbicy połamano na grobach wszelkie krzyże, tablice i pomniki. Czego niszczyciel nie mógł połamać, to powywracał. Potem wykryto iż sprawcą tego zniszczenia jest niejaki Jan Zgodzaj z Król. Huty. Tego jednak nie było można pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, ponieważ rzeczoznawcy orzekli, iż człowiek ten ma być chorym na umyśle i owo zniszczenie na cmentarzu popełnił w stanie niepoczytalnym.

Ostrożnie z bronią.

PYSKOWICE. Strzelbą nabitą zabawiał się tymi dniami 10-letni Jan Staniczek, syn kolejarza w Sierszinie pod Pyskowicami, aż padł strzał, który chłopca w głowę ugodził i życia pozbawił.

Ładny wiek.

ZABRZE. Żyje tu wdowa Józefa Szajorowa, która, jak stwierdzono na mocy metryki, rodziła się dnia 14 lutego 1800. Liczy więc staruszka blizko 109 lat życia. Dodać trzeba, iż cieszy się ona jeszcze stosunkowo dobrem zdrowiem, tak, że może domowe roboty sama załatwiać.

Kosztowny opał.

Pana E. Ch. w Warszawie jednorazowe ogrzanie pieca kosztowało rb. 5,700. Rzecz tak się miała: P. Ch. nabył niedawno listy zastawne Towarzystwa Kredyt. Ziemsk. za sumę rb. 5.700, a w obawie przed złodziejami, ukrył je w popielniku pieca. Po paru dniach, gdy nagle się oziębiło, pani Ch. poleciła służącej napalić w piecu, nie pomnąc, iż w popielniku są ukryte listy zastawne. Papiery zwęgliły się i rozsypały w drobne kawałki.

Nie pomogły nic lamenty zrozpaczonego p. Ch., bank bowiem listów, jako nieimiennych wymienić nie chce.

Straszna zbrodnia.

We wsi Dzwolą w pow. janowskim, gub. lubelskiej, zdarzył się następujący wypadek. Mieszkanka tejże wsi Zaporzycha, właścicielka osady włościańskiej, mająca już zamężną córkę i syna ośmnastoletniego, namówiła swego zięcia do zamordowania jej syna Macieja Zapory. Zięć łatwo dał się namówić i rozbił swemu szwagrowi głowę siekierą, a następnie schował go w lesie. Przyczyna morderstwa była ta, że syn zaczął się upominać o swoje prawa do części ojcowizny. Zbrodniarza i wyrodną matkę zaraz na drugi dzień aresztowano i osadzono w więzieniu w Janowie.

Ospa w Zagłębiu.

Czytamy w "Kuryerze Zagłębia":

"Ospa grasuje w Zagłębiu. Świeżo w Modrzejowie zmarły na tę chorobę trzy osoby, w Sosnowcu również zdarzyły się wypadki śmierci. Donoszą nam również o zasłabnięciach w innych miejscowościach Zagłębia."

Spalone dziecko.

POZNAŃ — Robotnik Piąterek, mieszkający przy ulicy Fortecznej nr .19, wyszedł z żoną w niedzielę do kościoła, zostawiając w domumu czworo dzieci w wieku lat 6, 4, 2 i 1. Gdy wrócili, ujrzeli 4-letnią Stanisławę straszliwie poparzoną. Zawieziono ją natychmiast do lazaretu, gdzie wkrótce umarła. Wykazało się, że podczas nieobecności rodziców dziecko zbliżyło się do żelaznego pieca, od którego zapaliła się sukienka.

Wóz Drzymały.

Z Rakoniewic donoszą do "Postępu", że landrat po raz drugi kazał przemocą usunąć kuchenkę i piecyk z wozu Drzymały, a na pokrycie kosztów otwarcia drzwi i wyjęcia ogniska zabrano Drzymale kozę.

Straszny wypadek.

Mistrz rzeźnicki Antoni Pieczyński z Nakła wyjechał w okolicę za interesami. Gdy przed pewnym gościńcem schodził z wozu, koń szarpnął i popędził dalej Pieczyński zaplątał się w lejce, a koń wlókł go ze 100 metrów, aż wreszcie lejce się zerwały. Pieczyński odniósł rany w głowie, lecz poza tem było mu dość dobrze. Po kilku dniach musiano go umieścić w klinice w Bygdoszczy, gdzie już następnego dnia umarł, na zatrucie krwi. Pozostawił żonę z pięciorgiem małych dzieci.

Morderstwa we Lwowie.

We Lwowie nad ranem popełniono sensacyjne morderstwo. Dozórca domu 26-letni Stanisław Teodorak zamordował swoich służbodawców Stoffa i Stoffową, właścicieli kamiennicy i restauracyi przy ul. Sobieskiego. Morderca uciekł.

Rozmaitości.

Balonem do bieguna.

Zeppelin zamierza przedsięwziąć wielką wyprawę balonami do bieguna północnego. Wkrótce rozpoczną się już przygotowania do ekspedycyi, której powszechnie rokują powodzenie. Koszta wyprawy poniesie państwo niemieckie albo ofiarność publiczna. Hr. Zeppelin jest przekonany, że obecnie nie stoi nic na przeszkodzie takiej wyprawie, która dla nauki mieć będzie znaczenie bardzo doniosłe. Będzie to druga wyprawa polarna balonem; przed kilkunastu laty bowiem — jak wiadomo — wyjechał z Szpitzbergu słynny Andree balonem i zginął gdzieś w lodach podbiegunowych.

Wieś oblężona przez lwy.

Całą okolicę Kandakandy, w państwie Kongo, w Afryce niepokoi od pewnego czasu wielka liczba lwów. Wiele miejscowości mieszkańcy prawie opuścili. We wsi Mutombo — Kanukiź gdzie bracia zakonu św. Jakóba wystawili niedawno kościół, pozostało zaledwie 15 rodzin chrześciańskich, ale i tych biedaków trzeba będzie pod silną eskortą sprowadzić do misyi głównej, gdyż położenie ich jest nie do zniesienia; wychodzą z domów tylko w jasny dzień i to przy zachowaniu nadzwyczajnych środków ostrożności. Około godz. 3 popołudniu drzwi wszystkich domów są już zatarasowane. Zboże, oddawna już dojrzałe, marnieje na polu, gdyż nikt nie waży się rozpocząć żniwa. W innej miejscowości wielu krajowców porwały lwy z domów. Dotychczas, jak obliczają zginęło taką śmiercią przeszło 40 krajowców.

Zabawne wydarzenie.

Zabawna historya zdarzyła się jednemu z głośnych lekarzy berlińskich. Przed kilku dniami, gdy zabawiał się w gronie rodziny zajechała przed jego dom karetka Pogotowia, by go przewieźć do szpitala — jako niebezpiecznie chorego. Rodzina lekarza przeraziła się niezmiernie, gdyż lekarz nie wspomniał nic o chorobie. Za kilka godzin zjawiła się Siostra Miłosierdzia ze szpitala celem pielęgnowania chorego, w godzinę później druga Siostra... Lekarz był przerażony Pod wieczór przyniesiono do jego mieszkania trumnę. W kwadrans później zjawił się fryzyer dla ogolenia zmarłego. A wreszcie przyniesiono do domu lekarza od jednego z rzeźników rachunek na 50 marek za stypę pogrzebową. Łatwo wyobrazić sobie gniew zdrowego zupełnie lekarza i przerażenia rodziny. Niedoszły nieboszczyk rozchorował się naprawdę. Policya wdrożyła dochodzenia śledcze za sprawcą tej historyi, która może się nie wesoło skończyć.

Wynalazek Polaka.

Polak, Namiętowski opatentował grzebień, którego zaleta na tem polega, iż nie wymaga bardzo wiele zachodu przy oczyszczaniu go, co przy grzebieniu zwykłym nie należy, jak wiadomo, do rzeczy łatwych. Grzebień p. Namiętowskiego składa się z dwóch części, z zębami rzadko osadzonemi. Obie części, złożone razem, tworzą grzebień normalnej gęstości zębów. Natomiast po rozsunięciu obu części składowych, daje się grzebień z łatwością oczyścić.

Małpa jadąca automobilem.

Wiadomo, że małpy są niezwykle zmyślne i przebiegłe stworzenia, a oswojone, posiadają niezwykłą zdolność przyswajania sobie najzręczniejszych sztuczek. — Ale, żeby małpa mogła sama powozić automobilem, tego chyba nikt nie mógł wyobrazić. A przecież małpa jest i produkuje się obecnie w londyńskim Palace teatr. Jest to madryl, który mógłby co do zręczności w kierowaniu i jeżdżeniu samochodem, współzawodniczyć z najbieglejszym chaufferem. Niedługo doczekamy się, że śladem Zeppelinów i Wrightów, małpy balonami będą w powietrzu latać.

Zmuszony koniecznością.

Można powiedzieć, że najwięcej wynalazków jest wymysłem konieczności. Kiedy potrzebujemy coś dla swej wygody, zaczynamy robić eksperymenta, dopóki nie rozwiążemy zadania. Nie zwracamy wielkiej uwagi na lekarstwa, dopóki nie jesteśmy zmuszeni do tego koniecznością. Tylko w tych wypadkach kiedy nasze trawienie jest złe, eksperymenta są niepotrzebne, bo Trinera Amerykański Elixir Gorzpewnym lekarstweetaointai kiego Wina jest jedynym pewnym lekarstwem. Ono działa w sposób naturalny, wzmacniając żołądek i dając mu możność przyjmowania pokarmów i przygotowania pokarmu do dokładnego trawienia. On zmusi wszystkie organa do pewnej czynności. Używaj tego we wszystkich wypadkach kiedy zauważysz utratę apetytu i swoich sił. We wszystkich aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każd go tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, Ill., 17go grudnia, 1908.

NOWOROCZNY numer "Gazety Polskiej" wydrukujemy najmniej o 24 stronicach w przeszło 30 tysięcy egzemplarzy, aby można na dłuższy czas wysełać, jako numer okazowy, i w którym będą podane wszystkie książki i inne artykuły znajdujące się w Księgarni naszej. Ktoby życzył sobie w tym numerze podać ogłoszenie o swym interesie, niech się z nami zawczasu porozumie. Także prosimy naszych Czytelników o przysłanie nam do tego Noworocznego numeru jakich pięknych artykułów.

W. DYNIEWICZ.

Ukochajmy naszą dziatwę.

Niejednej z czytelniczek dziwnym wyda się tytuł niniejszego artykułu. Ot — powie — było o czem pisać — przecież i tak każda matka kocha swoje dzieci.

Nie zaprzeczam temu, każda matka czuje instynktowne przywiązanie do swego dziecka — każde je karmi i odziewa, pielęgnuje w chorobie, opłakuje po śmierci. Ale, drogie siostry, to wcale jeszcze nie jest miłością gdyż zdobędzie się na te uczucia wszelkie stworzenie i zwierzę, ptak. Spójrzmy np. na kotkę: jak ona troszczy się o swoje małe, jak miauczy i szuka, gdy które z nich zginie, jak uczy je zdobywać sobie pokarm — przynosząc małe żywe myszki itp.

Nie jest więc to uczucie żadną zasługą z naszej strony, gdyż zostało wlane przez naturę w każdą żyjącą istotę, aby nie zaginął żaden rodzaj na ziemi, ale jest ono fundamentem lub glebą, na której dopiero wybuja kwiat prawdziwej miłości do dzieci — wzniosłej i czystej.

Wielką jest ta miłość macierzyńska, wszystko ogarniająca i wszystko przebaczająca, gdyż niosąc wokoło błogosławieństwo, cichą radością napełnia serce matki; ale nie każda potrafi wypielęgnować w duszy ten czarowny kwiat, gdyż nie wie na czem polega ta miłość.

Większość matek nie zdaje sobie sprawy, jak wielki spada na nie obowiązek z chwilą, gdy pierwszy raz przytuli do łona małą istotkę, która z biegiem lat musi przeistoczyć się w człowieka — istotę moralną, duchową — wieniec stworzenia.

Większość matek uważa, że dziecko należy do niej jak każde domowe zwierzątko, lub sprzęt; że powinno służyć jej dla przyjemności, lub zabawy jak np. lalka.

Nieszczęśliwą więc czuje się, gdy musi czuwać przy kolebce dziecka, a tymczasem jej rowieśnice panny bawią się wesoło na balu, lub w teatrze, płakać gotowa, gdy w zimną noc trzeba z wygodnego ciepłego łóżka wstawać do dziecka. Chcąc zaś choć w jakikolwiek sposób powetować na troskach przy niem spędzone godziny — bawi się niem jak lalką, szczególniej, gdy to jest dziewczynka; ubiera ją w kosztowne często nad stan sukienki, obcisłe pończoszki, buciki, sztywne, nakrochmalone spódniczki, itp., a tak ustrojone maleństwo nie może bawić się ruszać się, jakby sobie życzyło, bo trzeba uważać by nie zawalać ubranka i nie dostać od takiej kochającej mamy po łapie."

Otóż takie postępowanie z dziećmi nie dowodzi wcale miłości ze strony matek, a tylko samolubstwa i to bezwzględnego i..... głupoty. Bo po pierwsze — sprawienie kosztownych sukienek i zabawek jest nonsensem — gdyż lepiej te pieniądze odłożyć na coś pożyteczniejszego: naukę, książki: po drugie obawa zasłużenie na "łapy" niweczy dziecku przyjemność korzystania z tych pięknych rzeczy, a po trzecie i to najważniesze, że dzieci, a szczególniej dziewczynki, przyzwyczajone do trefienia włosów, strojenia się — wyrosną tylko na puste kokietki, lub istoty próżne, ograniczone i nieszczęśliwe, gdyż niepohamowana żądza strojenia się, błyszczenia i pięknego wyglądania tak ich ogarnia, a często nie mogąc z uczciwej pracy zdobyć wszystkiego, co tylko zażądają — łatwo zejdą na bezdroża — hańbą okrywając czyste imię rodziców.

Ukochajmyż więc drogie siostry dziatwę naszą, miłością godną ludzi — wielką i rozsądną, powiedzmy sobie: od dziś nie dzieci dla nas, ale my dla nich jesteśmy.

Pamiętajmy, że te młode duszyczki — to wosk czysty i miękki, z którego pod naszą pieczą ma wyjść wieniec stworzenia — człowiek.

Pamiętajmy, że w ich serduszkach niezmazanemi już nigdy zgłoskami wyryć mamy wzniosłe hasło — rozbudzić szlachetne uczucia, a umysłom wskazać promienne ideały.

Ukochajmy naszą dziatwę, a prawdziwą rozkoszą będą dla nas godziny zajęcia się tym drobiazgiem — nie zapragniemy już zabaw i rozrywek, gdyż największą uciechą dla matki jest przekonanie, że rodzą się w duszyczce dziecka: cnota, piękno i prawda; a największe szczęście, gdy może powiedzieć: "dziecię moje dosięgnie wyżyn, na które ja wejść nie mogłam — dziecię moje dojdzie do szczytu wiedzy i doskonałości, o których ja tylko marzyć mogłam"

Poświęćmy dla niej nasz czas i pracę, upodobania i zachcianki, nasze widzimisie i przyjemności. Wychowajmy ją skromnie, pamiętając, że piękność ciała prędko przemija, lecz piękność duszy trwa aż do zgonu, a i po śmierci wywiera wpływ na następne pokolenia, choćby jako przykład lub wpsmnienie.

Ukochajmy naszą dziatwę, bo w jej drobnych rączętach spoczywa odrodzenie się całej ludzkości i promienna przyszłość naszej Ojczyzny.

Ukochajmy naszą dziatwę, aby po śmierci naszej została w jej duszy cząstka dusz naszych — ukochanie tych samych ideałów i pragnień, tylko gorętsze bliższe ziszczenia się i doskonałości......

A. Zasławska.

Niemcy czy Słowianie.

Wypadki bałkańskie rozdmuchały się w wielki pożar płomyk słowiańskiej świadomości: w coraz szerszych kołach społeczeństwa rosyjskiego budzi się poczucie solidarności słowiańskiej i reakcya przeciwka zależności od Niemiec. Nawet reakcyjna prawica nie może się oprzeć temu prądowi, a wyzbyć się dawnych nałogów nie łatwo, stąd wynika chęć pogodzenia rzeczy, nie dających się pogodzić. Jako przykład wskazać można na Nowoje Wremia. Poniedziałkowy numer tego pisma jest wybitnie antyniemiecki, poza wstępnym artykułem oświadczającym jeszcze raz, iż Rosya nie uzna aneksyi Bośni i Hercegowiny i nie pozwoli na zgermanizowanie Słowian południowych, współpracownik pisma, p. Piercow, napisał artykuł p. t. "Niemcy czy Słowianie?" Autor stawia to pytanie w znaczeniu: kto winien panować w Rosyi. Dotychczas zdaniem autora panowali Niemcy i stąd pochodzą wszystkie nieszczęścia Rosyi:

"Kto rządził Rosyą — pisze p. Piercow — kiedy w epoce wojen napoleońskich padały dziesiątki tysięcy na polach Austerlitzu i Friedlandu i idealistycznie ratowaliśmy Prusy — jeżeli nie pour le roi de Prusse, to dla pięknych oczów królowej Luizy? Albo — później w ciągu czterdziestolecia po kongresie wiedeńskim, kiedy byliśmy "żandarmem Europy"— trzeba dodać, — żandarmem ubranym w mundur niemieckiego kroju? Albo w następne dziesięciolecia rozmaitych wznowień, "świętego przymierza" w postaci "Związku trzech cesarzy", lub "tradycyjnej przyjaźni z sąsiadem zachodnim i t. p.?"

Na zarzut, jaki może spotkać autora, że dawniej przecież rządy Niemców nie wychodziły na złe Rosyi, że najsławniejsza epoka rozwoju Rosyi, jako Rosyi, wypadła na czasy rządu cesarzowej Katarzyny II, która przecież była Niemką, autor odpowiada, że nie było wtedy jeszcze polityki pruskiej, a Rosya nie wyszła jeszcze "ze swego morza rosyjskiego na ocean słowiański."

"Niemcy są wrogiem — pisze autor — nie Rosyi, jako Rosyi, a właśnie całej Słowiańszczyzny i z tego powodu są wrogiem każdej składowej części tej Słowiańszczyzny, o ile poczuwa się do jedności z całością. Przypomnijmy sobie, że wobec Słowian południowych Niemcy występują czasami w podwójnej roli przyjaciela — zdrajcy, gotowe popierać interesy jednego państwa słowiańskiego, ze szkodą całej Słowiańszczyzny. Przed naszemi oczyma stała się taka rzecz z Bułgaryą, a wcześniej w daleko ostrzejszej formie z Serbią, którą podczas panowania austrofila Milana potrafiono podburzyć przeciw Bułgaryi i doprowadzić do wojny zbrodniczej".

To samo proponują teraz Niemcy Rosyi: opuśćcie Słowiańszczyznę, a będziemy waszymi przyjaciółmi", w taki sposób cesarz Wilhelm, zdaniem autora, wabi dobroduszną Rosyę. Niestety, w łonie społeczeństwa rosyjskiego jest jeszcze dużo żywiołów, które łapią się na tę przynętę. Autor ostrzega przed tak zwanymi "konserwatystami" którymi są przeważnie Niemcy, a których popiera "staruszek" Mieszczerskij. "Odnowiona" Rosya powinna raz zdobyć się na stanowczość i zrzucić siebie jarzmo niemieckie.

"Teraz nie można już być — kończy autor — patryotą tylko rosyjskim, jak to było za czasów Katarzyny, tak jak nie można już wyznawać ideałów "konserwatywnego absolutyzmu". Wszystko mija. Teraz obrona interesów rosyjskich po za Słowiańszczyzną— "po niemiecku" — jest to takie stanowisko, jak za czasów walki o Małorosyę, stawanie na stanowisku interesów małorosyjskich. Na takiem stanowisku stał Mazepa. I w tej chwili istnieje w naszej nieszczęsnej Halickiej Rusi partya "mazepistów", która nazwę "Rosyanin" zastąpiła nazwą "Rusin" i gotowa po przezgłowy Polaków łączyć się z Niemcami. Czyż to nie jest ten sam "tradycyjny związek", na jaki namawiają i nas. Wszędzie gdziekolwiek Słowianin — bądź to Wielkorosyanin, Polak, Serb, Bułgar, Ukrainiec — zdradza interes Słowian, zaraz obok znajdzie się szwab w roli Mefistofelesa, pewien, że kiedyś zagarnie zdobycze dla siebie".

ORĘDZIE PREZYDENTA ROOSEVELTA.

WASHINGTON, D. C., 9 grudnia. — Wczoraj odczytano w obu izbach kongresu ostatnie tegoroczne orędzie prezydenta Roosevelta. Podpada, że prezydent nie wystąpił tak ostro przeciw kompaniom kapitalistycznym, jak to zwykle robił w dawniejszych orędziach. Orędzie jak zwykle jest bardzo długie. Na treść jego składają się następujące punkty wytyczne.

Filipińczycy postępują coraz dalej w swem wyrobieniu politycznem i kongres powinien zastanowić się nad sposobami, które mogą im dopomódz do jak najprędszego uzyskania samorządu.

Kongres powinien przyjąć prawo, na którego mocy właściciele zakładów przemysłowych mają odpowiadać za nieszczęśliwe wypadki podczas pracy, tak, żeby robotnicy mogli w razie nieszczęścia otrzymać wynagrodzenie. Chodzi mianowicie o wypadki śmierci, kalectwa i niezdatności do pracy.

Należy przeprowadzić prawo któreby umożliwiło dokładniejszy nadzór nad towarzystwami akcyjnemi, tak, żeby akcyonaryusze z mniejszymi zasobami pieniężnymi nie byli wyzyskiwani przez posiadaczy większej liczby akcyj.

Kompanie telegraficzne i telefoniczne prowadzące interesa w różnych stanach powinny być poddane pod nadzór międzystanowej komisyi handlowej.

Jednem z najgłówniejszych praw narodu amerykańskiego jest określenie granic i warunków, pod jakiemi olbrzymie majątki przechodzą z ich właścicieli na ich spadkobierców. Wskutek tego kongres powinien wyznaczyć taksę podatkową, tak, żeby przy dziedziczeniu wielkich fortun spadkobiercy płacili podatki od nich do kasy federalnej.

Jedną z głównych zasad w ustroju federalnym powinno być, że z handlu międzystanowego i zagranicznego wszelkie dochody ma pobierać unia a nie poszczególne stany. Dla tego powinno być przeprowadzone prawo, któreby upoważniło władze federalne do gruntowniejszego nadzoru nad wszelkiemi przedsiębiorstwami, które rozszerzają swój handel na różne stany lub wysyłają swe towary za granicę.

W sprawie marynarki wojennej wszelkie decyzyę w promowaniu oficerów i urzędników powinny zależeć od sekretarza marynarki. Promocye i wykluczenia powinny zależeć od zdolności i zasługi, a nie od wieku oficera. Obecny system jest bardzo wadliwy. Na wyższe urzędy mogą się dostać kandydaci dopiero po wysłużeniu pewnej liczby lat. Wskutek tego zdolni oficerzy dostają się dopiero stosunkowo późno na urzędy i mogą na nich pozostać tylko krótki czas. Ten system powinien uledz gruntownej zmianie.

Należy koniecznie coś zrobić aby przeprowadzenie procesów nie zabierało tak ogromnie długiego czasu. Przy tej sposobności prezydent nadmienia, że obecny system wybierania względnie nominowania sędziów jest dobry.

W sprawie gospodarstw rolniczych rząd powinien wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby nie wytwarzały się w kraju olbrzymie latifundya, na których kapitaliści trzymaliby robotników. Każdy człowiek pracujący rękami lub mózgiem powinien mieć sposobność do łatwego wybicia się na samodzielnego przedsiębiorcę.

Każdy człowiek, który zabiera się do jakiegoś przedsiębiorstwa i umie niem kierować, zasługuje za to na słuszną nagrodę w fortunie sprawiedliwych dochodów. Odnosi się to szczególnie do przedsiębiorstw kolejowych. Niesprawiedliwością atoli jest, aby przedsiębiorcy kolejowi, doprowadziwszy koleje do rozkwitu, powiększali swój kapitał w nadmierny sposób przy pomocy giełdy, tak, że sprzedane akcye przewyższają znacznie realną wartość kolei. Jest to oszukiwanie szerokich mas społeczeństwa które nabywają te akcye po przepisanych im przez właścicieli kolejowych cenach. Dalej trzeba jeszcze bardziej ograniczyć wyzysk farmerów i kupców przez kolejarzy, którzy za przewóz żądają zanadto wygórowane ceny. Również władze federalne powinny przyjść z pomocą wszelkim robotnikom kolejowym, gdy kolejarze chcą ich wyzyskiwać bądź to przez długi dzień roboczy bądź przez lichą zapłatę.

Korupcya, jaka się ujawniła przez to, że kompanie kapitalistyczne przekupują różnych urzędników, powinna być jak najgruntowniej wytępiona. Dla tego musi być przeprowadzone prawo, któreby ostro karało wszystkich winnych, tak tych, co dają jak i tych co biorą łapówki,, wreszcie także tych, co z tą sprawą mają jakąkolwiek styczność.

Nasz system monetarny nie jest bynajmniej doskonały. Trzeba go koniecznie uzupełnić i naprawić.

Prawo o międzystanowym handlu okazało się błogiem w skutki. Teraz należy jeszcze poddać pod nie wszystkie agencye, które mają jakąkolwiek styczność z międzystanowym handlem. — Prawo antitrustowe Shermana okazało się niedobrem, ponieważ zakazuje wszelkich kombinacyi. Są organizacye, które są niezbędnie potrzebne w interesie ogółu; a na mocy prawa Shermana są one zakazane. Dla tego należy znieść to prawo a zastąpić je innem, któreby uwzględniło takie organizacye i kombinacye a równocześnie zakazywało kombinacyj przedsiębiorczych, które wychodzą na niekorzyść ogółu.

Jubileusz papieski w Rzymie.

[Korespondencya "Dzien. Chic."]

Rzym, 16 listopada.

Gorączkowy ruch na ulicach.

Ktoby nawet nie wiedział, że to dzień uroczysty, pozna odrazu, iż gotuje się coś niezwykłego. Na twarzach oczekiwanie skupione. Od wczesnego ranka gromadki, przeważnie cudzoziemców, dążą w stronę Watykanu, na głównych ulicach długi sznur powozów, chodniki roją się od pieszych. Zaledwie tramwaje i omnibusy krążyć zaczęły, już muszą stawać. Ruch codzienny, powszedni, ustępuje miejsca wzbierającej ustawicznie fali, która przez mniejsze uliczki i duże arterye, nowemi dzielnicami dei Prati di Castello, Corso Vittorio Emanuele, Lungo Vevere płynie w stronę mostu św. Anioła i pobliskiego Ponte di Ferro. Całe miasto wyludnia się jakby, przelewa się ku św. Piotrowi.

Już o 6ej z rana kordon karabinierów i gwardyi papieskiej trzyma straż u wrót Bazyliki. Pod kolumnami plutony piechoty i bersaglierzy. Podwójny szereg żołnierzy broni wejścia tłumom oblegającym świątynię.

Gwardya municypalna utrzymuje porządek wśród ekwipażów, wpuszczając powozy przez via delle Fondamenta.

Przy ulicy Borgo Nouvo wszystkie okna i balkony przybrane kwiatami i draperyami z ponsowego sukna.

O 7-mej tłum ciśnie się już tak gwałtownie, że trzeba odpierać natarcia jego siłą zbrojną.

Szpaler wojska przepuszcza tych tylko, którzy okazują bilety wejścia. Wchodzą schodami della Sagrestia, oraz podwojami di Santa Maria.

Kardynałowie, biskupi, prałaci i uczestnicy pontyfikalnej ceremonii, mają wstęp przez schody zwane del Maresciallo.

Kontrolują bilety członkowie Stowarzyszenia katolickiej młodzieży włoskiej, pod przewodnictwem swego prezesa, komandora Paulo Pericoli.

W głębi Bazyliki, której kolumny zostały przybrane suknem szkarłatnem, wielka nawa przedzielona jest po połowie w całej swej długości ponsowym sznurem dla pozostawienia wolnego przejścia papieskiemu orszakowi. Od kaplicy del Sacramento do kaplicy della Pieta, przeciągnięte ponsowe zasłony, bramowane złotem, oddzielające je od reszty Bazyliki.

W kaplicy del Sacramento mają przywdziewać ornaty kardynałowie, w pobliskiej — św. Sebastyana — Papież wdziewać będzie pontyfikalne paramenty. W tej środkowej kaplicy, św. Sebastyana, ustawione są ławki dla kardynałów, którzy wezmą udział w papieskiej celebrze. Nawa środkowa w pobliżu posągu św. Piotra Apostoła, przeznaczona dla uczestników pielgrzymek. W główniejszej absydzie przy Loggia della Reliquie, obok posągu św. Benedykta — tron, zwany di Terza, a nad nim trybuna dla rodziny Piusa X.

Wielki tron pontyfikalny wznosi się przed głównym ołtarzem, po prawej stronie od niego trybuna dla przedstawicieli monarchów, oraz dla książąt krwi, dla reprezentantów misyj specyalnych, dla ciała dyplomatycznego, dla szambelanów di Spada e Capa. Na lewo — trybuny dla wielkiego mistrza orderu maltańskiego, dla kawalerów św. Grobu i dla rzymskiego patrycyatu. W trybunie, przeznaczonej dla monarchów zajmuje miejsce: wielki książę Aleksander Michajłowicz i w. ks. Ksienia Aleksandrówna, siostra cara Mikołaja II z dziećmi i świtą, oraz księżna Matylda saska. W trybunie misyi nadzwyczajni posłowie Austryi ks. Karol Schwarzenberg, Prus bar. Klemens Schorlemer, Hiszpania signor Francesco d'Assisi, książę della Conquista, grand I klasy, Portugalii mgr. Antonio Ayres de Gonvea Osirio, tytularny arcybiskup Kalcedonniii, Holandyi Jonkheer von de Poll, Bawaryi ks. Jan Hohenlohe Bartenstein - Jagtsberg i inni.

Tron ze srebrnej lamy, na nim papieska Sedia z baldachimem: stopnie, wiodące do tronu, pokryte aksamitem szkarłatnym, obramowanym złotymi frendzlami.

Ołtarz papieski pokryty wspaniałym obrusem z czasów Klemensa XIII ze złotymi, wypukłymi haftami, stopnie ołtarza zasłane dywanem, ofiarowanym Watykanowi przez zmarłego kardynała Giovanni Battista Casali del Drago. Na ołtarzu słynne kandelabry, cyzelowane przez Benwenuta Celini wedle rysunków Michała Anioła.

Około godz. 9 i pół Ojciec św. w orszaku Nobile Anticamera przez Salla Ducale i Salla Regia udał się do Capella Paolina, gdzie już był wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Jego Świątobliwość, odprawił krótkie modły i przejściami wewnętrznemi, prowadzącemi do Bazyliki Watykańskiej udał się do kaplicy del Sacramento, gdzie Go przyjął kardynał Rampolla del Tindaro, arcyproboszcz Bazyliki. Kardynał pokropił święconą wodą papieża, który pobłogosławił obecnych.

Z kaplicy del Sacramento Jego Świątobliwość przeszedł do sąsiedniej św. Sebastyana, gdzie przyoblekł się w szaty pontyfikalne, i włożył kapę, ofiarowaną mu przez kobiety hiszpańskie i mitrę, ofiarowaną w darze Leonowi XIII przez cesarza Wilhelma II.

Do orszaku przyłączyli się arcybiskupi i biskupi w liczbie 200, między nimi kilku obrządku wschodniego, przybyłych z dalekich stron świata. Otworzył orszak — mistrz ceremonii, za nim postępowali szambelanowie tajni, szambelanowie honorowi di Spada e Capa, prokuratorowie św. Kollegium, generałowie zakonów, kapelani, adwokaci konsystorcy, audytorowie Roty, kanonik bazyliki Watykańskiej, wreszcie subdyakon apostolski, niosący Krzyż pontyfikalny i prałaci niosący kandelabry.

Dalej postępowali: audytor św. Roty msgr. Sincero, penitencyaryusze bazyliki watykańskiej, przeorowie i klerycy. Za nimi arcybiskupi, bisku i patryarchowie, potem św. Kollegium kardynalskie, za kardynałami Maestro del Sacro Ospisio, ks. Aleksander Ruspoli ze swoim maggiordomem. Dopiero za nimi Sedia Gestatoria, niesiona przez dwunastu sediari w szatach szkarłatnych; obok nich kroczyło dwu protonotaryuszów apostolskich, dwu mistrzów ceremonii i dwu kardynałów dyakonów.

Rozsunęły się firanki przy dźwięku trąb wniesiono Papieża. Chór pod kierunkiem O. Perosi zaintonował Tu es Petrus. Głębokie wzruszenie ogarnęło obecnych. Powiewali chustkami, wzdłuż całej drogi. Papież zasiadł na tronie di Terza, złożył mitrę w ręce kardynałów, odmówił Ojcze nasz i Zdrowaś Marya i zaintonował Ora di Terzia, przy wtórze śpiewaków gregoryańskich pod batutą maestra Rella. Potem Jego Świątobliwość przywdział pontyfikalne szaty, dokonał ablucyi, włożył krzyż, dalmatykę, rękawice, pierścień papieski, wziął palliusz i przystąpił do ołtarza w asyście kardynała dyakona, ministranta, kardynałów dyakonów asystentów, subdyakona apostolskiego i odmówił pierwsze modlitwy u stóp ołtarza, poczem przeprowadzony przez cały orszak asystentów, szedł do tronu wzniesionego w głębi absydy i odczytał Introit.

Ministrant zaintonował Glorię, asystenci odśpiewali Epistołę, a skłoniwszy się przed tronem i po otrzymaniu błogosławieństwa odczytali Ewangelię po łacinie naprzód, a potem po grecku. Papież zaintonował Credo, podjęto przez chór podwójny. Przed Offertorium Ojciec św. przystąpił do ołtarza dla odśpiewania Prefacyi. Zagrzmiały trąby — głowy schyliły się kornie — jeden dreszcz przeszedł po obecnych. Chwila uroczysta. — Podniesionie. I znowu rozbrzmiał głos Namiestnika Piotrowego, intonujący Pater Noster. Po "Ojcze Nasz", Papież wrócił do tronu, przeprowadzony przez kardynała ministra i kardynała Serafina Vanutelli, jako asystenta. Przed Komunią Pius X zbliżył się do ołtarza, podniósł kielich, lewą ręką ujął Hostyę, prawą bił się w piersi mówiąc: Domine, non sum dignus. Subdyakon apostolski trzymał patynę, Ojciec św. ułamał kawałek Hostyi i wziął do ust, kardynał ministrant podtrzymywał kielich, który Papież do ust przyłożył. Kardynał dyakon i subdyakon przyklękli przy Papieżu; podzielił resztę Hostyi na dwie połowy i dał je naprzód kardynałowi ministrantowi, a potem subdyakonowi apostolskiemu. Po Komunii Papież dokonał ablucyi wodą, podaną Mu przez asystenta. Po ostatnich modlitwach zasiadł znowu na tronie, i od tronu odczytał ostatnią Ewangelię.

Po Mszy św. z rąk kardynała Rampoli, Ojciec św. wedle starego obyczaju otrzymał sakiewkę białą jedwabną, zawierającą 25giulii "za mszę dobrze odśpiewaną."

Następnie Papieża w Sedia gestatoria zaniesiono przed ołtarz della Confessione. Po odmówieniu modlitw dziękczynnych, którym wtórował lud, Ojciec św. od ołtarza udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

W chwili tej wszystkie oddziały wojska uklękły i sprezentowały broń. Wśród ciszy słychać było tłumione łkania. Na zakończenie ceremonii, kardynałowie - dyakoni odczytali Breve della Indulgenza po łacinie i po włosku.

Mszę papieską Palestriny, wykonali śpiewacy kaplicy Sykstyńskiej pod batutą O. Lorenza Perosi. Odśpiewali oni również Salve Regina i Pater Noster kompozycyi swego dyrygenta.

Witano i żegnano Papieża głosem trąb, którym wtórowało przyspieszone bicie 50 tysięcy serc wzruszonych do głębi.

Korespondencya.

Riverhead, L. I. N. Y.
7 grud. 1908.

Szanowna Redakcyo! —

Zasyłamy niniejszem, korespondencyę z kolonii naszej, o której umieszczenie w swem poczytnem piśmie upraszamy.

Nie często słyszeć się darzy za pośrednictwem naszych Gazet nowiny z Riverhead, L. I. N. Y., dlatego to, chociaż teraz postanowiliśmy podzielić się z Szan. Rodakami naszemi radosnemi nowinami, postanowiliśmy teraz w krótkości napisać nieco o naszej pracy na polu religijnem i patryotycznem, postanowiliśmy napisać obecnie nieco także o sobie, o nas. Jest nas tu w Riverhead a przeważnie w jego okolicach na farmach Polaków nie mało, także Litwinów i Rusinów garstka; przykładnie w zgodzie i miłości zorganizowani w jedną parafię, posiadamy własny bardzo piękny kościołek pod wezwaniem św. Izydora i szkołę, której proboszczem, a naszym najlepszym ojcem i opiekunem jest ogólnie szanowany i miłowany Wiel. Ks. L. P. Muszyński. Za jego to staraniem, pod jego przewodnictwem parafia nasza stale się rozwija — za jego to radami postępując, nie źle i nam się powodzi. Bo też nasz ks. Proboszcz wszędzie dba o nasze tak wieczne jak i doczesne dobro. Dopiero bowiem przed tygodniem zakończyła się u nas Misya św., którą przez cały tydzień kierowali OO. Jezuici, i nabożeństwo 40-to godzinne. Nabożeństwa te prawdziwą były dla nas osłodą i pociechą duchową w tej zmudnej naszej codziennej pracy, każdy też ile możności starał się, aby podczas tej Misyi św. jak największą dla duszy swej mógł odnieść korzyść. Garnęli się też wszyscy do św. Sakramentów, których udzielili OO. Jezuici i umyślnie przybyłych kilku księży z okolicy. Za ten to posiłek duchowy składamy parafianie naszemu Pasterzowi serdeczne dzięki. Lecz czując się również dobrymi Polakam inie zaniedbujemy też nigdy pracować nad naszem coraz to większą oświatą, nie zapominamy także i o naszej drogiej Ojczyźnie. Przez szkołę, którą kieruje i z małą pomocą tylko sam uczy nasz Wiel. ks. Proboszcz, przez urządzanie obchodów narodowych, przez przedstawienia itd. garniemy się do oświaty, uczymy się zgody i miłości obopólnej — wiedząc, że tego najwięcej nam potrzeba.

Otoż w Sobotę, 5 grudnia, obchodziliśmy pamiątkę powstania Listopadowego, który głęboko wyrył się nam w sercach i długą nam będzie pamiątką. Najprzód rano o godz. 9-ej odbyła się Msza św. śpiewana z katafalikiem za dusze poległych braci w walce o wolność i niepodległość ojczyzny, następnie wieczorem o godz. 7ej odprawiły się żałobne nieszpory, po których orkiestra nasza polska odegrała pięknie żałobny marsz Chopena, poczem nastąpił wymarsz Bractw, Towarzystw i całej publiczności do sali polskiego klubu. Na program umiejętnie przez Wiel. ks. Proboszcza ułożony złożyły się numery:

1. Przemówienie przewodniczącego Wiel. ks. Proboszcza. O celu obchodu;
2. Spiew z towarzyszeniem orkiestry "Z dymem pożarów."
3. Deklamacya chłopca L. Panewicza: "Jestem polskie dziecko."
4. Deklamacya panienki H. Wiktorowicz: "Prusak męczy polskie dzieci"
5. Mowa p. J. Rusakowski, prezes Tow. św. Izydora.
6. Orkiestra "Jeszcze Polska nie zginęła;"
7. Deklamacya z towarzyszeniem skrzypiec "Dzwony Kornowilskie" p. J. Maszcjczyk.
8. Mowa p. J. Zawieska, prez. Tow. św. Józefa.
9. Chór: "Na groby Bracia na groby."
10. Deklamacya Sokoła p. Jan Bogucki.
11. Skrzypce Solo "Improwizacya" na temat pieśni patryotycznych, p. J. Tarka.
12. Przemówienie przewodniczącego Wiel. ks. prob. L. P. Murzyński.
13. Orkiestra Krakowiaki.
14. Przedstawienie "Kościuszko w Petersburgu".
15. "Boże coś Polskę".

Wszystkie powyższe numera odegrane były bez zarzutu, całość przedstawiała się pięknie i miło. Na szczególną pochwałę zasługuję jednak bezprzeczne przedstawienie, którem i obecnie kierował Wiel. ks. Proboszcz. Role oddane były tak dobrze, że wprost za serce słuchaczów porywały. Zadowolenie też było ogólne. Daj Boże, abyśmy wszędzie i zawsze podobną zgodą, miłością i wspólnem zadowoleniem się kierowali a wtenczas niechybnie i Bóg nad nami i naszą Polską się ulituje, i da nam to, o co prosimy.

I tak Szanowni Bracia Rodacy, widzicie że i my tutaj rozrzuceni, w pracy nieustajemy, mamy kościół, szkołę, mamy swoją salę dużą i piękną, w której je t skromna scena do przedstawień, mamy Towarzystwa, Bractwa męskie i żeńskie, a także swoją własną polską orkiestrę, której kapelmistrzem jest obecnie od niedawna do nas przybyły organista p. J. Trałka. Pamiętajmy i zawsze chcemy mieć na myśli, że idąc tak dalej w zgodzie, jedności i miłości, pod kierunkiem i opieką naszego nieocenionego ks. Proboszcza, szczerego i niezmordowanego Polaka Patryoty, zajść możemy i zajdziemy bez wątpienia tam gdzie on nas prowadzi — na wyżyny!

Kilku Parafian.

Nowe prawa o naturalizacyi.

Żaden cudzoziemiec nie może naturalizować się, czyli otrzymać papiepów obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, jeżeli nie umie po angielsku. To zastrzeżenie nie stosuje się do osób, którym kalectwo nie pozwala uczynić zadość wymaganiu prawa, ani też do tych, co otrzymały działkę z gruntów publicznych na mocy prawa o osadnictwie Stanów Zjednoczonych.

Następujące opłaty będą pobierane: Za przyjęcie i zapisanie deklaracyi o zamiarze, oraz za wydanie duplikatu tejże, $1.00.

Za zrobienie, wpisanie i zaprotokułowanie prośby o obywatelstwo, oraz za przesłuchy ostateczne $2.00.

Za wpisanie ostatecznego rozporządzenia i za wydanie świadectwa obywatelskiego $2.00.

Kto podrobi papiery obywatelskie, lub też pomoże do ich podrobienia, będzie uwięzionym przez czas nie dłuższy niż lat dziesięć,albo zapłaci grzywnę nie wyższą niż $10.000, lub też poniesie obie te kary.

Nikt nie może być naturalizowany, jeżeli nie wierzy w potrzebę istnienia zorganizowanego rządu i jest takiemu rządowi przeciwny; albo jeżeli jest członkiem jakiejkolwiek organizacyi wyznającej tego rodzaju naukę; albo jeżeli głosi lub naucza o potrzebie, obowiązku, konieczności lub właściwości przeciwnego prawu napadania albo zabijania urzędników Stanów Zjednoczonych, lub któregokolwiek innego kraju, dlatego właśnie, że są urzędnikami; albo jeżeli jest wielożeńcą.

Ostatnie Wiadomości.

CARACAS, Wenezuela, 15 grudnia.— Wieść o zabraniu wenezuelskiego okrętu strażniczego "Alix" przez wojenny statek holenderski "Gelderland" wywołała w stolicy i w kraju całym wielkie poruszenie. Zastępujący Castra wiceprezyd. Gomez wydał dekret, ogłaszający we Wenezueli stan obrony. Ludność miasta Carabas jest nieprzychylnie usposobiona dla Castra i urządza przeciw niemu demonstracye; w czasie jednej z takich demonstracyi przyszło nawet do strzelaniny, którą dopiero policya z bronią w ręku musiała uśmierzyć. Wiceprezydentowi Gomezowi ludność urządza owacye, popularność jego wskutek ogłoszenia stanu obrony wzrosła ogromnie. Minister spraw zagranicznych zaprotestował przeciwko krokom holenderskim, wobec przedstawicieli mocarstw europejskich i oskarżył Holandyę — jako gwałcicielkę terytoryalnej niezawisłości Wenezueli. Protest ten nadesłano również i poselstwu amerykańskiemu w Caracas.

RZYM, 15go grudnia. — Zmarł tu M. W. Murawiew, rosyjski poseł; rażony został apopleksyą w czasie przechadzki.

MOSKWA, 15 grudnia. — Zmarł tu niezwykły dziwak, nazwiskiem Petroff, człek bardzo bogaty, który przed śmiercią cały swój majątek zamienił na banknoty i spalił je, a zawezwawszy krewnych i spadkobierców gratulował im, że zostali zwolnieni od nieznośnego brzemienia bogactwa...

CHICAGO, 15 grudnia. — Biskup P. J. Muldoon, dotychczasowy sufragan archidyecezyi chicagoskiej, objął dzisiaj nowoutworzoną dyecezyę w Rockford. Wczoraj odbyło się uroczyste pożegnanie biskupa w Auditorium. Jako prezent od katilików z naszej dyecezyi, wręczono biskupowi czek na sumę $37,025.

Mowy pożegnalne wygłosili: arcybiskup Quigley, ks. Kelly, T. H. Cannon, A. J. Graham, J. Maher i J. P. Hopkins, który zarazem wręczył czek biskupowi Muldoonowi.

MADRYT, Hiszpania, 14 grudnia. — Na własne żądanie usunął się ze służby publicznej wiceadmirał Cervera, który dowodził flotą hiszpańską w bitwie pod Santiago.

Z AMERYKI.

Dwumilionowa armia.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Roosevelt w specyalnem krótkiem orędziu nadesłanem do kongresu, domaga się zwiększenia armii ochotniczej do 2,000,000 żołnierzy zawsze gotowych do boju w razie potrzeby. Roosevelt twierdzi w orędziu, że tylko państwo uzbrojone od stóp do głowy, posiadające silną flotę i liczne wojska może liczyć na spokój, bo nikt go nie poważy się zaczepić.

Wm. J. Bryan aresztowany.

Galveston, Tex. William J. Bryan, oraz dwu jego towarzyszy, którzy zastrzelili 150 kaczek, aresztowani zostali przez marszałków stanów, za niedozwolone polowanie. Aresztowani zapłacili po $25 kary. Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że nasz niefortunny trzykrotny kandydat na prezydenta zabił o wiele więcej od swych dwu towarzyszy owych... kaczek.

Temperenclerzy zwyciężyli.

COLUMBUS, Ohio. — W powiecie Hardin zwyciężyła zasada "Local Option": temperenclerzy uzyskali 12,000 głosów większości. W powiecie Licking zwyciężyli temperenclerzy 700 głosami większości. W pierwszym powiecie zostanie skutkiem tego zamkniętych 21 karczem, a w drugim aż 84.

Olbrzymie bankructwo.

NEW YORK, 9go grudnia. — Zbankrutowanie instytucyi finansowej "Fidelity Founding Co.", wywołało tu wielkie wzburzenie. Była to instytucyi finansowych załozaufanie pokładał kler amerykański. Jak wiadomo straty dochodzą olbrzymiej sumy $5,000.000.

Banki i prywatne osoby tracą ogromne sumy. Kompania "United States Mortgage and Trust Co." traci $586.000. R. Cleybolte and Co. $464.000. Dwie instytucye z Pittsburga po przeszło $200.000.

Bank zamknięto.

SPRINGFIELD, Mo. — Zamknięto tu bank "National Exchange Bank," jedną z największych miejscowych insyttucyi finansowych założoną przed 15 laty.

Zamach zbrodniczy.

NEW YORK, 10 grudnia. Wczoraj wrzucono do piwnicy domu pn. 330 przy ul. 63 położonego, bombę przez okienko; bomba eksplodowała po uderzeniu o podłogę piwnicy. Dom został zdemolowany; 5 osób odniosło śmiertelne, a 15 lekkie poranienia.

Zamach ten wykonali niewątpliwie członkowie "Czarnej ręki". Mieszkańcy domu są Włochami i otrzymywali często listy z pogróżkami.

Wykolejenie pociągu.

BISMARCK, N. D., 11-go grudnia. — O 20 mil na wschód od tej stacyi wykoleił się pasażerski pociąg kolei Northern Pacific Nort Coast RR., jadący szybko po wysokim nasypie. Pociąg wykoleił się z powodu pęknięcia szyny, a wszystkie wagony pasażerskie runęły w dół z wysokiego nasypu. Wszyscy pasażerowie bez wyjątku odnieśli bolesne pokaleczenia, a 25-ciu z nich jest ciężko rannych; zabitym nikt nie został co jeszcze szczęściem w nieszczęściu nazwać wypada.

Pół miliarda dolarów.

WASHINGTON, 10-go grudnia. — Członkowie konwencyi wybranej dla rzek i portów, oświadczyli się stanowczo za tym, że Stany Zjednoczone powinny posiadać system rzeczny, portowy i kanałowy tak udoskonalony i uregulowany, jak żaden inny kraj na świecie.

Wedle zapatrywań członków konwencyi, rząd Stanów Zjednoczonych powinien na ten cel wydać obligacye krajowe w wysokości $500,000.000., które w przeciągu lat 10 byłyby spłacone. Roosevelt i nowy prezydent Taft i wielu posłów sprzyjają temu projektowi, nie ulega więc wątpliwości, że sprawa ta w Izbie posłów, jakoteż w senacie dozna życzliwego poparcia.

Konwencya uchwali też, ażeby Kongres upoważnił rząd do zajęcia się tą sprawą.

Na wczorajszym posiedzeniu konwencyi wygłoszono wiele mów w tej sprawie. W zebraniu brali udział senatorowie, posłowie, dyplomaci, przemysłowcy, baronowie finansowi kraju, gubernatorowie i wielu urzędników związkowych i stanowych.

Znowu eksplozya w kopalni.

SPRINGFIELD, Ill., 10go grudnia. — W kopalni należącej do spółki "Springfield Colliery Co.", na północ od Springfield, nastąpiła wczoraj wieczorem eksplozya. Czterej górnicy byli podówczas w szybie. Dwóch wyratowało się. Jan Solomon i Franciszek Babiński zginęli.

$58,070,201 niedoboru.

WASHINGTON, D. C., 10 grudnia. — Podług raportów ministra skarbu Cortelyon wydatki państwa w roku ubiegłym przeniosły dochody o sumę $58,070,201. Pod koniec roku było w obiegu łącznie $3,038,015,488, czyli po $34.72 na głowę ludności całej; ze sumy tej 46 procent przypadało na złoto. Z końcem roku administracyjnego |30. VI. 1908.| było czynnych narodowych banków 6827 z łącznym kapitałem $930,542,774. Zamknięto z postanowienia akcyonaryuszy 1878 banków, zbankrutowało ich 469.

Raport ministra wojny.

WASHINGTON, D. C., 10 grudnia. — Podług raportu ministra skarbu Cortelyou ten potrzebować będzie na rok następny budżetu w sumie $189,755,039, czyli o $52,000,000 więcej niż w roku poprzednim. Nadwyżka ta spowodowana została planowanemi ulepszeniami w portach i na rzekach. Domaga się też ministeryum powiększenia korpusu oficerskiego o 672 oficerów, oraz wnosi by milicya liczyła stale nie mniej jak 350,000 ludzi.

Tramwaj zabija chłopca.

NEW YORK, 11 grudnia. — W pobliżu mieszkania niejakiej pani L. Schiller tramwaj przejechał jakiegoś chłopca, zabijając go na miejscu. Zbiegła się gromada ciekawych, jak zwykle w takim wypadku, wśród nich była i sama pani Schiller, która przez dłuższy czas przypatrywała się, jak poszarpane zwłoki biednego chłopca wydobywano z pod tramwaju... a gdy je wydobyto i złożono obok, spojrzała na nie pani S. i... w tejże chwili padła zemdlona na ziemię!... Okazało się że zabitym był jej własny syn 8-letni.

Bandyci napadli na pociąg.

SPOKANE, Wash., 11-go grudnia. — W pobliżu miejscowości Hillyard trzech bandytów napadło na pociąg osobowy kolei Great Northern; zatrzymali go i obrabowali wagon pocztowy, poczem uszli. Jedynie przytomności umysłu palacza zawdzięczać należy, że nie dostali się oni do wagonu expresowego, gdzie się znajdowała znaczna suma pieniędzy. Z dobytymi rewolwerami kazali oni palaczowi odłączyć wozy pocztowy i expresowy wraz z lokomotywą od pociągu, ale palacz w ciemności odczepił tylko wóz pocztowy, poczem bandyci wsiedli na lokomotywę i odjechali z tym wozem, a o pół mili dalej wypróżnili go i uszli. Śledztwo w toku, ale dotąd bez rezultatu.

Postrzelił żonę i siebie.

ST. LOUIS, Mo., 12 grudnia. — Niejaki Frank Cassini postrzelił tu śmiertelnie żonę swą a następnie czterema strzałami, do siebie skierowanymi poranił się bardzo ciężko; prawdopodobnie umrą oboje. Co było powodem tego dramatu małżeńskiego, nie wiadomo; policya wyśledziła, że żona Cassina była poprzednio zamężną za niejakim Sattonem, z którym się rozwiodła.

Proces przeciwko oszczercom.

WASHINGTON, 11 grudnia. — "Jeśli będzie można ich pociągnąć za kryminalne oszczerstwa, zapewne postaram się to zrobić — oświadczył prezydent Roosevelt wczoraj popołudniu — mówiąc o tych Amerykanach, którzy są winnymi haniebnego fałszu w sprawie nabycia własności i budowy kanału panamskiego."

Prezydent Roosevelt tak się wyraził do komitetu, złożonego ze 100 członków, którego zadaniem jest badanie dróg wodnych i kanałów, na czele której stoi gubernator stanu Illinois Deneen.

Gubernator Deneen przedłożył rezolucyę komitetu i zrobił kilka uwag, na które prezydent tak odpowiedział:

"Czuję, jak sam się wyraziłeś gubernatorze że krajowi naszemu nie można wyrządzić lepszej przysługi niczem jak budowaniem dróg wodnych a szczególnie kanału panamskiego pomiędzy Atlantykiem i Pacifikiem. Zadowolony jestem z tego kanału ponieważ nie ma ani cienia pewnego skandalu w jego budowie jak to niedawno temu roztrąbiły niektóre gazety.

"Mamy przyczynę do wstydzenia się tylko za jedną klasę Amerykanów w połączeniu z budową kanału panamskiego. Są nimi ci, którzy są winnymi haniebnego fałszu, dotyczącego nabycia przesmyku panamskiego i budowy kanału samego.

"Jeśli będzie można ich pociągnąć do kryminalnej odpowiedzialności za oszczerstwo, postaram się to zrobić. Jeśli nie, wszystkie fakty znane mnie i całej administracyi w sprawie kanału panamskiego są do waszej dyspozycyi i do dyspozycyi wszystkich członków kongresu, którzy chcieliby je zobaczyć".

Tak więc prezydent Roosevelt wyraża się o oszczercach, którzy rząd Stanów Zjednoczonych posądzili o nieczyste manipulacye podczas zakupna przesmyku panamskiego. Jeśli oszczercy zostaną pociągnięci do sądu, stanie im się gorąco.

Puścili w ruch stalownie.

PITTSBURG, Pa. — Zarząd kompanii American Steel and Wire Co., wydał foremanom rozkaz przyjęcia 500 robotników dzisiaj, a 1,000 w przyszłym tygodniu. Otworzono sześć pieców hutniczych w Donora i praca w tamtejszych fabrykach stali i drutu pójdzie w całej pełni.

Taft do Panamy.

WASHINGTON, D. C., 14 grudnia. — Po naradzie z prezydentem Rooseveltem, nowoobrany prezydent Stanów Zjednoczonych, W. H. Taft, postanowił przed elekcyą udać się w podróż do terytoryum kanału panamskiego. Podróż nastąpi prawdopodobnie w ostatnim tygodniu stycznia i potrwa około dwudziestu dni.

Zmarzł na śmierć.

Znaleziono zmarzniętego na śmierć 12-sto letniego syna Waltera Pordee, bogatego agenta kompanii asekuracyjnej w Meriden, Conn. Chłopak polował w pobliżu Bourve, Ore., i tam znalazł śmierć.

Gotuje się do podróży.

NEW HAVEN, Conn. — Prezydent Roosevelt zamówił w tutejszej fabryce broni cztery dalekonośne fuzye, których użyje w polowaniu na lwy, hipopotamy, słonie i tygrysy w swej wyprawie myśliwskiej w Afryce. Do fuzyj tych będzie używany proch bezdymny. Jak wiadomo prezydent po ukończeniu swej służby w marcu wyjedzie ze swoim najstarszym synem do Afryki, by tam tłuc dzikie zwierzęta, gdy tutaj nie udało mu się potłuc... wszechwładnych trustów...

Wielki tunel.

W Montanie ma być przebity tunel przez górę Coeur d'Alene. Tunel będzie długi 8,750 stóp, a buduje go kompania kolejowa Milwaukee and St. Paul.

Trojaczki.

Trojaczki wydała na świat pani Ambroze E. Calhann w Columbus, Ga. Ojciec tych trojaczków liczy 82 lata życia i ma 25 dzieci żyjących.

Biskup Spalding ustępuje.

PEORIA, Ill., 14 grudnia. — Ks. Biskup Jan Spalding, który zrezygnował ze zarządu tutejszą dyecezyą rzymsko-katolicką, wydał piękny list pasterski do duchownych i wiernych dyecezyi Peoria, w którym żegna się z nimi i oświadcza, że ustępuje z powodu długiej i ciężkiej choroby, a na ostatnie dni życia pozostanie stale w Peoria. Tymczasowym administratorem dyecezyi jest Przew. ks. P. J. O'Reilley.

Niemiła podróż poślubna.

NEW YORK, 14 grudnia. — Ciekawą ale nie zbyt miłą podróż poślubną przebyli państwo Hudson; H. jest kapitanem okrętu "Clausen', którym krótko poowym weselu jechał do wysp Azorskich. Na oceanie okręt silnie uszkodził orkan — później zaś na statku wybuchł pożar, a gdy ten zalano, okazało się, że zatopiono wodą zapasy żywności. Załoga popadła w zwątpienie: na morzu, bez środków do życia, na znieruchomionym i lada chwila utonąć mogącym okręcie!.... Pani Hudson dzielnie wśród tego wszystkiego trwała u boku męża: czytała marynarzom Pismo św., śpiewała z nimi hymny, a kiedy już wszyscy mieli się za straconych, natknął się na nich okręt "Snowdonia", i uratował ich od niechybnej zguby.

Deszcze zniszczyły zasiewy.

NATCHEZ., Miss., 14 grudnia. — Powiat Concordia, a zwłaszcza nisko położone jego okolice opuszcza tłumnie ludność złożona głównie ze zamieszkałych tam licznie murzynów. Biedacy ci przeważnie rolnicy, mieli tam przez sto kilkadziesiąt dni ciągłe deszcze i powodzie, które kompletnie zniszczyły ich zasiewy. Murzyni przenoszą się tłumnie do Arizony i Arkansas a także i do Oklahomy.

Z Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 14 grudnia. — Sprawa kas oszczędnościowych pocztowych będzie rozpatrywaną na dzisiejszem posiedzeniu senatu.

Jest to sprawa zbyt ważna i wymagająca głębokiego opracowania nie ma zatem nadziei, by mogła być ostatecznie załatwiona podczas obecnej sesyi kongresu.

Prawdopodobnie przeciągnie się ona do przyszłego kongresu i można się spodziewać, że system kas oszczędnościowych będzie wprowadzony dopiero w lipcu 1910.

Maximum wkładek u jednej osoby wynosić będzie $1000, procentować będą tylko do $500, wkładka pierwsza nie może być niższą od jednego dolara, dalsze mogą się rozpoczynać od 10ct.

— Obie Izby Kongresu zamyślają ukończyć najważniejsze prace bieżące do piątku bieżącego tygodnia, by módz się wcześniej rozjechać na ferye świąteczne, na porządku dziennym są niektóre punkta orędzia część będzie zdaje się załatwiona we wtorek lub środę; ogólnem jest życzeniem, by kwestya ta została przeprowadzona bez rozwlekłych i drażliwych debat.

Morderczy aptekarz.

NEW YORK, N. Y., 14-go grudnia. — Wczoraj pod zarzutem morderstwa zaaresztowano Harry'ego Gordona, właściciela jednej z aptek. Zaaresztowano go wskutek śmierci pomocnika aptekarskiego S. Szapiro, który zmarł przedwczoraj w szpitalu św.Katarzyny.

Początkowo przypuszczano, że przyczyną śmierci było samobójstwo, później jednak policya przyszła do przekonania, że w wypadku tym zaszło morderstwo. H. Gordon się przyznał że w pokoju, w którym spał Szapiro, wypadkowo poodkręcał on krany gazowe.

Tajemnicza zbrodnia.

NEW YORK, 14 grudnia. — Wielką tu budzi sensacyę niezwykle tajemnicza zbrodnia odkryta przez policyę, która w pewnem zabarykadowanem mieszkaniu znalazła zwłoki młodej kobiety zamordowanej co najmniej przed dwoma tygodniami. Kobieta ta nazywała się po imieniu Flora i podobno przybyła ze Santa Clara, Cal., miała ona cenną biżuteryę, którą by posiąść, zamordowano właścicielkę. Jedynym śladem — jaki zbrodniarz po sobie pozostawił, są odciski jego krwawych palców na bieliznie zamordowanej.

Zbiegi polityczni.

Sprawa rewolucyonistów rosyjskich Rudowicza w Chicago i Pourena w New Yorku, których rząd moskiewski chce dostać w swoje łapy, z każdym dniem staje się głośniejszą i coraz bardziej interesuje obywateli. Oprócz ligi obrony zbiegów politycznych, utworzyła się liga protekcyi emigrantów, która się formalnie inkorporowała i obejmie kraj cały. Odbywają się masowe zebrania przyjaciół wolności, na których potępiany jest rząd carski i przedstawiane jego zbrodnie w obrazach. Sypią się też składki na obronę aresztowanych rewolucyonistów i walka o nich przybiera coraz ostrzejsze formy. A no! — nie mieli Moskale kłopotu i wstydu, zachciało im się szukać zbiegów politycznych w Ameryce. O wielu zbrodniach rządu carskiego byliby obywatele tutejsi nie wiedzieli i prasa zapewne niczby o nich nie wspomniała; wywlekli je na wierzch sami czynownicy i teraz ich przedstawiają w karykaturach, artykułach i na zebraniach jako dzikich barbarzyńców, co im bynajmniej zaszczytu nie przysporzy. Są momenty w dziejach każdego narodu, że go opinia świata albo podnosi wysoko, albo też miażdży zasłużenie.

Skutki zdrady małżeńskiej.

ROODHOUSE, Ill., 14 -go grudnia. — Dwa trupy są rezultatem niewierności małżeńskiej i stąd wywołanej zazdrości. Niejaki Wilhelm Barnhart zastrzelił wczoraj swą niewierną żonę i jej kochanka, Carla Clapp'a.

Zabita znajdowała się w gościnie u swej przyjaciółki pani Bracey w towarzystwie kilkunastu innych zaproszonych, gdy raptem z rewolwerem w ręku pojawił się mąż i dwukrotnie wystrzelił do żony, zabijając ją na miejscu. Nim osłupieni goście zdołali przyjść do siebie, Barnhart był już za drzwiami i udał się wprost do restauracyi hotelu Roodhouse, gdzie szczęśliwy kochanek niewiernej małżonki wesoło spijał w gronie swych znajomych.

Ze słowami: "chłopcy baczność!" wszedł na salę restauracyjną mściwy mąż i znów dał dwa wystrzały, raniąc niebezpiecznie Clapp'a. Potem oddał się w ręce policyi.

Nadzwyczaj ciekawem jest zeznanie, jakie Barnhart zrobił w policyi.

"Przyszedłem do domu w sobotę wieczorem i zastałem drzwi zamknięte na klucz. Mając drugi klucz przy sobie, otworzyłem drzwi, lecz wejście do dalszych pokoi było zabarykadowane różnemi meblami. Gdym i te przeszkody usunął w pokoju znalazłem moją żonę i Clapp'a. Clapp wyjął rewolwer z kieszeni i kazał mi mój własny dom w tej chwili opuścić. Nie mając żadnej broni przy sobie, zaprzysięgłem im, że się zemszczę i że w przeciągu doby obydwojgu życie odbiorę. Co się stało później, panowie, wiecie."

Podobne zeznanie zrobił Barnhart i przed sądem koronera. Jest on postawiony pod zarzutem podwójnego morderstwa.

Dramat pod wodą.

NEW YORK, 14 grudnia. —Nurek George Smith cudem uniknął uduszenia pod wodą. Znajdował się on na głębokości pięćdziesięciu stóp gdy naraz zabrakło mu powietrza, gdyż dwaj robotnicy, których obowiązkiem było pompować powietrze, posprzeczali się o coś i rozpoczęli bójkę. W końcu nieprzytomnego już nurka wydobyto z wody i przywrócono do przytomności.

Smutny los również spotkał obydwóch zapaśników: jeden leży w szpitalu z rozbitą czaszką, drugi w kozie pod zarzutem zbrodniczej napaści.

"Bóg Adam" uwięziony.

KANSAS City, Mo., 11-go grudnia. — Jakób Sharp, który nazywał się "Bogiém Adamem," i podczas rozruchów ulicznych w Kansas City przywodził motłochowi w walce z policyą, uwięziony został wczoraj wieczorem w Montecello w Kas. Przy pojmaniu nie stawił on oporu.

"Bóg Adam" ma rany na obu rękach; jedna z kul przedarła mu rękaw, inna zaś przedziurawiła czapkę. Znaleziono go śpiącego w szopie ze sianem. Policyantowi który go uwięził, oświadczył on: "Ukończyłem już posłannictwo moje na ziemi, do spełnienia którego Bóg mnie zesłał."

Ludwik Pratt, jeden z jego spólników, oraz policyant Michał Mullane zmarli wczoraj w szpitalu z powodu ran odniesionych w walce ulicznej.

Ruef uznany winnym.

SAN FRANCISCO, Cal., 11-go grudnia. — Abraham Ruef, były "boss" polityczny w San Francisco, uznany został winnym przekupstwa. Sąd przysięgłych wydał werdykt wczoraj o godzinie czwartej popołudniu po 24-godzinnej zaradzie.

Przestrogom sędziego Lawlera i czujności policyi zawdzięczyć jedynie należy, iż nie przyszło do demonstracyi w sali sądowej; oburzenie pomiędzy publicznością było tak wielkie, iż detektywi uspokajali co chwila mężczyzn. Proces, który trwał 160 dni, zakończył się niefortunnie dla Ruefa.

Setki publiczności oczekiwało werdyktu. Ruef przyjął werdykt spokojnie. Sędzia wyznaczył dzień 12 grudnia do ogłoszenia wyroku. Kara najwyższa za zbrodnię przekupstwa wynosi 14 lat więzienia.

Proces ten jest już drugim z rzędu przeciw Ruefowi.

Oskarżony on był, iż przyjął od spółki "United Railroads" kwotę $200,000, z czego superwizorowi miejskiemu dał $85,000 celem rozdziału pomiędzy członków rady superwizorskiej. Celem tego przekupstwa było, ażeby od miasta spółka "United Railroad" otrzymała przywilej korzystny na budowę kolei ulicznych.

Cortelyou będzie bankierem.

NEW YORK, 12 grudnia. — Sekretarz skarbowości George B. Cortelyou został zaproszony na prezydenta Union Trust Co., aby zapełnić wakans, który spowodowała śmierć Edwarda Kinga. Cortelyou podobno rozważa sobie ofertę, lecz nie dał dyrektorom do zrozumienia, że chce z niej korzystać.

Posada ta jest jedną z najważniejszych w miejscowych kołach finansowych, ponieważ Union Trust C. jest jedną z najstarszych instytucyi finansowych i jest czwartą co do posiadania olbrzymich finansów. Ma ona przeszło $1.000.000 kapitału, a przeszło $8,000,000 nadwyżki. Wypłaca po 50 procent rocznych dywidend.

Z OSAD POLSKICH.

Z Albion, N. Y.

Pewne miasteczko, które zwykle spokojne i o którem dla tego bardzo mało słychać tj. Albion na jeden wieczór przynajmniej odżyło. Otóż 5 zm. w hali parafialnej za staraniem młodzieży należącej do towarzystwa śpiewu Harmonia odegrano sztukę pod tytułem "Sybiracy". Hala przepełniona była publicznością; sztukę znakomicie odegrano. P. Kiebała miejscowy organista reżyser sztuki odpowiednio role poobsadzał, to też chociaż niektórzy po raz pierwszy na scenie występowali, to role swe oddali jak amatorzy. Amatorom należy się podzięka i zachęta do dalszej pracy.

— 23go zm. ta sama młodzież odegrała tę samą sztukę w Medina, N. Y., gdzie się także znakomicie spisała i publiczność w zupełności zadowolniła.

Szczególne uznanie należy się młodzieży naszej za występ w Medina i naszemu proboszczowi, że im na to zezwolił, gdyż pomimo, że jest tam przeszło sto familii to niema tam jeszcze ani szkoły polskiej ani kościoła, tylko Polacy tamtejsi żyją na łasce Ajryszów do ich kościoła uczęszczają i dzieci do ich szkoły posyłają. Jeżeli podobny stan rzeczy długo potrwa to Polaków w Medina można uważać za straconych.

Słyszałem, że ostatnimi czasy nasi byli nawet u ks. biskupa lecz z niczem powrócili, bo jak sami się wyrażają, to znaleźli przeszkody tam gdzie się ich najmniej spodziewali.

Z Carnegie, Pa.

Franciszka Ratajczaka spotkało wielkie nieszczęście, gdyż spalił mu się dom i wszystko w nim tak, że mieszkańcy ledwo z życiem uszli.

W Heidelberg odnawiają fabrykę, która przez kilka lat stała bezczynnie; jest więc nadzieja, że pewna ilość ludzi znajdzie zatrudnienie.

Z Detroit, Mich.

Przesłane przez tutejszych mieszkańców listy do starego kraju o widokach polepszenia się w Stanach Zjednoczonych stosunkach ekonomicznych przyczyniło się do masowego powrotu emigrantów, którzy przed paru miesiącami opuścili Stany Zjedn. Szczególniej widzieć się daje powrót Węgrów. Liczba powracających Polaków jest o wiele mniejszą od swych węgierskich współbraci.

Ta ostrożność Polaków jest godną pochwały. Dotąd nie ma jeszcze tyle pracy, by módz zatrudnić wszystkich znajdujących się obecnie robotników, tem bardziej więc przyjezdnym trudno będzie chwilowo znaleźć sposób zarobkowania.

Przed sądem przysięgłym była rozpatrywaną sprawa Fr. Liski, oskarżonego o postrzelenie niejakiego Wilkinsona. Na świadka powołano matkę Liskiego. By obronić swego syna, staruszka twierdziła stanowczo, że syn w chwili spełnienia zbrodni znajdował się w domu.

Prokurator oskarżał stanowczo Liskę podając w zwątpienie zeznania świadków.

Sprawa ta dotąd nie została rozstrzygniętą.

— Przed paru dniami niejaki Józef Olszewski dostał gwałtownego pomieszania zmysłów i z siekierą w ręku chciał wszystkich wymordować. Przybyły jednak w czas policyant ubezwładnił waryata i odwiózł do domu obłąkanych.

Z Dickson City, Pa.

W Priceburgu wywołało panikę ciężkie pokaleczenie, którego następstwem była śmierć robotnika Bolka, pracującego w kopalni.

Franciszek Bolka pochodził z Królestwa Polskiego, w wieku 34 lat; pozostawił żonę i sześcioro małych dzieci.

Z środy na czwartek 2go grudnia w nocy spalił się sklep galanteryjny Lapioro. Przytem spaliła się teściowa Lapiory i jej zięć i dwoje dzieci.

W czwartek rano o godz. 9 w kopalni w Delaware Lackawanna w Dickson zabity został odłamem skały Wł. Galas; pochodził z Królestwa Polskiego, ze wsi Mochowa; lat 30. W tejże kopalni poniósł kontuzyę Franciszek Jańczyk, pochodzenia Węgier. Mocno potłuczony Kazimierz Klepadło z Priceburga. W czterech dniach to bardzo wiele wypadków. J. Złotnicki.

Z Jersey City, N. J.

Bronisław Cyganik, Polak, który w dniu 29 lipca br. zastrzelił Edwarda Brodericka, gdy ten w stanie pijanym gwałtem dobijał się do jego mieszkania, przyznał się podczas rozprawy w sądzie do winy i został skazany przez sędziego Blair'a na 7 lat więzienia. Czy wyrok wydany na naszego rodaka jest sprawiedliwy, w to wątpić należy. Broderick dobijając się do drzwi frontowych domu państwa Cyganik, został po raz pierwszy przez matkę skazanego odpędzony. Nie dość było tego więc wszedł na podwórze i tam klnąc i złorzecząc próbował wywalić drzwi tylne. Rozgniewany takim natręctwem pijaka, młody Cyganik porwał za rewolwer, strzelił i zabił Brodericka. Zapewne brak brzęczącej monety i właściwej obrony a przedewszystkiem wpływu politycznego sprawiły, że młody Cyganik uległ tak surowemu wyrokowi.

Z Laporte, Ind.

Wojciech Rubik przyznał się, że zamordował Emiliusza Kwaśnickiego, czeskiego złotnika w Chicago, za co skazany został na dożywotnie więzienie. Gdy sędzia Nye wyrok wydał, Rubik prosił, aby winę swą mógł zmazać na szubienicy, bo nieszczęśliwa miłość do żony zamordowanego będzie go prześladowała do końca jego życia. Sędzia jednak nie zgodził się na tę propozycyę.

Z Little Falls, Minn.

W Swan Creek w poniedziałek wieczorem p. Szymon Kaniecki siedział sobie sam jeden w domu, bo reszta rodziny poszła na zabawę do sąsiadów. W tym dwaj jacyś zamaskowani ludzie weszli do domu; jeden z nich niósł latarnię. Zażądali pieniędzy. Kaniecki odpowiedział, że ma tylko dolara. Wówczas jeden z bandytów wydobył rewolwer i kazał Knnieckiemu stać na miejscu, a drugi przetrząsnął całe mieszkanie i znalazł $100 w gotówce. Ta suma zadowoliła ich widocznie, bo już dłużej nie szukali; zabrali tylko jeszcze zegar budzik z komody, ale porzucili go na trawniku przed domem. Na drugi dzień zarządzono za rabusiami pościg. Slady ich były widoczne do Two Rivers — potem ginęły. Wielu przypuszcza, że rabunku dopuścili się ludzie mieszkający w sąsiedztwie, a nie zamiejscowi.

Z Lyndora, Pa.

Bieda daje się u nas we znaki, a robotnicy pozbawieni przez kilka miesięcy pracy zmuszeni są obecnie za dolara dziennie robić i robotę ci tylko dostają, którzy mają wydzierżawione od kompanii domy. Musi być bieda u nas, kiedy nawet żydkowie zwijają swoje manatki i ciągną do lepszych okolic, a co mówić o polskich kupcach. B. Kubiński.

Z Menominee, Mich.

Straszne dwa dni przeżył Józef Czernelski który we wtorek rano zawitał do wsi Koss. Przez dwa dni Czernelski błąkał się w lesie.

W niedzielę po południu wyjechał z Pement Falls by resztę dnia spędzić na polowaniu w pobliżu.

Niedługo potem nastąpiła burza. Wicher był szalony, a termometr spadł o kilkanaście stopni. Czernelski zbłądził w lesie. Chodząc po lesie, uległ kilka bolesnym ranom.

Błąkał się tak przez dwa dni. W końcu wycieńczony prawie zupełnie padł. Czołgał się wówczas i zdołał się dostać do wsi Koss, o osiemnaście mil oddalonych od Pement Falls, i tam się nim zaopiekowano. Czernellski wyzdrowieje.

Z Manitowoc, Wis.

Reperując most na dokach Reissa, Jan Kleman zatrudniony przez Fairbanks Morse kompanię spadł z wysokości 65 stóp i poniósł natychmiastową śmierć. Upadając uderzył głową o ziemię. Pozostawia on wdowę i troje dzieci..

Z Milwaukee, Wis.

W ubiegłą sobotę rano w sądzie municypalnym, sędzia Brazee skazał Roberta Jersza na 25 lat więzienia za morderstwo Walentego Buszki.

Nim wyrok sędzia ogłosił, adwokat Błeński odezwał się w te słowa:

"Nie proszę obecnie za winnym, tylko proszę sędziego, aby, wydając wyrok, pomyślał, że Jersz ma żonę i troje dzieci Żona jego musi udać się do pracy, skoro mąż jej będzie we więzieniu. Jersz przyrzekł mi solennie, że więcej wódki pić nie będzie. Żona zaś, która będzie się starać o wyżywienie dzieci, nie zapomni o skazanym".

Po adw. Błeńskim przemawiał Jersz. Dziękował on sędziemu i adwokatowi za to, co dlań uczynili. Żałował swego czynu i przyobiecał, że więcej wódki pić nie będzie. Prosił on ze łzami w oczach, aby sędzia był łaskawym dla jego familii.

Sędzia Brazee powiedział, że gdyby to od niego samego zależało, to puściłby go wolno i kazałby mu iść w świat i naprawić zło. Jednakowoż tego uczynić mu nie wolno i prawo rozkazuje mu ogłosić wyrok, który także dotknie jego żonę i dzieci.

Następnie ogłosił wyrok, skazujący Roberta Jersza na 25 lat więzienia w Waupun.

Kiedy Jersz usłyszał wyrok, zapłakał jak dziecko. Razem z nim płakała żona i dzieci.

Za staraniem się adw. Błeńskiego, Wiel. ks. Kałczyński będzie spowiednikiem Jersza, zanim odeszlą go do Waupun.

Z Rochester, N. Y.

Polski chłopiec, liczący lat 8, Stanisław Pietrzak, zamieszkały pn. 81 Hudson ave., bawiąc się na torach kolei N. Y. Central został najechany przez pociąg, pod którym stracił prawą nogę powyżej kolana. Straszny to cios dla rodziców, i los dla chłopca; winić tu nie można nikogo tylko samych rodziców, że nie wiedzą, gdzie ich dziecko się zabawia; pomimo tego boli nas, że to nieszczęście dotknęło naszych rodaków.

Z Syracuse, N. Y.

Pędzący pociąg najechał na powracających od pracy Władysława Kaźmierczaka i Stefana Głogowskiego. Zatrudnieni byli w fabryce Halcomb Steel Company. Kaźmierczyk został na miejscu zabity, a ciało jego zostało zmiażdżone do niepoznania. Głogowskiego podniesiono jeszcze żywego, ale w stanie nieprzytomnym. Dr. D. F. Mathews zajął się opatrzeniem ran Głogowskiego, a potem odesłał go do szpitala św. Józefa, gdzie podległ operacyi jednej nogi, u której kość była zgruchotaną.

Kaźmierczak mieszkał na Belle Isle Road, blisko Solvay, gdzie przybył wraz z żoną dwa tygodnie temu z Jersey City, N. J. Liczył dopiero 22 lat wieku.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2711 Adamczyk Jan	3099 Kochanski P
2722 Antonowicz J	3100 Kalinowski F
2724 Andrzejewsk A	3102 Kocowski J
2728 Augustyn J	3106 Koziol J J
2731 Baczaska F	3107 Koscielniak J
2732 Bal F	3108 Kosieroski P
2733 Balasz J	3109 Koriniec F
2734 Baca M	3114 Kowalska J
2737 Bajorek L	3115 Kowalczk K
2740 Bartosiewicz J	3116 Koworski J
2743 Baran T	3120 Krawiec G
2744 Bartos J	3121 Krancz K
2745 Baraszczewski A	3124 Krizak J
274 B7azar M	3125 Krzezinski P
2748 Barski A	3126 Krizel K
2755 Bernat K	3132 Krol W
2761 Berer M	3135 Kryzewicz P
2764 Bielszyczki W	3136 Krzysztofwicz J
2765 Bielo A	3138 Kulka W
2766 Bil K	3140 Kucharska J
2768 Bienaszewski W	3142 Kubacki J
2778 Bloch Jan	3143 Kupicz J
2791 Bosek A	3144 Kuczynski F
2797 Bos J	3145 Kuchar S
2802 Bolewicz F	3149 Kurnicki P
2804 Bonas J	3151 Kusar J
2809 Brand F	3153 Kwasny W
2815 Brenskiewicz F	3154 Kwialkwski W
2831 Brygowna A	3156 Kwasniewski S
282 Brzeza M	3157 Lewandowski S
2833 Buda F	3161 Lazarowicz J
2834 Budnik A	3171 Lacki W
2835 Budzinski A	3175 Lenart W
2836 Budz J	3184 Leon L
2837 Budz J	3185 Lesniak J
2839 Butz M	3186 Lesniak W
2840 –uczek J	3189 Liniewski A
2841 Burek W	3190 Lis J
2847 Burdzinski W	3196 Lorenta R
2849 Bursik	3198 Lusewska A
2851 Cajkoski Jan	3199 Lukasewicz F
2857 Cichy J	3207 Majsterek J
2864 Cochara A	3208 Majka J
282 Cwiklinski S	3210 Machowski F
2873 Czerwicki J	3215 Madej S
2874 Cybula J	3217 Matecki J
2876 Czaja A	3219 Matek J
2878 Domko R	3222 Marckewicz F
2883 Domagala F	3227 Margowicz F
2885 Daniel M	3228 Marciniak S
2888 Damko R	3232 Maslinski J
2894 Dogal B	3233 Mazonowicz B
2895 Dolatowski J	3236 Mazlarz W
2896 Domazalski A	3244 Miczek K
2897 Dodulik S	3247 Mierkiewicz W
2899 Dopudja K	3249 Mikrut P
2901 Drabos A	3254 Milewska Z
2903 Drablowski A	3265 Moskal T
2904 Drzewicki W	3287 Nagi W
2905 Drigol S	3294 Nocek J
29808 Drzazga A	3295 Nowik W
2810 Dudek J	3297 Nowakowsk A
2912 Dudzik R	3303 Ochwata M
2814 Dzinbek F	3205 Ogoratek J
2922 Falarz L	3318 Paczko K
2923 Fabini E	3322 Patelski W
2924 Felnarska J	3326 Partyka J
2837 Filonczuk K	3327 Pekula A
2929 Filipek A	3331 Petykowski W
2931 Florek S	3336 Piatek M
2932 Fodel W	3337 Pietrusiak M
2933 Foszcz J	3345 Piszczek J
2934 Foszcz W	3343 Pietryka J
2935 Foltin J	3347 Plebanski S
2938 Fuja T	3351 Polanek A
2939 Gabriel K	3353 Pokorny J
2942 Garbac J	3354 Potrzeba P
2944 Garlin K	3356 Podzinski H
2952 Gesiorski J	3358 Przybyto W
2953 Geninsz I	3366 Rak I
2955 Giemsza T	3386 Rimkiewicz W
2956 Gibcza J	3389 Rosa J
2958 Ginter J	3394 Rogowski A
2959 Gluszczak J	3406 Rzeniak M
2960 Glowacki M	3408 Sadowska M
2966 Goralka J	3458 Smotka W
2967 Golebieska M	3469 Sosnowsk N
2972 Gradysz J	3474 Sowa J
2974 Grabowski W	3480 Stanowski B
2977 Grzemala S	3475 Stacherski S
2979 Guzik S	3491 Styka A
2980 Guza M	3494 Strzaka A
2987 Halas S	3495 Stolinski W
2988 Halat Jan	3496 Stratka A
3003 Herdzina F	3507 Szeranski S
3009 Howorka A	3513 Szczatka A
3021 Ilia R	3514 Szatkowska T
3022 Jakubiak S	3517 Szymanski E
3023 Jakubowski W	3525 Tomaszewski W
3024 Jokac A	3531 Tobias S
3025 Jakus J	3533 Tomazek K
3028 Janczar S	3537 Trzupek A
3031 Jasadzinski A	3539 Trzewakowa K
3032 Jaworowski M	3551 Urjek T
3036 Janczy J	3563 Waskiewicz L
3044 Joniec A	3565 Watczyk Z
3046 Juszczyk E	3570 Wawrzoniec O
3048 Jurek M	3610 Wojcigs T
3052 Jurewcz J	3613 Wojtkowski W
3056 Kalawa K	3615 Wolicka Z
3058 Kaczusas S	3627 Zając A
3061 Kamienski J	3628 Zak T
3065 Karkula W	3636 Zaborowski S
3067 Kania S	3640 Zagarz J
3070 Kasprowicz P	3648 Ziarnik W
3071 Kosperski S	3659 Zukowski Jan
3083 Kiszczak F	3661 Zukas J
3091 Kladucz J	3662 Zwierzynska M
3093 Knap J	
3095 Knowa T	
3098 Kopacz J	

Wynalazek Polaka.

W dziedzinie wynalazków notujemy jako najnowszą zdobycz, aparat do czyszczenia rurek płomiennych w kotłach parowych, opatentowany przez inżyniera Kazimierza Haczewskiego, który przy porównawczych próbach, przeprowadzonych z polecenia ministerstwa kolei w Wiedniu z aparatami konkurencyjnymi, niemieckim i francuskim, uzyskał pierwszeństwo. Polega on na działaniu ssącem, wytworzonem przez parę wodną. Wyższość tego aparatu, "Smokiem" nazwanego, polega na tem, że może on być użyty do czyszczenia kotłów gorących, podczas gdy dotychczas było ono możliwem tylko u kotłów oziębionych. Nadto wprowadza on ogromne zaoszczędzenie węgla, dochodzące wysokiej wartości i powiększa "gotowość" lokomotyw, co wobec ich braku jest dla zarządu kolei ze względów ekonomicznych, dla państwa ze względów strategicznych, wielkiej doniosłości, znacznie mniejsze koszta utrzymania kotłów, których rurki, czyszczone dotąd ręcznie zapomocą świdra, dłuta i młota, cierpiały wiele i wymagały częstych wymian. W końcu ułatwia robotnikom służbę około kotłów, gdyż chroni ich od wdychania pyłu węglowego, który dotąd podczas tej roboty wypełniał powietrze. Wobec tych, powyżej wymienionych korzyści, spodziewać się należy ogólnego zastosowania "Smoka" w służbie w ogrzewalniach kolejowych, jakoteż w tych przedsiębiorstwach, które się liczą ze zdrowym, a korzystnym dla nich postępem techniki.

O innym ciekawym wynalazku donoszą pisma lwowskie. Kupiec tamtejszy p. Janik, zajmujący się z amatorstwa mechaniką, wynalazł kasę, która automatycznie wydaje resztę. System jego opiera się na następujących zasadach:

Kasy regestrujące, wprowadzone już w tylu składach galicyjskich, przeznaczone są do kontroli, czy zapłacone za towar pieniądze w całości do kasy wpływają. Wszelako gotówka w nich zawarta dostępną jest każdemu, kto je otwiera — a więc daje możność wyjęcia nieprawnego pieniędzy. W maszynach Janika gotówka jest stale zamknięta, maszyna przyjmuje automatycznie wypłatę, rejestruje każdą sprzedaż podwójnie, a nadto oblicza i wypłaca w mgnieniu oka "resztę" automatycznie, z zamkniętego magazynu. Przy każdej omyłce lub chęci wyrządzenia szkody, maszyna wypowiada służbę automatycznie, wykazując równocześnie omyłkę. Poprawić ją może jedynie właściciel, posiadający klucz kasy, który równocześnie kontroluje omyłkę.

Wynalazca opatentował swoją kasę we wszystkich krajach świata, poczem udał się do Paryża. Zawiązało się tam Towarzystwo akcyjne ze znacznym kapitałem, celem eksploatowania wynalazku. Nosi ono firmę: "Societe generale francais des Caisses payenses et de controle systeme Janik."

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— W Warszawie mówią, że ja krew lacką pije, ale wolę ja horyłku, tamtą psom zostawiając.

Pułkownicy wybuchnęli śmiechem, od którego zatrzęsły się ściany izby.

Taki to "antypast" dał komisarzom hetman przed swym obiadem, a komisarze połknęli, go nic nie mówiąc, żeby — jak pisał podkomorzy lwowski — "bestyi nie drażnić."

Pot jeno obfity uperlił blade czoło Kisiela.

Ale rozpoczął się poczęstunek. Pułkownicy brali z półmisków rękoma kawały mięsiwa. Kisielowi i Brzozowskiemu nakładał je na misy sam hetman i początek obiadu upłynął w milczeniu, bo każdy głód nasycał. W ciszy słychać było tylko chrupanie i trzask kości w zębach biesiadników, lub grzdykanie pijących, czasem rzucił ktoś jakie słowo, które pozostawało bez echa. Dopiero pierwszy Chmielnicki, podjadłszy i wychyliwszy kilka szklanic prośnianki, zwrócił się nagle do wojewody i spytał:

— Kto u was prowadził konwoj?

Niepokój odbił się na twarzy Kisiela.

— Skrzetuski, zacny kawaler — rzekł.

— Ja jeho znaju — rzekł. — A czemuż to on nie chciał być przy tem, jak wy mnie dary wręczali?

— Bo nie dla asysty on był nam przydany, jeno dla bezpieczeństwa, i taki miał rozkaz.

— A kto jemu dał taki rozkaz?

— Ja — odparł wojewoda — bom nie myślał, aby to przystojnie było, żeby przy wręczeniu darów dragoni nam i wam nad karkiem stali.

— A ja co innego myślał, bo wiem, że u tego żołnierza twardy kark.

Tu wtrącił się do rozmowy Jaszewski.

— Już my się dragonów nie boimy — rzekł — Silni nam nimi byli Lachowie dawniej, ale doznaliśmy pod Piławcami, że nie oni to Lachowie, co przedtem bywali i bijali Turki, Tatary i Niemcy..

—Nie Zamojscy, Żółkiewscy, Chodkiewiczowie, Chmieleccy i Koniecpolscy — przerwał Chmielnicki — ale Tchórzewscy i Zajączkowscy, detyny w żelazo poubierane. Pomarli od strachu skoro nas ujrzeli, i pouciekali, choć Tatar więcej nie było zrazu we środę tylko trzy tysiące...

Komisarze milczeli, jeno jadło i napój wydawały im się coraz bardziej gorzkie.

— Pokornie proszę, jedzcie i pijcie — rzekł Chmielnicki, — bo będę myślał, że nasza prosta strawa kozacka przez wasze pańskie gardła przejść nie chce.

— Jeśli mają za ciasne, to możeby im poprzeżynać — zawołał Dziedziała.

Pułkownicy podochoceni już mocno wybuchnęli śmiechem, ale Chmielnicki spojrzał groźnie i uciszyło się znowu.

Kisiel, schorzały od kilku dni, blady był jak giezło, Brzozowski tak czerwony, iż zdawało się, że mu krew tryśnie z twarzy.

Nakoniec nie wytrzymał i huknął:

—Zaliśmy tu na obiad czy na zniewagi przyszli?

Na to Chmielnicki:

— Wy na traktaty przyjechali, a tymczasem litewskie wojska palą i ścinają. Mozyr i Turów mi wysiekli, co jeśli się sprawdzi, tedy czterystu jeńcom w oczach waszych szyje uciąć każę.

Brzozowski pohamował krew, jeszcze przed chwilą kipiącą. Tak było! życie jeńców zależało od humoru hetmana,od jednego mrugnięcia jego oka, więc trzeba było wszystko znosić i jeszcze łagodzić jego wybuchy, by go a d m i t i o r e m e t s a n i o r e m m e n t e m doprowadzić.

W tym duchu Karmelita Łętowski, z natury łagodny i bojaźliwy, ozwał się cichym głosem:

— Bóg łaskawy, da, że mogą się te nowiny z Litwy o Turowie i Mozyrze odmienić.

Ale zaledwie skończył, Fedor Wiśniak, pułkownik czerkaski, przechylił się i buławą machnął, chcąc Karmelitę w kark grzmotnąć; na szczęście, nie dosięgnął, bo ich czterech biesiadników przedzielało, ale natomiast zakrzyknął:

— Mowczy pope! na twoje diło brechniu mene zadawaty! Chody no na dwir, nauczu ja tebe pułkowników zaporoskich szanowaty!

Inni wszelako porwali się go hamować, a nie mogąc tego dokazać, wyrzucili go za łeb z izby.

— Kiedy, mości hetmanie, życzysz, aby się komisya zebrała? — pytał Kisiel, chcąc inny nadać zwrot rozmowie.

Na nieszczęście, i Chmielnicki nie był już trzeźwy, więc taką prędko i jadowitą dał odpowiedź:

— Jutro sprawa i rozprawa będzie, bom teraz pijany! Co mnie tu o komisyi prawicie, zjeść i wypić nie dajecie. Już mnie tego dosyć! Teraz wojna być musi— [tu grzmotnął pięścią w stół aż podskoczyły misy i konwie]. — W tych czterech niedzielach wszystkich was do góry nogami przewrócę i podepcę, a naostatek carzowi tureckiemu zaprzedam. Król królem będzie,aby ścinał szlachtę, duki, kniazie. Zhreszy kniaź, urezać mu szyję; zhreszy kozak, urezać mu szyję! Grozicie mi Szwedami, ale oni mi ne zderżą! Tuhaj-bej na hawrani blizko mnie jest, brat mój, moja dusza. jedyny sokół na świecie gotów wszystko uczynić zaraz, co ja zechcę.

Tu Chmielnicki, z właściwą pijanym nagłością, przeszedł od gniewu do rozczulenia i aż głos zadrgał mu od łez w gardzieli na słodkie wspomnienie Tuhaj-beja.

— Wy chcecie, żeby ja na Turki i Tatary szablę podniósł, ale nic z tego! Na was ja pójdę z dobrymi druhami moimi. Jużem pułki obesłał, aby mołojcy konie karmili i w drogę byli gotowi bez wozów, bez armat, znajdę ja u Lachów to wszystko. Ktoby z kozaków wziął wóz, każę mu szyję urezać; i ja sam kolaski nie wezmę, chyba juky i sakwy i tak dojdę aż do Wisły i powiem: "Sedyte i mowczyte, Lachy!" A będziecie z Zawiśla krzykać, znajdę was i tam. Dosyć waszego panowania, waszych dragonów, gady wy przeklęte, samą nieprawdą żyjące.

Tu zerwał się z miejsca, rzucał od ławy, za czuprynę rwał, nogami bił w ziemię, krzycząc, że wojna musi być, bo on już na nią rozgrzeszenie i błogosławieństwo dostał, że nic mu po komisyi i komisarzach, bo nawet na zawieszenie broni nie pozwoli.

Nakoniec widząc przerażenie komisarzy i przypomniawszy sobie, iż jeśli natychmiast odjadą, to wojna rozpocznie się w zimie, zatem w porze, gdy kozacy, nie mogąc się okopać, licho biją się w otwartem polu, uspokoił się nieco i znów siadł na ławie. Głowę opuścił na piersi, ręce wsparł na kolanach i oddychał chrapliwie. Nakoniec znów porwał za szklankę wódki.

— Za zdrowie króla jegomości! — wykrzyknął.

— Na sławu i zdorowie! — powtórzyli pułkownicy.

— No,.ty, Kisielu, nie sumuj! — mówił hetman — i do serca nie bierz tego, co mówię, bom teraz pijany. Mnie worożychy mówiły, że wojna musi być, ale do pierwszej trawy poczekam, a potem niech będzie komisya, na którą więźniów wypuszczę. Mnie mówili, że ty chory, tak niech i tobie będzie na zdrowie.

— Dziękuję ci, hetmanie zaporoski! — rzekł Kisiel.

— Ty mój gość, ja o tem pamiętam.

To rzekłszy, Chmielnicki znowu wpadł w chwilowe rozczulenie i oparłszy ręce na ramionach wojewody, zbliżył swą ogromną czerwoną twarz do jego bladych wychudłych policzków.

Za nim przychodzili inni pułkownicy i zbliżając się poufale do komisarzy, ściskali się z nimi za ręce, klepali ich po ramionach, powtarzali za hetmanem: "Do pierwszej trawy!"Komisarze byli jak na mękach. Chłopskie oddechy, przesycone zapachem gorzałki, oblewały twarze tej szlachty wysokiego rodu, dla której owe uściski spoconych rąk były równie nieznośne, jak zniewagi. Nie brakło też i gróźb wśród objawów grubiańskiej serdeczności. Jedni wołali do wojewody: "My Lachiw choczemo rizaty, a ty nasz czołowik!" — inni mówili: " Aco wy, pany! dawniej bili nas, a teraz łaski prosicie! Na pohybel-że wam, białoruczkom!" Ataman Wowk, dawny młynarz w Nestewarze, krzyczał: "Ja kniazia Czetwertyńskoho, moho pana, zarizaw!" "Wydajcie nam Jaremu! — wołał, taczając się, Jaszewski, — a darujemy was zdrowiem!"

W izbie stał się zaduch i gorąco do niewytrzymania; stół, pokryty resztkami mięsiwa, okruchami chleba, poplamiony wódką i miodem, był ohydny. Weszły nakoniec worożychy, to jest czarownice, z któremi hetman zwykle do późna w noc dopijał, słuchając przepowiedni: dziwne postacie, stare, pokurczone, żółte, lub w sile młodości, wróżąc z wosku, ziarn pszenicy, ognia, piany wodnej, z dna flaszki, lub tłuszczu ludzkiego. Wnet między pułkownikami, a młodszemi z nich rozpoczęły się gzy i śmiechy. Kisiel był blizki omdlenia.

— Dziękujemy ci, hetmanie, za ucztę i żegnamy cię — rzekł słabym głosem.

—A jutro do ciebie, Kisielu, na obiad przyjadę! — odpowiedział Chmielnicki, — a teraz idźcie sobie. Doniec was z mołojcami do domów odprowadzi, żeby was od czerni jakowa przygoda nie spotkała.

Komisarze skłonili się i wyszli. Doniec z mołojcami czekał istotnie przed dworem.

— Boże! Boże! Boże! — szepnął zcicha Kisiel, przykładając ręce do twarzy.

Orszak posunął się w milczeniu ku domostwu komisarzy. Ale pokazało się, że już nie stoją w pobliżu siebie. Chmielnicki umyślnie powyznaczał im kwatery w różnych częściach miasta, aby nie mogli łatwo się schodzić i naradzać.

Wojewoda Kisiel, zmęczony, wyczerpany, ledwie na nogach się trzymający, natychmiast położył się do łóżka i aż do następnego dnia nie chciał nikogo widzieć; dopiero przed południem kazał przywołać Skrzetuskiego.

— Coś waćpan uczynił najlepszego! — rzekł do niego — coś waćpan uczynił! Swoje i nasze życie na zgubę mogłeś narazić.

— JW. wojewodo, m e a c u l p a ! — odrzekł rycerz — ale mnie d e l i r i u m porwało i wolałem sto razy zginąć, niż na takie rzeczy patrzeć.

— Chmielnicki poznał się na kontempcie. Zaledwiem e f f e r a t a m b e s t i a m uspokoił i postępek twój wytłómaczył. Ale on tu dziś ma być u mnie i pewnie ciebie zapyta. Tedy mu powiedz, żeś miał rozkaz odemnie, byś żołnierstwo odprowadził.

— Od dziś Bryszowski komendę bierze, bo zdrowszy.

— To i lepiej; za twardy masz waść kark na dzisiejsze czasy. Trudno nam co innego ganić w takowym postępku, prócz nieostrożności, ale to znać, żeś młody i bólu w piersi znieść nie umiesz.

— Do boleścim nawykł, jaśnie wielmożny wojewodo, jeno hańby znieść nie mogę.

Kisiel syknął zcicha, tak właśnie jak chory, którego ktoś w bolączkę uraził, poczem uśmiechnął się ze smutną rezygnacyą i rzekł:

— Chleb to już powszedni dla mnie takie słowa, które dawniej łzami gorzkiemi oblewałem, spożywają, a teraz już mi i łez nie stało.

Litość wezbrała w sercu Skrzetuskiego na widok tego starca z twarzą męczennika, który ostatnie dni życia pędził w podwójnem, bo duszy i ciała cierpieniu.

— JW. wojewodo! — rzekł. — Bóg mi świadek, żem jeno o czasiech tych strasznych myślał w których senatorowie i dygnitarze koronni czołem bić muszą przed hultajstwem, dla którego pal powinien być jedyną za postępki zapłatą.

— Niech cię Bóg błogosławi, boś młody, uczciwy, i wiem, że nie miałeś złej intencyi. Ale to, co ty mówisz, mówi twój książę, za nim wojsko, szlachta, sejmy, pół Rzeczypospolitej i całe to brzemię wzgardy i nienawiści spada na mnie.

— Każdy służy ojczyźnie jak rozumie, niechże Bóg sądzi intencye, a co się tyczy księcia Jeremiego, ten ojczyźnie zdrowiem i majętnością służy.

— I chwała go otacza i w niej jako w słońcu chodzi —odrzekł wojewoda. — Tymczasem cóż mnie spotyka? O! dobrze mówisz: niech Bóg sądzi intencye i niech da choć grobowiec spokojny tym, którzy za życia cierpią nad miarę.

Skrzetuski milczał, a Kisiel podniósł w niemej modlitwie oczy w górę, po chwili zaś tak mówić począł:

— Jam Rusin, krew z krwi i kość z kości. Mogiły książąt Światołdyczów w tej ziemi leżą, więcem ją kochał, ją, i ten lud Boży, który u jej piersi żywię. Widziałem krzywdy z obu stron, widziałem dziką swawolę Zaporoża, ale i pychę nieznośną tych, którzy ten lud schłopić chcieli, cożem więc miał uczynić, ja, Rusin, a zarazem wierny syn i senator tej Rzeczypospolitej? Otom przyłączył się do tych, którzy mówili: P a x v o b i s c u m ! bo tak kazała mi krew, serce, bo między nimi był król nieboszczyk, nasz ojciec, i kanclerz, i prymas, i wielu innych, bom widział, że dla obu stron rozbrat, to zguba. Chciałem po wiek żywota, do ostatniego tchnienia, do zgody pracować, i gdy się krew już polała, myślałem sobie: będę aniołem pojednania. I poszedłem, i pracowałem, i jeszcze pracuję, chociaż w bólu, w męce i w hańbie, i w zwątpieniu, prawie od wszystkiego straszniejszem. Bo, na miły Bóg! nie wiem teraz, czy wasz książę przyszedł z mieczem zawcześnie, czym ja z gałęzią oliwną za późno, ale to widzę, że rwie się robota moja, że już sił nie staje, że naprózno głową o mur tłukę, i że schodząc do grobu, widzę jeno ciemności przed sobą — i zgubę, o Boże wielki! — zgubę powszechną!

— Bóg ześle ratunek.

— O niech ześle takowy promień przed śmiercią moją, abym nie umarł w rozpaczy — to jeszcze za wszystkie boleści Mu podziękuję, za ten krzyż, który za życia noszę, za to, że czerń woła o głowę moją, a na sejmach zdrajcą mnie nazywają, za moje mienie zagrabione, za hańbę, w której żyję, za całą tę gorzką nagrodę, jakąm z obu stron otrzymał!

To rzekłszy, wojewoda wyciągnął swe wyschłe ręce ku niebu — i dwie łzy wielkie, może naprawdę w życiu ostatnie, spłynęły mu z oczu.

Skrzetuski nie mógł już dłużej wytrzymać, ale rzuciwszy się na kolana przed wojewodą, chwycił jego rękę i rzekł przerywanym z wielkiego wzruszenia głosem:

— Jam żołnierz i idę inną drogą, ale zasłudze i boleści cześć oddawam.

To rzekłszy, ten szlachcic i rycerz z pod chorągwi Wiśniowieckiego, przycisnął do ust tego Rusina, którego kilka miesięcy razem z innymi zdrajcą nazywał.

A Kisiel położył mu obie ręce na głowie.

— Synu mój! — rzekł cicho — niechże cię Bóg pocieszy, prowadzi, i błogosławi, jak ja cię błogosławię.

Błędne koło układów rozpoczęło się jeszcze tego samego dnia. Chmielnicki przyjechał dość późno na obiad do wojewody i w najgorszem usposobieniu. Wnet oświadczył, że co wczoraj mówił o zawieszeniu broni, o komisyi na Zielone Świątki i o wypuszczeniu jeńców na komisyę, to mówił jako pijany, a teraz widzi, że chciano go w pole wywieść. Kisiel znów łagodził go, uspokajał, przekładał, racye dawał, ale była to wedle słów podkomorzego lwowskiego s u r d o t r a n n o f a b u l a d i c t a . Poczynał też sobie hetman tak po grubijańsku, że komisarzom za wczorajszym Chmielnickim tęsknić przyszło. Pana Pozowskiego buławą uderzył za to tylko, że mu się nie w porę pokazał, mimo tego, że pan Pozowski śmierci i tak, jako wielce schorzały, był blizkim.

Nie pomagały ludzkość i ochota, ani perswazye wojewody. Dopiero gdy sobie nieco gorzałką i wybornym miodem huszczańskim podchmielił, wpadł w lepszy humor, ale też za nic już o sprawach publicznych nawet i wspomnieć sobie nie dał, mówiąc: "Mamy pić, to pijmy, zajutro sprawa i rozprawa, a nie, to sobie pójdę!" O godzinie trzeciej w nocy naparł się iść do sypialnej izby wojewody, czemu się tenże pod różnymi pozorami opierał, albowiem zamknął tam umyślnie Skrzetuskiego, wielce się obawiając, aby przy spotkaniu się tego nieugiętego żołnierza z Chmielnickim nie zdarzyło się jakie zajście, któreby dla porucznika zgubnem być mogło. Chmielnicki jednak postanowił na swojem i poszedł, a za nim wszedł i Kisiel. Jakież było tedy zdziwienie wojewody, gdy hetman, ujrzawszy rycerza, skinął mu głową i zakrzyknął:

— Skrzetuski! a czemu ty z nami nie pijesz?

I wyciągnął do niego przyjaźnie rękę.

— Bom chory — odrzekł skłoniwszy się porucznik.

— Ty wczoraj i odjechał! Za nic mi była bez ciebie ochota.

— Taki miał rozkaz — wtrącił Kisiel.

— Już ty mnie, wojewodo, nie gadaj. Znaju ja joho i wiem że on nie chciał patrzeć, jak mnie cześć wyrządzali. Oj, ptak to, ale coby innemu nie uszło, to jemu ujdzie, bo ja jego miłuję, on mój druh serdeczny.

Kisiel otworzył oczy szeroko ze zdumieniem, hetman zaś zwrócił się do Skrzetuskiego:

— A ty wiesz, za co ja ciebie miłuję?

Skrzetuski potrząsnął głową.

— Myślisz, że za to, że ty postronek nad Omelnikiem przeciął, kiedy ja był lichy człowiek i kiedy mnie jak zwierza ścigali? Otóż nie za to. Ja tobie dał wtedy pierścień z prochem z grobu Chrystusa. Ale ty, rogata dusza, mnie tego pierścienia nie pokazał, kiedy był w moich rękach, no, ja ciebie i tak puścił, i kwita. Nie za to cię teraz miłuję. Inną ty mnie przysługę oddał, za którą ty mój druh serdeczny i za którą ja tobie wdzięczność winien.

Skrzetuski spojrzał z kolei ze zdziwieniem na Chmielnickiego.

— Widzisz, jak się dziwią — rzekł, jakby do kogoś czwartego, hetman — to ja tobie przypomnę, co mnie w Czechryniu powiadali, gdym tam z Bazawłuku z Tuha-bejem przyszedł. Pytałem ja sam wszędy o niedruha mojego Czaplińskiego, któregom nie znalazł, ale mnie powiedzieli, co ty jemu uczynim po naszem pierwszem spotkaniu, że ty jego za łeb i za hajdawery ułapił, i drzwi nim wybił i okrwawił jak sobakę, ha!

— Istotnie to uczyniłem — rzekł Skrzetuski.

— Oj sławnie ty uczynił, dobrze ty postąpił. No, ja jego jeszcze dostanę, inaczej za nic traktaty i komisya, ja go jeszcze dostanę i poigram z nim po mojemu, ale ty jemu dał pieprzu.

To rzekłszy, hetman zwrócił się do Kisiela i nanowo jął opowiadać:

— Za łeb go złapał i za pludry, podniósł jak liszkę, drzwi nim wybił i na ulicę wyrzucił.

Tu zaczął się śmiać, aż echo rozlegało się po alkierzu i dochodziło do izby biesiadnej.

— Mości wojewodo, każ dać miodu, muszę ja wypić za zdrowie tego rycerza, druha mojego.

Kisiel uchylił drzwi i na pacholika krzyknął, który wnet podał trzy kusztyki huszczańskiego miodu.

Chmielnicki trącił się z wojewodą i ze Skrzetuskim, wypił — aż mu się z czupryny zadymało, zaśmiała mu twarz, ochota wielka wstąpiła w serca i zwróciwszy się do porucznika, zakrzyknął:

— Proś mnie o co chcesz!

Rumieniec wystąpił na blade oblicze Skrzetuskiego; nastała chwila milczenia.

— Nie bój się — rzekł Chmielnicki. — Słowo nie dym; proś o co chcesz, byleś o takie rzeczy nie prosił, które należą do Kisiela.

Chmielnicki, nawet pijany, był zawsze sobą.

— Kiedy mi wolno z afektu, jaki masz dla dliwości od ciebie żądam. Jeden z twoich pułmnie, mości hetmanie, korzystać, tedy sprawiekowników krzywdę mi wyrządził....

— Szyję mu urezać! — przerwał z wybuchem Chmielnicki.

— Nie o to tu chodzi, każ mu jeno do walki ze mną stanąć.

— Szyję mu urezać! — powtórzył hetman. — Kto to taki?

— Bohun.

Chmielnicki począł mrugać oczyma, poczem uderzył się dłonią w czoło.

— Bohun? — rzekł. — Bohun zabit. Mem korol pysaw, że on w pojedynku usieczon.

Skrzetuski zdumiał. Zagłoba prawdę mówił.

— A co tobie Bohun uczynił? — pytał Chmielnicki.

Jeszcze silniejsze płomienie wystąpiły na lica porucznika. Bał się mówić o kniaziównie wobec półpijanego hetmana,aby jakiego nieprzebaczonego bluźnierstwa nie usłyszeć.

Kisiel go wyręczył.

— Jest to rzecz poważna — rzekł — o której mnie kasztelan Brzozowski opowiadał. Bohun porwał, mości hetmanie, temu oto kawalerowi narzeczoną, i ukrył ją niewiadomo gdzie.

— Tak ty jej szukaj — rzekł Chmielnicki.

— Szukałem nad Dniestrem, bo tam ją ukrył, alem jej nie znalazł. Słyszałem jednak, że miał ją do Kijowa przeprowadzić, dokąd i sam na ślub chciał zjechać. Dajże mnie, mości hetmanie, prawo jechać do Kijowa i tam jej szukać, o nic więcej nie proszę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kumoszka Kraskowa.

CZYLI

Babskie Bajeczki.

I.

Krótki rozdział o tem, kogo ..to kumoszka Kraskowa.. zobaczyła w mieście.

— O! a też to już kopę lat nie widziałam kumoszki — zawołoła młoda kobieta, stojąca na rynku w miasteczku, do starszej, całując ją w ramię;—ani też kumoszka zajrzy do Wólki.

— Jak się masz, Marychno! — odpowiedziała starsza, która się nazywała Kraskowa, — właśnie wybrałam się dziś do Wólki, chciałam tylko wpierw kupić na sukienkę dla Jagusi, co służy u mego brata. Toż to moja wychowanka od maleńkości.

— Prawda, że dla sieroty zawsze trzeba mieć serce — odrzekła młodsza, — ależ Jagusi dobrze na służbie u waszego braterstwa, bo to ludzie uczciwi, i z dziewczyną obchodzą się jak ze swoją.

— Czego to ty, Marychno, nie zajrzysz do Broniowa? toż masz tam u nas stryjenkę, a nigdy jej nie odwiedzisz — mówiła Kraskowa, kładąc rękę na ramieniu młodej kobiety.

— Bogać tam jest czas! — w chałupie dzieciaków zostawić nie można, takie to jeszcze małe, że jeszcze gotowe pozabijać albo chatę podpalić. Dziś to aż uprosiłam starej Wachowej, że tam z niemi posiedzi, aż póki nie wrócę, bo mi koniecznie trzeba było iść do miasta.

— Et, bzdurzysz — rzekła Kraskowa, — a czy to daleka ukraina! jedno na rękę, drugie za rękę, i byle ochota, to przyjść można.

— Albo to ja nie wiem! teraz to tam człowiek i odpoczywa, alem się też napracowała w życiu dosyć.

— Niechno się kumoszka obejrzy — rzekła młoda kobieta, — o, tam, po drugiej stronie ulicy, stoi człowiek. Jaki on podobny do Jaśka Tomczuka, co to wywędrował do Ameryki.

Kobieta starsza obejrzała się prędko.

— Laboga! — zawołała — a toż to sam Tomczuk.

— E, nie — mówiła śmiejąc się młodsza,— tamten był wyższy o wiele, ten tylko na pierwsze spojrzenie zdaje się być podobny do niego.

— Nie gadaj, Marychno, nie gadaj, ja dobrze widzę przecie, że to sam Jasiek Tomczuk.

— Ależ Tomczuk miał jasne włosy, a ten kieby kruk czarny.

— Albo to niema sposobu na to — rzekła Kraskowa; — mój nieboszczyk miał włosy jak len, a jak mu przyszły raz zbytki do głowy, to w zapusty umazał się tak, że wyglądał jak murzyn, nawet go poznać nie mogłam.

— O! nieboszczyk Kraska był okrutnie wesoły! nikt nie potrafił wyprawiać takich figielków, jak on, kiedy był na chrzcinach albo na weselu.

— Oj, wesoły był, wesoły! — westchnęła Kraskowa, — niech tam w Bogu spoczywa. Ale patrzajno, Marychno, toż to ten chłop wciąż na nas spogląda. Mów ty sobie, co chcesz, a ja ci powiadam, że to Tomczuk.

— Niech się ta kumoszka nie gniewa, ale on tylko trochę podobny do Jaśka, a jak mu się lepiej przyjrzeć, to nawet ani odrobiny. Ale...... Bogiem, muszę śpieszyć za Bogiem, muszę śpieszyć ze sprawunkami, bo mi pilno do chałupy, dzieciak mi się tam zakrzyczy.

— Idź z Bogiem, Marychno, ja tam do ciebie prędko zajrzę, bo twego najmłodszego nie znam jeszcze.

— Łebski chłopak! — odpowiedziała z uśmiechem młoda kobieta, — mówią ludzie, że strasznie do mnie podobny.

— A no, to musi być niczego, boż tobie nic nie brakuje.

— Bogać tam, moja kumoszko,ale dzieciak jak dzieciak, zawsze ładny dla matki, tak już Pan Bóg mądrze urządził.

Kobiety pożegnały się; młodsza weszła do jakiegoś sklepu, a starsza przeszła na drugą stronę ulicy, aby się zbliżyć do nieznajomego mężczyzny, któremu koniecznie chciała się przyjrzeć zblizka. Ale ten wszedł w bramę, kobieta więc udała się za nim, a czy go znalazła — dowiemy się w drugim rozdziale.

II.

Kto była Kraskowa, i jaką to nowinę opowiedziała innym kumoszkom.

Było to w niedzielę po nieszporach, w piękny dzień majowy. Tłum ludzi, jak pszczoły z ula, wysypał się z kościoła i gromadkami rozchodził się w różne strony.

Ludzie nie śpieszyli się, bo dzień świąteczny pozwalał na dłuższą gawędkę o tem wszystkiem, co zdarzyło się podczas upłynionego tygodnia; bo w życiu pracowitego wieśniaka znajdzie się zawsze coś nowego do opowiedzenia.

A już co kobiety, to mają zawsze tyle rozmaitych przygód, że gdyby tylko czas pozwalał na ich opowiadanie, to codzień, nieledwie co godzina byłaby nowina.

Przyłączmy się do tych czterech kobiet, co idą oto po prawej stronie szerokiego gościńca i posłuchajmy przez chwilę, o czem one tak gwarzą.

Wszystkie one są już niepierwszej młodości, znać zamożne gospodynie, ale my szczególniej z jedną z nich zapoznamy się bliżej.

Katarzyna Kraskowa ma lat czterdzieści, jest to kobieta dobrej tuszy i wcale jeszcze przystojna. Wdowa od lat kilku mieszka przy jedynej córce, którą od lat trzech wydała zamąż.

Dzieci dla niej są dobre; ale bo to Kraskowa, jako mądra kobieta, zabezpieczyła się na stare lata.

Gdy Kraskowej mąż umarł — była ona jeszcze bardzo do podobania, i niejeden radby był pojąć za żonę zamożną dosyć wdówkę; ale Katarzyna zamąż iść nie chciała powtórnie.

— Miałam dosyć jednego — odpowiadała swatom, — niech tam w Bogu spoczywa; nie przymawiam mu wcale, drugiego tyrkota na głowę brać nie myślę. Dziewczyna dorasta, widzi mi się, że dostanę zięcia, bo choćbym jej o d r a d z a ł a zamążpójście, wiem, że nie usłucha, bo głupia.

— Będzie i dla córki i dla was — mówili swatowie, — jeszcze wam samej żyć smutno.

— Nie turbujcie się tam o mnie — odpowiadała Kraskowa, niezachwiana w swem postanowieniu, — niech się tam weselą inne, już ja wolę być smutna; miałam tego wesela dosyć z nieboszczykiem. Oj wesoło mi było, wesoło! niech mu tam teraz światłość wiekuista świeci!

A wiadomo było wszystkim, że nieboszczyk Marcin Kraska był człowiek gwałtowny lubił głowę zaprószyć, a wtedy już na nic nie zważa', i życie Katarzyny było ciągłem utrapieniem.

Co do Kraskowej, miała ona jedną i to wielką wadę; oto była ciekawa i lubiła plotki. Ciekawość jej nie miała granic. O wszystkiem musiała wiedzieć — nietylko, co się dzieje w wiosce w której mieszkała, ale i we wszystkich sąsiednich. Nic nie uszło jej uwagi, a czego się nie mogła dowiedzieć dobrze, to się po swojemu domyśliła, często coś dodała, przekręciła, i wynikały stąd czasem zabawne, a czasem szkodliwe bajeczki.

Język miała wyrobiony, przegadać się nie dała choćby dziesięciu ludziom; przytem była prędka i wybuchała przy lada sposobności.

Znano ją z tego wszędzie; niezawsze też jej i wierzono, ale że umiała zwykle zaciekawić każdego, słuchano jej z ochotą i zapraszano na wszystkie uroczystości rodzinne.

I teraz właśnie opowiada widocznie trzem kumoszkom coś bardzo ciekawego, bo kobiety kręcą głowami z wielkiem zdziwieniem, i słychać od czasu do czasu słowa:

— O mój Jezu, co się też to dzieje na świecie! — mówi jedna.

— A to ci cała historya — dodaje druga.

— Aż się człowiekowi w głowie pomieścić nie chce! — powiada najstarsza z nich. żona sołtysa, bardzo szanowana w całej wiosce dla swej dobroci i uczciwości.

A Kraskowa mówi dalej, zwracając się do sołtyski:

— Powiadam wam, moja kumoszko, że gdybym na własne oczy nie widziała, nie wierzyłabym nikomu.

— Aleście z nim nie mówili? — zapytała najmłodsza z kobiet, Grudkowa.

— Nie, bo mi znikł zaraz z oczu, — odpowiedziała.

— Opowiedzcie też jeszcze, kumoszko — rzekła jedna z kobiet, — bo to strasznie ciekawe.

Kraskowej nietrzeba było o to długo prosić.

— A to tak było — zaczęła: — Trzeba mi było iść do miasta, aby kupić na sukienkę dla Jagusi, bo chociaż ona służy u mego brata, ale ja...

— E, co tam o Jagusi — przerwała Grudkowa, — powiedzcie lepiej odrazu o Jaśku.

— A no, kiedy to jedno za drugiem idzie — odpowiedziała Kraskowa, zadowolona ciekawością słuchaczek; — niechno kumoszka uważa: Poszłam tedy do Mośkowej, bo u niej zawsze taniej i towar lepszy. Powiadam wam, jak łońskiego roku kupiłam sobie.....

— Dajcie-no spokój z Mośkową! — przerwała powtórnie Grudkowa, widocznie najciekawsza ze wszystkich, — słońce już zachodzi, do domu pilno, bo tam dzieciaki czekają.

— Kiedy mi bezustanku przerywacie — rzekła niecierpliwie trochę Kraskowa, — co zacznę, to nie dacie mówić.

— Bo my tam o sukience Jagusi nie tyle ciekawe — mruknęła Sobkowa.

— No, no, zaraz będzie o rzeczy — mówiła Kraskowa, dumna, że umiała obudzić taką ciekawość — słuchajta jeno. Idę do Mośkowej....

— Jużbyśta sto razy zaszli — szepnęła Sobkowa.

— Idę tedy, wtem spojrzałam: po drugiej stronie stoi... Jasiek Tomczuk... Powiadam wam, stanęłam, jakbym w ziemię nagle wrosła. Patrzę drugi raz.... Tomczuk... a tożczapkę nasunął na oczy i bym go w piekle poznała. Kołnierz podniósł do góry, zerknął na mnie... a ja patrzę i patrzę..... jak słup. Jak on tedy zmiarkował, żem ja go poznała, tak niewiele myśląc wpadł do bramy... Ja za nim, ale już przepadł, jak kamień we wodę!

— Moiście wy —rzekła sołtyska, — to chyba ktoś podobny do Tomczuka, bo przecież przyszło pisanie z Ameryki, nawet z pieczęcią, że Tomczuk tam zmarł na febrę.

— A jużci — rzekła Grudkowa, — to już chyba nasz proboszcz nie dałby ślubu jego żonie,gdyby nie było świadectwa, że ona wdowa.

— Co mi tam będziecie fałsz zarzucali! — krzyknęła Kraskowa — czy to świadectwo nie mogło być nieprawdziwe? To takiemu marnemu papierowi to wierzycie, a mnie, com na własne oczy widziała Tomczuka, to gadacie, że mówię nieprawdę?

— Nie gniewajcie się, kumoszko, — rzekła Sobkowa, chcąc się dowiedzieć czegoś więcej, — to się tak mówi tylko; gadajcie-no, gadajcie, co dalej.

— A no, widzicie, że was ciekawość bierze — rzekła udobruchana Kraskowa. — Otóż powiadam wam, że Tomczuk zrobił ogromne pieniądze w Ameryce i przywiózł samych złotych, złociusieńkich dukatów całą ćwierć.

Kobietom z wielkiego podziwienia ani przez myśl nie przeszło zapytać, kto widział te dukaty. Po pierwszych uniesieniach nad ćwiercią dukatów, sołtyska, która, co prawda, najmniej wierzyła opowiadaniu Kraskowej, rzekła trochę nieśmiało, aby nie obrazić gadatliwej kumoszki:

— Czy aby tylko nie powiedział wam kto bajki wierutnej, bo ludzie to lubią czasami....

— Co to bajka! — przerwała Kraskowa, tak głośno, że aż się ludzie obejrzeli — to ja go niby nie widziałam na własne oczy, czy to ja go nie znam? Kiedy to ma być bajka, to nie powiem nic więcej, i tyla!

Grudkowa zażegnała burzę.

— Co to teraz będzie — rzekła, nie odpowiadając na uniesienie Kraskowej, — Antośka od trzech lat już za Walkiem, i chłopaka już mają. Chryste Panie, co to teraz będzie, przecie pierwszy mąż więcej znaczy — wtrąciła zamyślona sołtyska; — pewno Tomczuk wezmie Antośkę i pojadą razem do Ameryki.

— A dziecko? — zapytała troskliwie Sobkowa, bo mając sama kilkoro własnych ulitowała się nad chłopakiem Antośki.

— Pewnikiem Tomczuk nie będzie chciał zabrać cudzego dziecka — rzekła Kraskowa, — na co mu ten kłopot?

— A pewno; kto by mu tam kazał? — dorzuciła Sobkowa.

— A cóż Antośka na to? — zapytała Grudkowa; — kobieta chyba od rozumu odejdzie!

— Ona jeszcze nic nie wie — odpowiedziała Kraskowa; — ja po nabożeństwie poszłam jeszcze do Wólki, do brata, aby oddać wełniak, com go kupiła dla Jagusi na sukienkę.

— A cóż wasz brat na to? — zapytała sołtyska.

— Et, zwyczajnie, chłop, jak każdy chłop, niedowiarek: powiedział, że mi się przywidziało — rzekła niechętnie Kraskowa, — u nich to wszystko nieprawda; żeby człowiek świętą ewangelię opowiadał, to na co patrzał własnemi oczami, to też nieprawda u nich.

— A jużci — rzekła Grudkowa, — oni to w nic nie wierzą, wszystko u nich babskie plotki. Mój też kubek w kubek takuśienki; ot, naprzykład, jak mu opowiadałam, że Wawrzeniak swoją kobietę wypędził, jakeście mi na Wielkanoc o tem mówili....

— Dyć ja wam nie mówiłam, że wypędził — krzyknęła Kraskowa, — powiadałam tylko, że się strasznie pokłócili i on ją bardzo pobił.

— A właśnie, żeście mówili — odparła Grudkowa, która też lubiła opowiadać nowinki; — toż ja sobie przecie z palca tego nie wyssałam, a pamiętam tę historyę dobrze, bo mój strasznie mnie wykrzyczał... wedle tego, że babskie plotki powtarzam.

— A bo i plotki były — odezwała się znów sołtyska; — Wawrzeniak chociaż impetyk, ale ona kobieta cicha i ustępna... ani jej nie wypędził, ani nie pobił.

— Kiedy wam p l o t k i wszystko, co ja mówię, — wykrzyknęła zaperzona Kraskowa — to nie słuchajcie; mnie tam wcale o to nie idzie żeby wam opowiadać.

— No, no, niech się ta kumoszka nie zacina — rzekła Sobkowa, — przecie każdemu wolno mówić. Ot, mnie bo okrutnie żal Antośki. Co ona z tym Tomczukiem wycierpiała, to tylko Bogu wiadomo.

— To, to prawda — rzekła Grudkowa — chłop był awanturnik, a choć młody, pijak nałogowy, w chałupie ciągłe breweryę, a żonę bił, ani pytał, czy było, czy nie było za co...

— A jej się chciało jeszcze drugiego chłopa! — zawołała z oburzeniem Kraskowa, — mnie bo tam mój nieboszczyk wystarczył na całe życie, niech mu Pan Bóg da niebo i wieczny spoczynek.

— Odpoczęła bo też naprawdę Antośka — rzekła Sobkowa, — jak mu cosić przyszło do głowy i powędrował aż do Ameryki. Oj niegodziwiec, to był, każdemu dał się we znaki.

— Zwyczajnie, chłop — rzekła nieubłagana dla rodu męskiego Kraskowa, i najlepszy stanie ci się kością w gardle, a już jak się nadarzy zły, to i dyabła przejdzie.

— Nie bajalibyście — odezwała się sołtyska, — przecie to baba tyle samo winna, co ich chłop, jeżeli w chacie niezgoda. My ze swoim przeszło trzydzieści lat żyjemy i nie kłócimy się ani wadzimy nigdy ze sobą.

Kraskowa machnęła ręką.

— Bo wasz to baba, nie chłop — rzekła — nijakiej w nim złości niema.

— A juści — rzekła Grudkowa — i ksiądz proboszcz go przecie tak lubi, wie o tem wieś cała.

— Chłop za chłopem — mruknęła przez zęby Kraskowa niechętnie. — Ale teraz dopiero pokaże się, co też ksiądz proboszcz zrobi z Tomczukiem, i czyją stronę weźmie? Toć Antośka z Jaśkiem była strasznie nieszczęśliwa, a z Walkiem żyją zgodnie i uczciwie, jak Bóg przykazał; a jednak Walek tamtemu będzie musiał ustąpić.

— A widzita — rzekła Sobkowa, — a mówicie, że nie ma dobrego chłopa, a sami przyznajecie, że ten poczciwy i że z nim dobrze żyć Antośce.

Kraskowa udała, że nie słyszy.

— Straszny to kłopot, z tem będzie — rzekła smutnie sołtyska, — boć pierwszy mąż ważny i ma pierwszy prawo, na to niema rady. Aleć to mi tylko w głowie pomieścić się nie może, że mój sam wręczał Antośce pisanie, że Tomczak umarł w Ameryce; ja na własne oczy widziałam, były jeszcze pieczęcie przy niem.

—Musi, stała się jakaś pomyłka — rzekła Kraskowa; — może tam i zmarł jaki Tomczuk, ale inny, nie ten. Albo to jednemu psu Łysek.

— I to prawda — mówiła znów sołtyska, — a jak oni stąd, z urzędu, wezwali Jaśka po śmierci starego Tomczuka, kiedy inne dzieci dzieliły się ojcowizną to tedy przysłali z Ameryki pisanie z pieczęciami, że Tomczuk nie żyje.

Zbliżyli się właśnie do miejsca, w którem się musiały rozdzielić, bo każda miała iść w inną stronę; zatrzymały się tedy, i niby żegnając się, długi czas jeszcze rozmawiały o Antosi, Walku i o Tomczuku, który najniepotrzebniej w świecie wrócił z Ameryki; poczem każda poszła do swoich obowiązków mając głowę nabitą opowiadaniem Kraskowej.

III.

Wszyscy mówią, że bajka, a jednak w nią wierzą.

Kraskowa, idąc do domu, umyśliła wstąpić jeszcze po drodze do jednej ze swych przyjaciółek. Bała się tylko zastać w domu jej męża, bo to był człowiek bardzo żartobliwy, a z Kraskową przekomarzał się zawsze, przy każdem widzeniu.

— Alećmyślała sobie — przy święcie to może dokąd i poszedł; nie było go na nieszporach, to pewnikiem jest u którego z krewniaków w sąsiedniej wiosce.

Uspokoiła się zupełnie, i śmiało już zawróciła do przyjaciółki. Wiedziała napewno, że ją zastanie w domu, bo niedawno wywichnęła nogę i jeszcze chodzić dobrze nie mogła. Przyśpieszyła zatem kroku i śmiało drzwi otworzyła, mówiąc:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków — odpowiedziało kilka głosów, i Kraskowa spostrzegła, że w izbie znajdowało się kilkoro ludzi, a gospodarz chaty, Maciej Dzięba, zawołał wesoło:

— Ho, ho, jak Kraskowa przyszła, to będzie i nowina jakaś; u was, to zawsze tego pełna torba.

— Może i pełna, ale nie dla was — odpowiedziała przybyła, zbliżając się do siedzącej na nizkim stołeczku kobiety.

— Jak się macie? usiądźcie tu przy mnie — rzekła gospodyni, śmiejąc się, — nie zważajcie tam na nich, zwyczajnie z wesołości mówi się to i owo.

— A ktoby tam na chłopów zważał — odrzekła Kraskowa z lekceważeniem, siadając na skrzynce. — Ot, przyszłam dowiedzieć się, jak tam z waszą nogą.

— Bóg zapłać, już lepiej, jeno mi doktór jeszcze chodzić nie kazał.

— A moja kobieta słucha i ochrania się, bo chce jeszcze skakać na waszem weselu — zaczął mówić Dzięba, śmiejąc się.

— Niedoczekanie niczyje skakać na mojem weselu — obruszyła się Kraskowa, — miałam już dosyć tego dobrego.

— Tak się tylko mówi, a inaczej myśli — rzekł Dzięba; — ja sam myślałem, że moja na tę nogę zamrze, to byłbym zaraz do was słał swaty; ale kobiecie, żal było odchodzić odemnie, i wyzdrowiała, jak na złość.

— Nie bajdurzyłbyś, ojciec, byle czego — zgromiła Dzięgbę żona, — zawsze u ciebie wróble w głowie, choć włosy siwe.

— No, no, cicho matka, nie gderaj! wesołość, aby uczciwa, każdemu przystoi — rzekł Dzięba, nakładając sobie krótką fajeczkę. — Powiem ci za to, że usłyszymy jakąś nowinę, bo jak Kraskowej przekręci się czepek na lewe ucho, to znaczy, że wie o jakiejś tajemnicy.

Wszyscy zaśmieli się a Kraskowa mimowoli zaczęła prostować soble czepek na głowie; ale ponieważ był zupełnie prosto, więc poprawiając go niby, naprawdę skrzywiła porządnie.

— Wam jakieś tam koncepta w głowie — rzekła nadchmurzona — a ja co wiem, to wiem naprawdę coś sekretnego, o czem wy jeszcze nie słyszeli.

— A to chyba wy już po zmówinach? o tem to jeszcze nie wiemy — rzekł śmiejąc się Wojciech Grudek, mąż tej samej kobiety, która szła z Kraskową. — Ale to dziw, że moja o tem nie słyszała, bo wy przecie ciągle razem, we dwie, chodzicie — ona też, nie przymawiając nikomu, wie wszystkie nowiny z całej wsi, a zawsze mówi, że od was słyszała....

— Gadajcie sobie co chcecie — rzekła z gniewem Kraskowa. — Nie taka ja do gadania skora — niejedno wiem, o czem z ust pary nie wypuszczę. I teraz, co wiem, to wiem tylko dla siebie, a wam taki nie powiem.

— Nie wytrzymacie — mówił Dzięba śmiejąc się — język by wam usechł.

— Co mi tam będziecie przymawiać, usechł nie usechł, to niewasza rzecz, wam nic do tego — zawołała z gniewem kobieta — pilnujcie lepiej swego, żebyście go własnemi zębami nie zjedli.

— Ojciec, ustatkuj się — odezwała się mitygując męża Maciejowa — że też nawet we własnej chacie musisz przymawiać każdemu.

Ale Maciej nie zważał na gadanie żony i jeszcze głośniej śmiał się.

— O joj! — zawołał, aż dwie baby, na jednego chłopa! nie dam rady. No, niechże tam już kuma prędzej mówi, co ma powiedzieć, bo moją aż mgli, że tak długo na nowinę czekać musi!

— Jeżeli powiem, to tylko kumoszce, a nie żadnemu chłopu — rzekła niechętnie Kraskowa — po próżnicy nie wyciągajcie za słowa.

— To na jedno wyjdzie — odezwał się, milczący dotąd Piotr Sobek, — o czem wie jedna kobieta, o tem wkrótce będzie wiedziała cała wieś — nawet cała parafia. Moja, bo tam i niebardzo za plotkami patrzy, ale też sekretu nie uchowa, a jak się nadarzy sposobność, to i przyłoży trocha.

[Dokończenie tej powiastki w przyszłym numerze].

Legenda żebracka.

Umierał bogacz. Całe życie był skąpy, twardy i zebrał ogromny majątek.

— Nie można inaczej — mówił, gdy mu wyrzucano skąpstwo— w życiu pieniądz jest wszystkiem.

I oto teraz, gdy zbliżyła się godzina śmierci, pomyślał:

— Zapewne i na tamtym świecie pieniądz jest wszystkiem. Trzeba się zaopatrzyć, aby biedy nie doznać.

Wezwał dzieci i, żegnając się z niemi, kazał włożyć sobie do trumny worek z pieniędzmi.

— Nie żałujcie — dodał, — włóżcie złota jak najwięcej.

I w nocy umarł.

Dzieci spełniły wolę jego i włożyły mu do trumny kilka tysięcy rubli złotem.

Gdy włożono zwłoki do grobu i gdy bogacz się na tamten świat dostał, rozpoczęły się zwykłe formalności, badania, zapisywanie do rozmaitych ksiąg. Sprawdzano, męczono go przez cały dzień.

I na tamtym świecie są także kancelarye, cyrkuły i biura adresowe.

Z ledwością doczekał się wieczora. Głodny był jak wilk, a z pragnienia zdawało mu się, że się spali. W gardle mu zaschło, język przylgnął do podniebienia.

— Zginę! — pomyślał.

Nagle widzi bufet, zastawiony jedzeniem i napojami, zupełnie jak na dworcu dużej stacyi kolejowej. Wszystko jest — i zakąski i trunki. Nawet na maszynce coś się smaży.

— Nie — mówi sobie — mogę sam się pochwalić. Jak ja zgadłem, że tu wszystko tak samo, jak u nas. I jak dobrze zrobiłem, że wziąłem z sobą pieniądze! Teraz się najem i napiję.

Z radością pomacał worek ze złotem i podchodzi do bufetu.

— Po czemu? — zapytuje nieśmiało, wskazując na sardynki.

— Po kopiejce— odpowiada bufetowy.

— Tanio! — myśli bogacz. — Zapytam jeszcze...

— A to? — znów pyta, wskazując palcem apetycznie, gorące paszteciki.

— Także po kopiejce — odpowiada bufetowy i uśmiecha się.

Zdziwienie bogacza wydało mu się zabawne.

— W takim razie — mówi bogacz — proszę mi dać na talerzyk dziesięć sardynek, pięć pasztecików... I może jeszcze....

Chciwie wodził oczami po apetycznych zakąskach, coby jeszcze wybrać.

Bufetowy słuchał, ale się nie spieszył z podaniem.

— U nas płaci się z góry — rzekł sucho.

— Płacić? Z przyjemnością.

Bogacz wyjął złotą pięciorublówkę.

— Proszę!

Bufetowy obejrzał pieniądz ze wszystkich stron.

— Nie — rzecze — to nie taka kopiejka.

I oddał bogaczowi pieniądz — potem skinął na posługacza. Dwaj olbrzymi odprowadzili bogacza na bok.

Zmartwił się i oburzył!

— A to kłopot! — myśli sobie. — Cóż oni tylko kopiejkami biorą? Dziwne rzeczy! Trzeba będzie zmienić.

Pędzi do synów i we śnie im nakazuje:

— Zabierzcie sobie złoto. Nie potrzebnemi. Zamiast złota włóżcie mi woreczek z kopiejkami. Inaczej zginę!

Przestraszeni synowie zrobili nazajutrz, jak ojciec kazał, wyjęli z trumny woreczek ze złotem, a włożyli woreczek z kopiejkami.

— Mam! — woła bogacz z tryumfem i biegnie do bufetowego.

— Dajno pan jeść, strasznie jestem głodny.

— Proszę, proszę! — woła bogacz, podaje mu całą garść niowjuteńkich kopiejek. — Tylko proszę prędzej!

Spojrzał na pieniądze bufetowy i uśmiechnął się.

— Widzę — mówi — że niewiele nauczyłeś się pan tam na ziemi. Bierzemy nie te kopiejki, które masz pan przy sobie, lecz te, które dawałeś w cudzą rękę. Przypomnij sobie, może dałeś kiedy żebrakowi, wspierałeś ubogiego?

Spuścił oczy bogacz i zamyślił się. Nigdy nic nie dał, nie udzielił wsparcia ubogiemu, nigdy nie dawał jałmużny żebrakowi.

Dwaj olbrzymi posługacze odprowadzili bogacza...

Hr. L Tołstoj.

Policyant.

[Słowo Polskie we Lwowie.]

Jedyny człowiek, którego głowa stale przebywa ponad księżycem. Może dlatego tak trudno go czasem znaleźć, gdy go na gwałt potrzeba, a on się gdzieś zapodzieje, jakby się wszył w chmury. Ażeby się nie zapodział ze wszystkiem i mógł być w razie potrzeby odnalezionym, daje mu się numer, który jest jego ozdobą, odznaką, nazwą i dumą.

Należąc do numerowanych myślicieli, ma policyant tę wyższość nad innymi, że reprezentuje władzę na bruku — w której imieniu myśli i działa.

Policyant myśli. Że policyant myśli, tego najlepszym dowodem jest, że często nie widzi tego, co się naokoło niego dzieje, tak bardzo jest zamyślony. O czem policyant myśli? Na to pytanie nie tak łatwo odpowiedzieć, jeżeli się nie mamy narazić na karygodne poplamienie zdrady tajemnicy urzędowej. Policyant jest organem władzy bezpieczeństwa, a pamiętaj o tem ciągle, stara się o bezpieczeństwo, mianowicie przedewszystkiem o własne bezpieczeństwo. Dlatego ucieka, co prawda, z godnością przed dorożką, aby go nie przejechała, ustępuje z drogi automobilom i tramwajom, kryje się przed kompanią pijaków, aby go nie obrażono i nie poturbowano.

Ale także nie zapomina i o drugich. Często interweniuje w sporach ulicznych w charakterze sędziego i rozjemcy, a słuchając oskarżycieli, obwinionych i świadków, mianowicie wszystkich równocześnie, nie rozumie z tego przeważnie ani słowa i wtedy myśli nad tem, jakby się z tego z honorem wycofać. W takich razach przecina węzeł gordyjski sprzeczki salomonowym wyrokiem i odchodzi, albo winnego odprowadza na inspekcyę. Po drodze układa sobie w głowie raport, ale że mu zwyczajnie towarzyszy cała kupa pauprów z hasłem i piskiem, więc mu koncept "staje dęba" w głowie i ma minę, jak Zeppelin, któremu uciekł balon.

Jak wogóle władza, tak i policyant, jako jej organ, popiera literaturę i sztukę. Sztukę popiera, pełniąc służbę przed teatrem i salą koncertową, a literaturze oddaje znakomite usługi, konfiskując kolporterom brukowe organy literacko-dziennikarskie, którym przecież literatura nic złego nie uczyniła, że się tak nad nią pastwią. Także popiera policyant dzienniki od czasu do czasu, zapełniając im łamy swoimi występami.

Policyant musi posiadać zdolności i zalety sędziego, atlety, szybkobiegacza, akrobaty, poskromiciela dzikich zwierząt, wszechstronnego rzeczoznawcy, dżokieja, magika, aktora, literata, bankiera, adwokata, operatora, a nawet akuszera, bo czasem musi być pomocnym przy akcie porodu na ulicy, w którym to wypadku nowo narodzony obywatel ma to niezwykłe szczęście, że przyszedłszy tylko co na świat, wpada od razu w ręce policyanta.

Policyant może być konny lub pieszy. Konny przewyższa pieszego o jednego konia z przynależytościami i odbywa stałą przejażdżkę po mieście, czego mu zazdrości niejeden obywatel. Między koniem a tym, który na nim siedzi, panuje rzadka jednomyślność — koń i policyant, to jedna dusza w dwóch ciałach. Razem służą, razem spacerują, razem stoją, razem robią porządek, a gdy koń się potknie, policyant także wstrząsa się do głębi, zwłaszcza, gdy w tej chwili, marząc o obiedzie, drzemał.

Mimo tak niezaprzeczone zalety policyant nie cieszy się sympatyą u publiczności, która go uważa za wroga ludu. Może dlatego, że my nie potrafimy jeszcze wznieść się ponad księżyc.

BABIE LATO.

Gawęda pana Zagłoby.

Jużci ziemia, zbywszy się plonu, czarną piersią ku słońcu błysnęła, a gęste mgły w dół przypadłszy, zdały się tę nagość osłaniać; jużci i lasy, umalowane w szkarłatne i pozłociste barwy, jęły liść strząsać i łysieć; jużci ranne rosy poczęły ziębić, a nocne chłodem przejmować, gdy oto jeszcze raz uśmiechnęło się słońce. Było ono złote, jak nigdy w lecie; słodkie, niby umizg niewieści, mdłe, niby sama niewiasta i jako ona wabne i pieszczotliwe. Wyjrzało i ozłociło i tę ziemię w czarne skiby zoraną, i te lasy, to rdzawe, to szkarłatne, i tę zieleń łączną, po wtórych pokosach poszarzałą, i cały świat i wszystkich ludzi. Taka bo już bywa nasza jesień polska, kiedy zechce. Nie zawszeć taką bywa, ale gdy się uweźmie, to i wiosnę zakasuje. Nie darmo wrzesień drugim majem nazywają! A i październikowi czasem się z tego coś okroi....

Tedy słonko było w tym umizgu słonecznym na świecie i pan Zagłoba, jako ciepło nadewszystko miłował, gorąca tylko i tłoku nie znosząc, przed gankiem na rydlu usiadł i gąsior na wszelką przygodę pod ręką postawił.

Siadł i nie iżby kości miał wygrzewać, jako to niedołężna starość czyni, lecz niby śpiałe grono głowę łysą na słońce wystawił — zadumał się. A była to zaś zaduma głęboka, rzekłbyś drzemanie, gdyby nie to, że pan Zagłoba słabości onej lat sędziwych nie podlegał. Ot dumał poprostu "de quibusdam rebus et omnibus aliis", politykiem i statystą zawołanym będąc.

Aż owo z lipy, która już, jak ongi, nie brzęczała słodko pszczołami, zaczęły spływać cicho liście, a wraz z niemi spłynęła i długa nić pajęcza, którą jesień po powietrzu rozwiesza. Spłynęła i omotawszy łys pana Zagłoby, poczęła coraz to nos znamienitego męża muskać. Pan Zagłoba, zadumy głębokiej nie przerywając, kilka razy niby od dokuczliwej muchy się opędził, lecz w końcu uległ. Brwi podniósł, głową wstrząsnął i — kichnął....

Otwarłszy zasie oczy, począł:

— Zdrzem.....

Ale rychło do przytomności wracając, mówił:

— Com chciał rzec!.. Aha!.. Ki, licho, w nosie mi łechtało?... Aha!.... Owóż i babskie lato po powiertzu się snuje, niby owe przedziwne motki, które białogłowy przędą... Ano! taka i jesień nasza, jakoby cię niewiasta po gębie głaskała i w umizgu, a słodkim karesie mówiła: "Onufer, a naści gęby!...." Specyał....

Mlasnął językiem pan Zagłoba i miodu upił.

— Październik — godny miesiąc, choć od ladajakiego paździerza jest nazwany. A zawżdy miło spojrzeć kiedy baby len międlą, wyżej kolan kiecki ugiąwszy. Bo owo i pracy pilnej "exemplum" dają i rzepę... chciałem rzec: zdrowie okazują. A potem i paździerze niby srebrne płatki po powietrzu latają, tedy i paździerzowym miesiąc nazwano. Ale i szlachetniejsze też prace październik człowiekowi zgotował. Chłopską rzeczą jest międlić i młócić, szlachecką zasię miód sycić i o winie pieczę mieć, jako to na jesieni i liść winny pierwszy się czerwieni, "officium to nobile" przypominając. Jeżeli zaś liść winny czerwieni się zgoła, tedy czyni to z kolery oraz abominacyi, jako ludzie dzisiaj lurę pijać mogą, którą lada wiecha — wodą setnie podlano. Brr!...

Tu popił znów pan Zagłoba miodem i dalej prawił:

— Ma ci miesiąc październik w herbie niedźwiadka, który jest zwierzęciem zamorskiem i kolcem w ogonie merda. Ale mógłby mieć i niedźwiedzia, który miód nadewszystko przenosi i w październiku do braci się dobiera. Aliści jako i niejeden panek potem łapę przez zimę liże, z czego mamy brać naukę, aby wstrzemięźliwość i miarę zawdy zachować.

Jakoż upił w miarę pan Zagłoba i rzekł:

— Był ci Zagłoba takiej wstrzemięźliwości zawsze przykładem, tedy go się i dzisiaj babskie lato ima. Bom ci jeno jako śpałe grono dożrzał i starości nie zaznał. Tedy mię jeszcze słońce po gębie głaska i maje jesienne budzi... A owóż niejeden w ową porę kości stare na słońcu suszy i jako niedźwiedź o drzemce jeno myśli.

Zadumał się pan Zagłoba i oczy nawet przymknął, a głowa mu się na bok przechyliła. Gąsiora zgoła — aż dziw! — zaniechał i tylko snadź myśli wielkie zgłębiał. A z lipy prószył liść złoty i srebrne pasmo znów jęło go po nosie łaskotać. Tedy otworzył oczy mąż dojrzały i począł:

— Zdrzem....

Ale wraz oprzytomniał i strzepując przędziwo, ku szklanicy się garnął, a myśl przerwaną tak kończył:

— Utrapione babskie lato!

Dopiero co wyszedł!

Severy Kalendarz Medyczny na rok 1909-ty już jest gotowy. Zawiera on 64 stronice informacyi praktycznych, dla ludzi wszelkich stanów. Powinien znajdować się w każdym domu. Weź jeden egzemplarz bezpłatnie od twego aptekarza lub kupca. Jeżeli nie mają, to napisz do W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

POSZUKIWANIA.

NOWINY MIEJSCOWE.

Na budowę nowego Kollegium złożono w tym tygodniu następujące ofiary:

Najprzew. ks. biskup P. Muldoon	$500.00
Wiel. ks. A. Suplicki z Toledo, Ohio	$100.00
Wiel. ks. B. Rosiński, z Toledo Ohia,	$100,00.
Wiel. ks. B. Celichowski z Milwaukee, Wis.	$100.00.
Wiel. ks. W. Żarek z West-Ville, Ill.	$50.00
Wiel. ks. L. Jankowski z Fancher, Wis.	$50.00.
Wiel. ks. J. Kuta, z Toledo, Ohio	$25.00.
P. Drzymalski	$50.00.
M. Ligman	$25.00.
Fr. Kirstein	$15.00.
Tow. Ministrantów z par. Najśw. M. P. Aniel.	$10.30.
J. Hellmuth	$10.00.
F. Rydzewski	$10.00.
J. Bryk, uczeń kollegium św. Stanisława K.	$3.00.
N. N.	$1.00.

Prosząc o dalsze ofiary, składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać."

Ks. J. Kosiński,
C. R. Rektor.

Na ulicy State aresztowano pewnego ślepego żebraka, Mike Rossa, o którym dowiedziano się, że posiada dom i gotówkę w sumie $20.000. Ślepota nie przeszkodziła żebrakowi cieszyć się życiem rodzinnem, ponieważ posiada żonę i jednego syna.

Bawiący od paru tygodni w gościnie na plebanii przy parafii Matki B. od Nieustającej Pomocy, Wiel. ks. Turzyński ze Środy w Poznańskiem odjechał w tych dniach do Detroit Mich.

Pomimo wszelkich środków ostrożności przedostała się na światło dzienne wiadomość o znalezieniu bomby pod biurkiem mayora Bussego.

Policya z całą stanowczością zaprzeczała temu, lecz pogłoska uporczywie krąży po ratuszu. Telefonowano w tej sprawie do Bussego, który obecnie znajduje się w Fox Lake, lecz ten również się wypiera, że nie widział pod biurkiem wcale bomby.

Tymczasem według pogłoski piekielna maszyna miała być naładowana dynamitem z przyczepionym automatycznym przyrządem elektrycznym.

W oficynie przy Prairie avenue, wybuchł w piątek wieczorem pożar, w którym poniosła śmierć matka z dzieckiem, natomiast trzy inne osoby otrzymały silne obrażenia.

Cała okolica zamieszkana jest przez najznaczniejszych chicagoskich milionerów.

Oficyna należy do Deringa. Gdy schody i dół zajęte były płomieniami, w oknie ukazała się kobieta z niemowlęciem na ręku. Wszyscy obecni zadrżeli. Kobieta, która była żoną woźnicy automobilowego u Deringa, chwilę się zawahała, lecz wnet wstąpiła na okno, z którego wyskoczyła. Łoskot padającego ciała na bruk był straszny. Gdy pospieszono do boku nieszczęśliwej, ta dawała tylko lekkie oznaki życia, dziecko zaś było nieprzytomne.

Jeden z milionerów czemprędzej zajechał automobilem, na który zabrał matkę z niemowlęciem. Maszynę puścił całą siłą lecz zanim zdołał zdążyć do bramy szpitalnej, matka i dziecko nie żyły.

Straszną śmiercią zginął w piątek pod kołami tramwaju na linii Division 14-letni Ludwik Bartkiewicz, roznosiciel gazet, którego rodzice zam. pn. 840 Milwaukee ave. Konduktor i motorman zostali aresztowani. Ś. p. L. Bartkiewicz przyjechał do Ameryki przed rokiem, pochodzi ze wsi Dębice, Galicya i mieszkał przy ojczymie p. Nagawieckim pod wyżej wspomnianym numerem.

Andrew Williams, murzyn — który miał w piątek zawisnąć na stryczku w więzieniu powiatowym za zamordowanie żony, odzyskał nadzieję życia. Adwokat jego otrzymał odłożenie wyroku śmierci, aż do 19 lutego, mając w ten sposób czas na wniesienie apelacyi do najwyższego sądu.

Nauczyciele i nauczycielki w szkołach publicznych otrzymać mają $250 w charakterze rocznej nadwyżki w pensyi.

Miejska komisya zmieniająca nazwy ulic ma niemało kłopotu na tle patryotycznem. W pobliżu Fullerton ave., znajdują się ulice: Anita place, Grant Place, Kościuszko str., Pleasant place, Johnstown ave. i Lyndale av. Część komisyi była za tem aby wszystkie nazwy zmienić z wyjątkiem ulicy Kościuszki; na co druga połowa komisyi odpowiedziała że Grant też był dobrym patryotą i Kościuszko nie jest wcale lepszy od niego. Wywiązała się gorąca sprzeczka o to, kto był lepszy: Grant czy Kościuszko? i ostatecznie ulicom imienia bohaterów nie zadecydowano na razie żadnej zmiany.

W genialny istotnie sposób inspektor pocztowy Stuart odkrył człowieka, który rozsyłał listy z pogróżkami, a wraz z nimi niekiedy szczątki kości ludzkich i zardzewiałe klamry od trumien, z domaganiem się pieniędzy. Listy te podpisane były "Stowarzyszenie Białej Śmierci" a oprócz listów detektywi nie mieli żadnego innego śladu ich autora. Otóż inspektor pocztowy Stuart studyował pismo w tych listach; było ono prostopadłe i niezgrabne jak u dzieci szkolnych. Skonstatował, że w szkołach publicznych uczono takiej "prostopadłej kaligrafii" dawniej, jeszcze przed pięciu laty. Zwiedził około 100 szkół i przeglądał egzaminacyjnie prace piśmienne uczniów, aż w końcu znalazł jedną z takich prac, podpisaną przez niejakiego Williama Pollarda z Evanston. Nietrudno było już znaleźć tego człowieka. Ma on lat 22, mieszka z matką wdową pn. 735 Michigan ave., a był woźnicą rzeźnika Roberta Lorimera 911 Chicago av.

Pollard przyznał się do wszystkiego. Powiada, że nie miał zamiaru wyłudzać pieniędzy i wiedział wybornie, że ich nie otrzyma: posyłał zaś listy dla żartu, chcąc się dowiedzieć, co gazety o tem będą pisały, a czuł się zupełnie bezpiecznym, gdyż mieszkał w poważnem przedmieściu Evanston, a listy nadawał na pocztę w Chicago. Jest to młody człowiek, bynajmniej nie wyglądający bardzo inteligentnie i ma włosy rude.

Jak może przypomną sobie czytelnicy, w różnych czasach listy takie posłał do asystenta szefa policyi Schuettlera, do dra Adolfa Gehrmanna, 3816 Ellis ave. i do kilku pastorów protestanckich. Zmarły przed rokiem ojciec jego był grabarzem na cmentarzu Calvary i stamtąd młody Pollard otrzymał owe kości ludzkie i klamry od trumien.

Według otrzymanych tu wiadomości trzech Chicagowian otrzymało odznaczenie po chlubnem złożeniu egzaminu w amerykańskiem kolegium katolickiem w Rzymie.

Pomiędzy odznaczonymi znajduje się Jan Mielcarek, który swojego czasu ukończył kolegium św. Ignacego. Mielcarek pochodzi wprawdzie ze starego kraju, ale wychowanie i wykształcenie odebrał w Chicago, gdzie mieszka pn. 877 W. 32nd st.

Prócz tego otrzymali nagrody Henry Kempfer i J. Keating.

Znajdujący się w Chicago jeden z twórców trustu teatralnego w Stanach Zjednoczonych, Erlanger, oświadczył, że niebawem stanie w Chicago teatr i hotel, jeden z największych w świecie. Budynek będzie kosztował półtora miliona dolarów. Gdzie stanie ten gmach, Erlanger nie chciał wyjawić.

George E. Merrill, wice-prezydent firmy "Noel Construction Co." z Baltimore, która uzyskała kontrakt na budowę ratusza chicagoskiego, powiedział, że cała praca będzie dokonaną o ile możności przy pomocy robotników chicagoskich.

Prócz kamieni granitowych, które odrobione sprowadzone zostaną ze wschodu — reszta będzie od początku do końca wyrobiona rękami robotników z Chicago.

Chicagoska federacya pracy obawiała się, że kompania do budowy ratusza sprowadzi tańszych robotników z Baltimore.

Wpiątek jeżeli nie zaszła żadna przeszkoda, wsiadł na okręt "America" w Hamburgu ks. Fr. Gordon C. R. Od powrotu jego zatem z Europy dzieli nas jeszcze zaledwie 10 dni, przeznaczonych na podróż oceanową.

Marguard Hansen wniósł do sądu obwodowego prośbę by sąd ten rozstrzygnął, kto jest prawym właścicielem pewnej hipoteki wartości $6,000. Utrzymuje on, że d. 11 lipca 1905 za pośrednictwem Van Vlissingena otrzymał pożyczkę hipoteczną w sumie $6.000. Dotychczas regularnie płacił procenta, ale obecnie znalazło się dwóch takich, którzy żądają procentów jako właściciele hipoteki: jednym z nich jest Henry Gradle, a drugim ktoś nieznajomy. Hansen prosi sąd, by ten orzekł, komu z tych dwóch ma zapłacić d. 2 stycznia 1909 procent w sumie $150 i ażeby nie dozwolono im skargę mu wytaczać.

Rewolucyonista rosyjski, Marcin Jurow, oskarżony o lekceważenie sądu dlatego, że w czasie procesu Rudowicza składając zeznania, jako świadek, nie chciał wyjawić nazwisk swych towarzyszy w Rosyi, wniósł w czwartek do dystryktowego sądu związkowego rodzaj repliki. Oświadcza w niej, że nie dopuścił się bynajmniej lekceważenia sądu, ale że sumienie mu nie dozwala stawać się zdrajcą byłych swych towarzyszy, zwłaszcza, że groziłoby im wydanie Rosyi i prawdopodobnie kara śmierci.

Stróże i maszyniści na mostach miejskich muszą się poddać egzaminowi przed komisyą służby cywilnej. Przy poprzednich egzaminach wielu upadło i dziewięć miejsc jest wakujących. Polacy pewni siebie, że mogą złożyć egzamin, powinni się starać o te posady.

W zakładach fabrycznych "Chicago Corn Products Co". wydarzyło się w czwartek wielkie nieszczęście; jeden robotnik, Polak, został zabity, a trzej pokaleczeni. Czterej ci robotnicy zajęci byli ładowaniem maszyny na wagon kolejowy, kiedy nadjechała ranżująca lokomotywa i wpadłszy na ów wagon zrządziła nieszczęście. Wagon stał przed bramą fabryki; konduktor lokomotywy powiada, że inne wagony zasłoniły mu widok i kiedy spostrzegł, że może najechać na wagon, już było zapóźno temu zapobiedz.

Zabity został na miejscu 50-letni Antoni Kowalski, zamieszkały pn. 156 Blue Island ave. Bardzo siężko pokaleczony został Tony Yenne 232 W. 12th str., liczący lat 35, którego ze złamaną nogą i wewnętrznemi uszkodzeniami przewieziono do szpitala powiatowego. Tamże pomieszczono 32 letniego Martina Senkena, 572 Lawndale ave., który ma lewą nogę złamaną. Również lewą nogę złamaną ma 37-letni James Taylor, 7004 Parnell ave., którego zawieziono do szpitala Grace.

Panna Babal Roan, ośmnastoletnia dziewica, weszła wieczorem o godz. 10 do pewnej apteki telefonować do swojego narzeczonego. Właścicielowi apteki powiedziała, że nie będzie telefonowała dłużej ponad pięć minut. Weszła do budki telefonicznej i co tam ze swym "rycerzem" rozmawiała nie wiadomo, dość że zamiast pięciu minut, rozmowa trwała całą godzinę. Gdy panna wyszła, przekonała się, że apteka przez ten czas została zamknięta i właściciel zapomniawszy o niej wyszedł. Panna Roan po chwili wahania zatelefonowała na stacyę policyjną, skąd policyant przybył na miejsce i zbadawszy sprawę, sprowadził właściciela apteki, który dopiero dziewczynę uwolnił z przymusowego więzienia.

Sędzia George A.Dupuy, z wyższego sądu rozstrzygnął że muzeum Fielda można wybudować w parku Granta i odrzucił podanie A. Montgomery Warda o zakaz sądowy zabraniający stawiania budynków tego rodzaju w owym parku.

Jakiś dowcipniś ogłosił w pewnym dzienniku lokalnym że znany aktor Andrew Mack, przemieszkujący obecnie w hotelu Auditorium, potrzebuje kucharki Irlandki rodowitej do przyprawiania t. zw. mięsa peklowanego z kapustą. Około pięćdziesięciu kucharek, rozmaitego kalibru, obległo hotel, wołając na wyścigi, że bez porównania najlepiej umieją przyprawiać ulubioną potrawę aktora. Biedny Mack musiał kilkanaście razy wychodzić i upewniać mistrzynie sztuki kulinarnej, że on ogłoszenia nie umieszczał, lecz jakiś żartowniś.

Władysław Brasławski, ex-sekretarz ruskiego konsula Schlippenbacha, który został oskarżony o fałszywe reprezentacye i przedstawianie się osobiście za konsula, nie chciał się przyznać przed sędzią Landis do winy. "Nie winowat" brzmiała krótka jego odpowiedź. Adwokat oskarżonego twierdzi, że jest on ofiarą sprzysiężenia czyli "conspiracy" dyplomatów cara batiuszki.

John Davent Alias Davirt liczący niespełna lat 21, wskutek lekkomyślności swojej stał się powodem śmierci Katarzyny Przybowskiej w dniu 4 lipca i teraz toczy się jego proces o morderstwo. Wieczorem d. 4 lipca Davent stał z dwoma młodymi ludźmi w pobliżu swego mieszkania przy Division str., i oglądał stary rewolwer jednego z nich, Franka Mocnego. Przyłączył się do nich Wł. Dziedzic, niedawno ożeniony i powiedział im, że ma lepszy rewolwer w domu. Wszyscy czterej poszli ku mieszkaniu Dziedzica przy Holt ave., a ten wyniósł na ulicę rewolwer. Davent wziął broń do ręki i za chwilę padły dwa strzały, z których jeden ugodził śmiertelnie Przybowską siedzącą pośród rodziny po drugiej stronie ulicy. — Oskarżony zapewnia, że nie on, tylko Dziedzic strzelał, ale kilku świadków zeznaje na jego niekorzyść.

Narada przysięgłych trwała prawie dwanaście godzin, ze względu jednakże, że śmierć spowodowaną została więcej przez wypadek niźli przez złą wolę, sąd uniewinnił mimowolnego zabójcę.

W środę zwiedził wystawę koni w "International Amphitheatre", bawiący w Chicago J. P. Morgan, najpotężniejszy z bankierów amerykańskich.

Multimilioner nowojorski, Reginald Vanderbilt odebrał w środę dwie pierwsze nagrody za wierzchowe konie.

Parafia św. Jadwigi w tych dniach święciła uroczyście swe dwudziestolecie. Parafia zawdzięcza swój wzrost niezmordowanej, energicznej pracy ks. Piechowskiego.

Cena jaj podskoczyła poważnie w górę. Jak stwierdzają targowe raporty płaci się obecnie 52 centy za tuzin, a cena ta ma być jeszcze większą. Szczęśliwi ci, którzy teraz mają.... nośne kury.

W niedzielę około godz. 8 wieczorem wybuchła bomba na północnej stronie budynku "Coliseum" w którym się odbył w poniedziałek osławiony bal pierwszej wardy, urządzony staraniem demokratycznego aldermana Coughlima.

Wybuch bomby był tak silny, że zniszczył cały narożnik, podważając mur aż pod sam dach.

Stróż "Coliseum" podał policyi dokładny opis dwóch mężczyzn którzy bombę podrzucili i pośpiesznie uciekli. Dotychczas jednak nie zdołano jeszcze wpaść na ich ślad.

Coughlin twierdzi, że agitacya "Chicago Law and Order League" jest przyczyną podrzucenia bomby. Liga bowiem starała się od dawna nie dopuścić do balu, w którym udział bierze prawie cały półświatek chicagoski.

Pan Szczęsny Zachajkiewicz, długoletni profesor szkół Stanisławowa i Jadwigowa w Chicago, po sześciu miesięcznem pobycie w swej Ojczyźnie, powrócił do Chicago. Przez dwudziestoletni pobyt pomiędzy nami profesor Z. zaskarbił sobie ogólny szacunek i miłość od tych, którzy go bliżej znali, to też wielu się ucieszyło z jego powrotu do nas. W potocznej rozmowie, gdy profesor odwiedził Redakcyę "Gazety Polskiej", oznajmił nam, że w tych 20 latach wiele się zmieniło w jego Kolebce rodzinnej — Galicyi. Panowie czyli obywatele ziemscy rączo wzięli się do pracy w przemyśle i handlu, dobywając, dotychczas ukryte, skarby w bogato uposażonej ziemi polskiej; zaś hrabia Dzieduszycki na gwałt uczy swych podwładnych języka angielskiego, z którymi tym językiem rozmawia, na to, aby udając się do innych krajów po większe doświadczenia, posiadali koniecznie im potrzebne przedwstępne nauki.

Wino w dawnych czasach.

Od niepamiętnych czasów wino używano jako lekarstwo na słabość, wycieńczenie ciała i niestrawność. Nowoyorski artysta p. E. V. Nadherny zrobił śliczny obraz przedstawiający młodą parę w ofisie starego greckiego lekarza. Ten obraz zakupił p. Jos. Triner, fabrykant Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, i doskonała reprodukcya jest dołączona do jego Ściennego Kalendarza na rok 1909. Egzemplarz tego Kalendarza będzie wysłany pocztą po otrzymaniu 10c. w znaczkach pocztowych. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland Ave., Chicago, Ill. |53|

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. 16 grudnia 1908

Mąka.
Czysta .. 4.20—4.80
Prosta . 3.30—3.40
Minnesota twarda .. 5.00—5.25
Zytnia . 3.40—3.50

Pszenica.
No. 3 czerwona ... 98—1.05
No. 2 czerwona .. 1.03—1.04½
No. 3 twarda .. 98—1.02

Zyto
No. 2. 75½—77¼

Kukurydza.
No. 4 żół. .. 57½
No. 3 żół .. 58½
No. 4 57¼—57¾
No 4 żół 58
No. 3 biała .. 58½

Owies.
No. 3 50
No. 4 biały .. 50—50¾
No. 3 biały .. 50¾—52

Jęczmień
Przesiewki . 50—61
Zwyczajny .. 57½—.64

Bydło.
Najlepsze woły .... 6.40—7.75
Dobre . 5.50—6.40
Zwyczajne .. 4.00—5.25
Najlepsze krowy 3.50—575
Średne .. 1,75—2,25
Dobre . 2,50—4,40
Najlepsze jałówki 4.25—5.75
Dobre .. 2.50—4.25
Najlepsze cielęta 6.00—6.75
Ciężkie 3.00—5.50
Najlepsze [illegible]dniki 3.50—5.50
Zwyczajne 2.75—315

Swinie.
Najlepsze .. 5.60—5.80
Zwyczajne
Dobre lekkie .. 5.35—555
Dobre ciężkie .. 5.50—5.60
Mieszane .. 5.25—5,60
Wieprze 3.25—4.00

Owce.
Najlepsze 4.25—5,00
Jagnięta 4.50—5.50

Jaja.
Pierwszej klasy ... 29
Zwyczajne 28
Brudne 24½
70 procent świeżych .. 36

Ser.
Western .. 14—14½
Daisies. .. 14½-15
Swiss Bl. . . 13½

Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries 30
Packing .. .. .21

Drób.
Zywe kury 9
"indyki 14
"kaczki 9
"gęsi tuzin .. 5.00—7.00
Zabite kury . 9—10
"indyki . 15—18
"kaczki .. 11
Gołębie tuzin .. 1.20—1.50

Jarzyny.
Cwikła miech 50—60
Marchew miech .. 50—65
Kapusta opałka .. 1.50—2.25
Kalafiory opałka .. 25—75
Selera opałka .. 25—1.25
Sałata beczka .. 40—60
Pomidory bu. .. 75—1.75
Rzodkiewki tuzin .. 10—35
Brukiew, worek .. 50—75
Spinach, pudło .. 50—75
Szablak strączkowy buszel .. 3.25
Lima szablak 100 funtów .. 4.95
Cebula .. 25—45
Ziemniaki buszel .. 65—73
Pieprz opałka .. 2.50—3.00

Owoce.
Jabłka beczka .. 1.00—4.00
Banany pęk .. 70—1.60
Cytryny pud. .. 2.75—3.25
Pomarańcze pudło .. 1.75—3.00

Słoma.
Owsiana 6.00—6.50
Pszenna 4.50—5.00
Żytnia . 7.50—8.00

Siano.
Najlepsza tymotka .. 13.50—14.00
No. 1 12.00—13.00
No 1|2 11.00—11.50
No. 3|2 8.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 5.04—5.14
St'u'd'p'w'd' .5.60
Grupki .. 6.80

Bawełna
.. 8.62—8.88

Wełna
Myta .. 28—30
zwyczajna nie myta .. 24—26
Gruba nie myta .. 24—26
Lekka nie myta .. 16—18
.. .. 25—60